ten numer zawiera CD

TECHNO, TRANS, HOUSE, HIP HOP, MODA, KLUBY

plastik

Index 338230
ISSN 1428-0507
05
Nr 2
maj 1997
4 ZŁ

Morcheeba w cysternach

ORB w torbie

Ubrana w ciphrach

Apollo 440

Joshua Wink w trzech osobach

Leary w podróży

Godżilla w internecie

Extaza w piguło

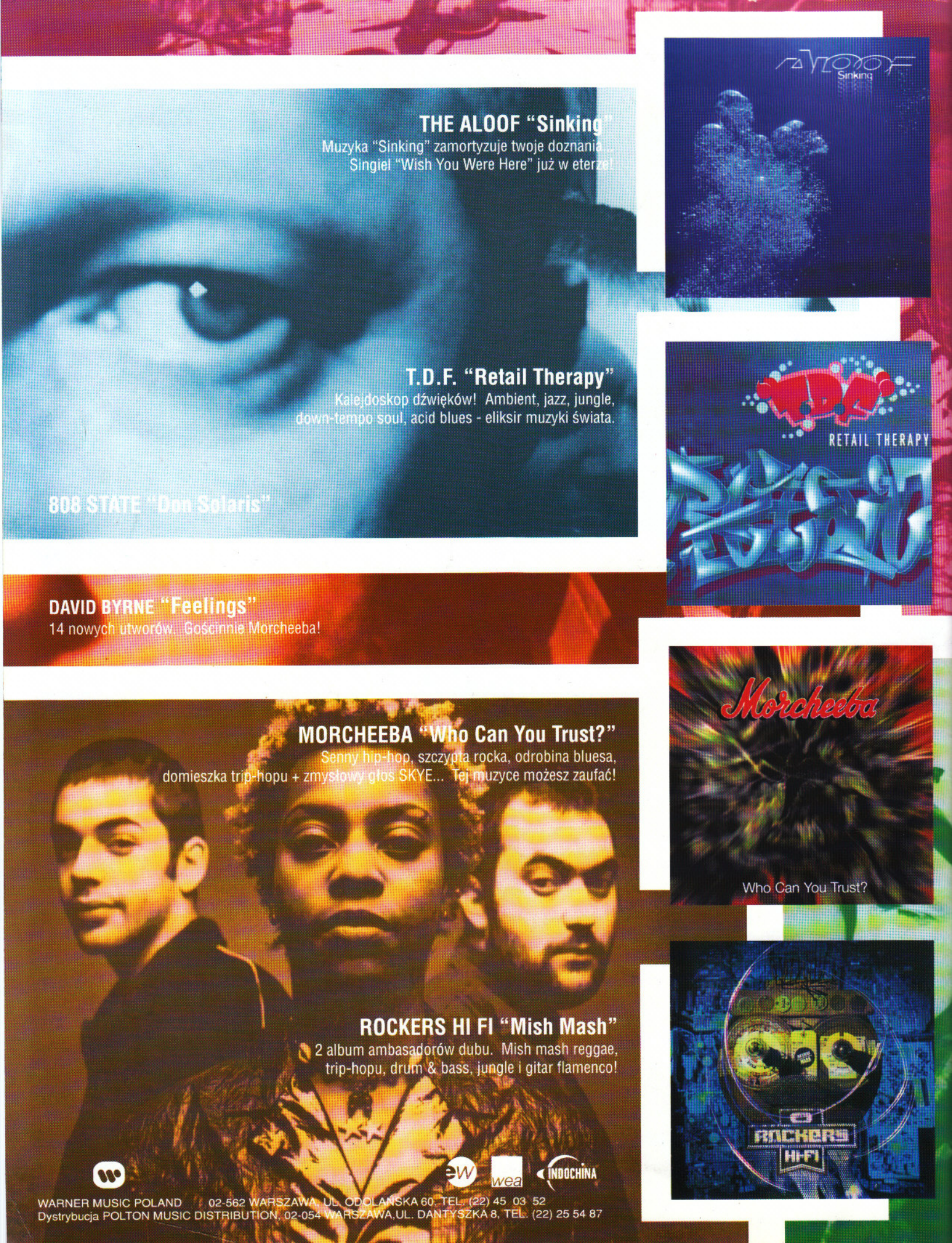
THE ALOOF "Sinking"
Muzyka "Sinking" zamortyzuje twoje doznania.
Singiel "Wish You Were Here" już w eterze!
T.D.F. "Retail Therapy"
Kalejdoskop dźwięków! Ambient, jazz, jungle,
down-tempo soul, acid blues - eliksir muzyki świata.
808 STATE "Don Solaris"
DAVID BYRNE "Feelings"
14 nowych utworów. Gościnnie Morcheeba!
MORCHEEBA "Who Can You Trust?"
Senny hip-hop, szczypta rocka, odrobina bluesa,
domieszka trip-hopu + zmysłowy głos SKYE... Tej muzyce możesz zaufać!
ROCKERS HI FI "Mish Mash"
2 album ambasadorów dubu. Mish mash reggae,
trip-hopu, drum & bass, jungle i gitar flamenco!
ALOOF
Sinking
RETAIL THERAPY
Morcheeba
Who Can You Trust?
ROCKERS
HI-FI
wea
INDOCHINA
WARNER MUSIC POLAND 02-562 WARSZAWA, UL. ODOLAŃSKA 60, TEL. (22) 45 03 52
Dystrybucja POLTON MUSIC DISTRIBUTION, 02-054 WARSZAWA,UL. DANTYSZKA 8, TEL. (22) 25 54 87

plastik 2 SPEEZ

Odmienne stany świadomości czyli MORCHEEBY muzyka podwodna.

DRYFUJACE CYSTERNY str 4

Extaza w pigułce czyli z wizytą w drogerii.

Niezła jazda czyli jes str 6

Nie dzwoń pod ten numer czyli ostrożnie z wyzwiskami. Nie nazywaj mnie trip hop str 8

ENO, due, like, fake, t0RBa, borba, ósme, fucke

t0Rba pełna dźwięków str 10

Doktor tekkno czyli wizje TIM0THY LEARY`EGO.

Psychodeliczne doświadczenie - Doktora Tripsa str 6

Muzyka w gazecie czyli płyta gratis.

Co piszczy w Plastik str 16

Śrubowanie w Gwincie czyli nasz reporter to widział. Fotoplastikon str 18

Dużo zamieszania czyli cyfry w ubraniach. Cipher - między komercją a awangardą str 22

Biblijne opowieści czyli jazz na wysokościach. Muzyczna Wieża Babel str 24

APOLLO 440 w błękicie czyli electro in blue.

techno to blue str 26

Weterani pod (nową) ziemią czyli AGRESSIVA 69 kopie. Muzyka, której boją się Polacy str 30

Co z czego wynika czyli kolejne koleje losów techno. Heil trans str 32

Zero - jedynkowe misteria czyli jak człowiek tworzy nowe religie. Tańcząc z bogami str 34

W imię ojca i syna czyli brakuje córki.

Josh WINK w TRZECH osobach str 38

Muzyka w ścianie czyli wizyta w fabrykach. Wall 0f Sound str 34

Lepiej uważaj czyli sieć czycha. Instalator str 34

Wyrwidźwięki nie puszczają czyli przygód nut lesie układów scalonych c. d..Z wizytą w jungli str 44

godzilla żyje czyli variete. Plastelina str 46

Poplamione plastikiem czyli taśmy z wtryskarki. Towarzysze maszyny olejem spoceni str 48

NÓŻKA REDAKCYJNA CZYLI NUMER WYWINĘLI
PAN ZBYSZEK, PAN JANEK, PAN MARIAN I GOŚCIE Z TRYTONA

WYDAWCA ZJEDNOCZENIE SP. Z O.O, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 14 P. 520, 00-050 WARSZAWA, TEL. 827-17-01, TEL./FAX 826-45-10

CZYLI
NADZÓR Z RAMIENIA INWESTORA
DYR. NACZELNY MGR TOMASZ DĄBROWSKI
RADA ZAKŁADOWA DJ BRONX, MC BARAN, AGNIESZKA WOJTOWICZ, IGNATZ
DYŻURNY OBIEKTU PAN RAFAŁ KSIĘŻYK

GŁÓWNY ARCHITEKT
NACZELNY TECHNOLOG INŻ. ARTUR PODGÓRSKI
GŁÓWNY ARCHITEKT PROJEKTANT PAN WACIAK
WZORNICTWO OBIEKTU JÓZEK ORAZ WACIAK (STUDIO 2)

KOLPORTAŻ POLPRESS SP. Z O.O. UL. NOWY ŚWIAT 41, WARSZAWA, +826-44-84, 826-98-72, FAX 826-34-95

PION TECHNICZNY ST. OPERATOR ADAM MENDYK
ADMINISTRACJA PANI ANIA

INŻYNIEROWIE OBRAZU TOMEK KUZIO, RYSIEK OLCZAK, MERCEDES BERG

DRUK PROSZYŃSKI I SKA NA ZLECENIE BIURA OBSŁUGI KLIENTA SUPERKOLOR S.A. WARSZAWA UL. RÓŻANA 34, TEL. 45 12 56

BRYGADA BUDOWLANA LESZEK RAKOWSKI, EWA TOCZEK, MICHAŁ MENDYK, MARCIN RÓŻALSKI, MACIEJ WERK, MIKOŁAJ LUDWICZAK, SŁAWEK PĘKAŁA, DJ DREDDY, TOMEK POZNAŃSKI, MARCIN IGNACZAK, KOBAS, JUSTYNA KALISKA, KERIM WŁODARCZYK, JÓZEK, D SESIS, MICHAŁ ZIOŁO, FILIP BARCIŃSKI, KRZYSZTOF ZALEWSKI

SKANOWANIE I NAŚWIETLANIE ERGO S.C., TEL. 622 88 50, FAX 622 88 12 I PROSZYŃSKI I SKA NA ZLECENIE BIURA OBSŁUGI KLIENTA SUPERKOLOR S.A. WARSZAWA UL. RÓŻANA 34, TEL. 45 12 56

KIEROWNIK DZIAŁU OGŁOSZEŃ JAREK BOJKO TEL. 826 46 33, 827 17 01
ADRES REDAKCJI UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 14 P. 520, 00-050 WARSZAWA
TEL. 827-17-01, TEL./FAX 826-45-10

DRYFUJĄCY

specjalnie dla „Plastiku" na powierzchnię wypływa MORCHEEBA

PAUL GODFREY: nasza historia jest bardzo prosta. Pięć lat pracowałem sam w studio, bawiłem się dźwiękami. Gdy zaczęło mnie to nużyć, wziąłem do współpracy brata - ROSSA, gitarzystę, który z niejednego zespołu kasę na chleb wyciągał... Potem przenieśliśmy się do Londynu, bo nasze pipidowo [Hythe niedaleko Dover] nie jest zbyt rozwojogenne... A w tej fascynującej metropolii od razu poznaliśmy kogoś kto dopełnił nas muzycznie, była to SKY EDWARDS.

SKY studiowała wtedy (95r.) projektowanie odzieży w The London College of Fashion, ale to nie było jeszcze to, czemu chciała się poświęcić. Spotkała MORCHEEBĘ na imprezie [podobno chciała mu sprzedać swój zestaw perkusyjny] i jakoś tak wyszło, że zaczęła dla niej śpiewać. Angielski New Musical Express określił tę dziewczynę, chyba nie bez ironii, jako kruche dziecko, które śpiewa jakby krwawiła jego dusza. SKY dzieckiem oczywiście nie jest, ale jej zamiłowanie do muzyki ma korzenie w dzieciństwie. Bowiem już jako malec bębniła ile sił w rękach w The Royal Albert Hall. Gdy podrosła, zabrała się za gitarę i pisała folkowe piosenki. W końcu załapała się do soulowego zespołu FLYTRAP. A później była już MORCHEEBA. Parę szczegółów o działalności grupy zdradza PAUL:

PLASTIK: Powiedz coś bliżej o tym jak tworzyliście kawałki na „Who Can You Trust"?

P.G.: Mieliśmy mały odlot... Ross i SKY są odpowiedzialni za napisanie melodii. Potem zagraliśmy je na gitarze akustycznej i układaliśmy do tego słowa. Kiedy już warstwa werbalna pasowała do instru-

mentalnej i wszyscy byli zadowoleni z uzyskanego efektu, zaaplikowaliśmy nasz produkt komputerowi, dołożyliśmy sampli i oto jest album.

PLASTIK: Używacie klasycznych instrumentów, nie tylko skreczów itp. według mnie to właśnie odróżnia was od innych zespołów tego gatunku.

P.G.: Zgadza się. Śmieszna rzecz - to z tego też powodu byliśmy krytykowani przez prasę. Pisali: ani to trip-hop, ani rock, ani techno - nie mogli się kompletnie w nas połapać. Ale jeśli ktoś ma za mały umysł, by pojąć bardziej złożoną rzecz, to już jego problem.

PLASTIK: Wasze utwory są bardzo dopracowane, naprawdę świetne - na dwanaście, co najmniej jedenaście zwala z nóg.

P.G.: Dzięki, to w dużej mierze zasługa Rossa. On jest niezwykle utalentowanym muzykiem - gra na gitarze, citarze, basie, keyboardach, perkusji... uff! Nieźle, nie?! Myślę też, że na poziom płyty wpłynęło to, czego słuchaliśmy w młodości. Przede wszystkim Jimiego Hendrixa. To wielka inspiracja większości muzyków, grających nawet bardzo różne odmiany muzyki. Po za nim, wsłuchiwaliśmy się również w Neila Younga, Cata Stevensa...

PLASTIK: To słychać. Odwołam się choćby do pierwszego utworu na płycie - „Moog Island", swoją drogą to bardzo piękny kawałek, pełen szczęścia.

P.G.: Nasi rodzice dorastali słuchając Crosby, Stills & Nash, Joni Mitchell, Beatlesów i wyżej wspomnianych. To też bez wątpienia wpłynęło na nas, na nasze upodobania muzyczne - pozostajemy z tymi muzykami w głębokim związku.

PLASTIK: chodzi ci o połączenie duchowe?

P.G.: Tak, zdradzę ci, że Morcheebę tworzą bardzo uduchowieni ludzie. Każdy ma jakiś pomysł na życie, wie którą drogą powinien podążać przez ten zadziwiający ziemski padół. Istnieją przecież pewne zasady... My staramy się tak działać, by kierować się w dobrą stronę. Ale kiedy coś się załamuje w twoim życiu, kiedy niknie gdzieś sens wszystkiego, my wierzymy, że jest ktoś-coś po „drugiej stronie", kto ci może pomóc...

PLASTIK: To wzniosła filozofia, zresztą wasz album jest również właśnie taki - niemal mistyczny.

P.G.: chodziło nam o to, by taki był. senno-relaksujący. Taki, by ludzie, słuchając go, zatracili się w nim. To ma być dla słuchacza daleka podróż, wiesz, zamykasz oczy i lecisz, hen, daleko. Ale powiem ci, że mimo, iż jesteśmy autorami tej płyty nie rozumiemy jej do końca, nie jesteśmy w stanie dotrzeć do jej głębi! Może to już nie nasza rola, rozgryzać ją?

PLASTIK: Mówisz o klimacie płyty, a co z występami na żywo - czy można się po nich spodziewać czegoś równie sennego, czy uczestnicy mogą wpaść w psychodeliczą drzemkę?!

P.G.: Najważniejsze jest to, że na koncercie gramy na żywo - żadnych sampli. jest perkusja, bas i keyboard, Ross gra na gitarze, Sky śpiewa, ja skreczuję. Podczas występu zawsze trochę dżemujemy, wkrada się trochę psychodelii. Ale na pewno nikt się nie nudzi.

PLASTIK: Tytuł waszej płyty brzmi dość prorokująco: komu możesz zaufać? zastanawiam się czy Morcheeba może ufać sama sobie. czy będzie wierna swojemu stylowi, czy może macie zamiar zacząć grać coś nieco bardziej modnego?!

P.G.: Bez obaw, ciągle udoskonalamy naszą muzykę, pracujemy nad brzmieniem, ale jego kształt jest i pozostanie takim, jakim jest teraz. Przekonasz się zresztą o tym sam, słuchając następnego albumu grupy (jak donosi Wax Magazine, zespół ma już dość przygotowanego materiału na drugą płytę.)

PLASTIK: Komu w Anglii podoba się wasza muzyka? Bo, jak już wcześniej wspomniałeś, prasa niezbyt odpowiednio was potraktowała...

P.G.: Brytyjska prasa to dupki, ale my się tym nie przejmujemy i będziemy grać to co nam się podoba. Kiedy nagraliśmy pierwszy utwór - „Trigger Hippie" - byliśmy przekonani, że to popowa piosenka. Nie wpadło nam od głowy, że to będzie dość dobra dla fanów muzyki undergroundowej. Teraz wiemy, że nasze granie podoba się tej właśnie publiczności. Po za tym, nikt w Londynie nie robi tego co my, nie gra trip-hopu. Ale zanim zaczęliśmy być „oficjalną", znaną grupą, poświęciliśmy dużo czasu na doskonalenie się - na początku naszego pobytu w tym mieście nie mieliśmy zresztą nic innego do roboty.

(Magazynowi New Musical Express, na podobne pytanie, Paul odpowiedział: Lubią nas ludzie o szerokich horyzontach, z poczuciem smaku!)

PLASTIK: Angielscy dziennikarze obecnie rozpływają się nad Tricky. co o tym sądzisz? - bo ja osobiście nie mogę tego słuchać...

P.G.: W naszym pięknym kraju prasa upiera się zawsze przy lansowaniu jednego, określonego wykonawcy/zespołu. Popularność takiego ensamblu jest sztucznie podtrzymywana. Dziennikarze jednym głosem krzyczą, że to jest właśnie uosobienie esencji danego stylu. Prosta, bezwzględna klasyfikacja: grasz opierając się na linii bębnów - grasz jungle. Weźmy na przykład Goldiego. Stworzono z niego czołowego wykonawcę jungle. A przecież tak na prawdę nie jest najlepszy w tym gatunku, został tylko rozreklamowany. A ludzie są bardzo podatni na wpływ mediów. Tak samo jest z Trickym, który jest dość nieszczególnym twórem, jak dla mnie. Bo łatwo jest być dziwacznym, a o wiele trudniej jest stworzyć po prostu dobrą muzykę. Trochę inna sytuacja jest z Massive Attack. Przynajmniej nie wyrażają pretensji do postrzegania ich jako geniuszów. A co do stylu tworzenia, Paul w innym wywiadzie tak określił Morcheebę: Nie postrzegam trip-hopu jako szufladki, w której również my siedzimy. Po pierwsze i najważniejsze, jesteśmy śpiewakami - autorami piosenek. Nasza muzyka nie gubi się gdzieś, jak większość trip-hopowych produkcji; nasze granie jest bardziej klarowne. Członkowie zespołu za nic nie chcą być postrzegani jako spadkobiercy Portishead czy, jak to ktoś dosadnie określił, za bękarta, powyżej zjechanego, Trick'iego.

PLASTIK: coraz więcej ludzi w Polsce próbuje swoich sił jako Dj-e. zapamiętale skreczują. Twoje dokonania mają dla nich duże znaczenie. starają się robić to, czym ty się wcześniej zajmowałeś i co również robisz na tej płycie. czy mógłbyś dać naszym Dj-om jakąś radę?

P.G.: warto zawsze zrobić dwie kopie nagrania - czasem nieoczekiwanie ratuje to sytuację. Myślę, że w tym fachu najważniejszy jest trening. Trzeba się rozwijać, wymyślać swoje własne patenty, ćwiczyć różne sztuczki ze skreczowaniem. Kiedy ja zaczynałem, podpatrywałem innych Dj-ów i uczyłem się od nich. Mówię tu o np.: Jeffy Jeffie, Grandma's of Flash, Erno czy Mastiik Marion.

PLASTIK: Morcheeba tworzy utwory bardzo naturalne - przyjemne dla ucha, ale nie banalne. Ta muzyka przejawia według mnie waszą pozytywną kondycję psychiczną, duchową. czy macie jakiś specjalny sposób relaksowania się?

P.G.: Tak, praktykujemy pewną szczególną formę wewnętrznego odprężenia. spędzamy dużo czasu w dryfujących cysternach.

PLASTIK: !?!?

P.G.: To takie coś zanurzone głęboko w wodzie - pływasz w takim malutkim pomieszczeniu, nic nie słyszysz, nic nie widzisz, nic nie czujesz, bo wokół jest woda. jesteś wewnątrz swojego umysłu, bardzo daleko od rzeczywistości, przeżywasz wszystko bardzo dogłębnie, twoja percepcja jest wyostrzona... spędzając czas w naszych „dryfujących cysternach" poświęcamy się rozwojowi naszej duchowości.

PLASTIK: Dzięki za zdradzenie nam waszego sekretu. Mam jeszcze jedno krótkie pytanie - co kojarzy ci się z Polską, tylko szczerze i bez namysłu!

P.G.: Kiełbasa!

Rozmawiał Roman Rogowiecki, oprac.

ewa śródka

P.S. Morcheeba właśnie skończyła nagrywanie kilku utworów z Davidem Byan'em. znajdą się one na jego nowym albumie „Feelings". Byane okazał się być wielkim fanem Morcheeby.

Niezła jazda

czyli jeśli wybierasz się do obcego kraju, poznaj jego prawa

Czujesz się lepiej, inaczej, śmielej, weselej.

Możesz komuś zaimponować, zrobić niezłe wrażenie. Próbujesz, poznajesz, przekonujesz się. Bawisz się świetnie. Odprężasz się. Uciekasz. Zapominasz. Szukasz sposobu na swój stres, lekarstwo na problemy.
Bierzesz narkotyki.
Fascynujące, zakazane środki. Tak wiele o nich mówią, piszą. Ciekawość pomieszana z potępieniem. Im bardziej przed nimi przestrzegają, tym więcej na nie chętnych. Zwykła przekora czyni je jeszcze bardziej atrakcyjnymi. Nie tak trudno je kupić, tak łatwo je zażywać, mieszać ze sobą, smakować.

Dzięki nim odwiedzasz nowe krainy, wchodzisz w inny wymiar. Przeżywasz coś szczególnego, wyjątkowego. Zmieniasz się. Znikasz.

Uczysz się ich nazw i cen. Rozróżniasz ich gatunki i pochodzenie. Z jednymi się zżywasz, innymi pogardzasz. Masz władzę nad ich magią i tajemnicą. Doświadczasz nowego stanu. Świat, który cię otacza ulega przeobrażeniom. Nic nie jest takie jak kiedyś. Tylko ty potrafisz to dostrzec i docenić. Pogardzasz samym sobą z przeszłości. Drwisz, kpisz i ironizujesz. Stajesz się cyniczny i wyrachowany, bo przecież taki jest twój nowo odkryty świat. Znika lęk i wyrzuty sumienia. Zamykasz oczy i pamięć. Poznajesz nowy język, nowych znajomych.

Dom, rodzina, szkoła, praca tracą znaczenie. Bledną i rozmywają się we wszechświecie twoich nowych przeżyć. Nic nie może z nimi konkurować. Rezygnujesz z tego, co dawniej cię tworzyło i określało. Nie żałujesz przeszłości i nie martwi cię przyszłość. Zostawiasz innym te prozaiczne obawy. Rozkoszne i piękne są twoje wewnętrzne wycieczki i odkrycia. Tyle się dzieje i to jest takie emocjonujące. Znasz odpowiedź na każde pytanie.

Przewartościowujesz życie. Z dumą zrywasz wszystkie połączenia z twoją dotychczasową osobowością. Twój statek odbija od brzegu, dryfuje, pozbawiłeś go kapitana. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia. Czujesz się wolny, mocny, genialny. Otwarły się dla ciebie drzwi percepcji. Teraz jesteś wreszcie sobą. Jesteś narkomanem.

Swoją energię czerpiesz wyłącznie z narkotyku. To twój prawdziwy cel i wartość. Twoja namiętność. Szybko przekonasz się jaką mają nad tobą władzę. Niespodziewanie poczujesz ich zapach, smak. Nagle, w najmniej oczekiwanym momencie wrócą ich wspomnienia - flashback. Wsłuchaj się w siebie i zastanów jak wiele o nich ostatnio myślałeś? Jak często było ci ich brak? Jak reagujesz na ich obecność? Ile wydałeś na nie ostatnio kasy? W jakim stopniu kierują tobą? Jak bardzo zmieniają twoją świadomość? Czego tak naprawdę ci brakuje i czego pragniesz? Kiedy naprawdę czujesz się szczęśliwy? Znajdź chwilę na refleksję, bądź czysty choćby po to, aby odpowiedz sobie na te pytania. A potem spójrz na siebie w lustrze, przypatrz się dobrze i dokonaj wyboru sam przed sobą.

Powinieneś już to wiedzieć. Wszystkie używki uzależniają. Różnią się tylko skutkami działania, rodzajem i tempem uzależniania, dostępnością i ceną.

Alkohol, narkotyki, tytoń towarzyszą ludziom od setek lat. Pociągające i śmiertelne. Kuszą i wystawiają na próby kolejnych ochotników. Kpimy z samych siebie powtarzając do znudzenia kiepską wymówkę: „Ja tylko próbuję", „Ja nie muszę, ja tylko chcę",
„Ja to kontroluję". Zapomnij o dumie. Schowaj pychę i pewność siebie do kieszeni. To nie ty panujesz nad narkotykami, ale one panują nad Tobą. Nawet jeśli używasz ich rzadko, nie wracasz do nich przez lata, one tkwią głęboko w twojej podświadomości, jak wspomnienie pierwszej miłości, nigdy nie zaspokojone pragnienie.

Twoja psychika pozostanie niewolnikiem używek na zawsze. Czy tego chcesz, czy nie. Wyboru dokonujesz tylko raz. Bez względu na to jaki on będzie, masz prawo i obowiązek wiedzieć o narkotykach jak najwięcej.

Jeśli wybierasz się do obcego kraju poznaj jego prawa.

Narkotyki dzielimy na te, które działają na układ nerwowy stymulująco, de-

presyjnie i psychodeliki. Do pierwszej grupy - psychostymulantów należą, m.in.: amfetamina, kokaina, efedryna, kofeina, MDMA popularnie znana jako exctasy. Do grupy drugiej zaliczono, m.in.: heroinę, morfinę, opium. Psychodeliki zostały pogrupowane na małe i duże. Małe to, m.in. marihuana, haszysz, gałka muszkatołowa. Popularne, duże psychodeliki to : LSD, DMT, psylocybina (w grzybkach halucynogennych). Każdy z wymienionych środków wyróżnia się szczególnymi cechami.

Ekstatyczna pułapka

Pozornie można by uznać Ecstasy za środek idealny. Mała pigułka lub kapsułka szybko i niekłopotliwie wprowadzana do organizmu prawie natychmiast wywołuje fizyczny i psychiczny błogostan. Konsument tabletki ulega błyskawicznie narastającemu uczuciu lekkości, przyjemności i ciepła. Stan ten odczuwany jest fizycznie, gdy każdy krok zdaje się być amortyzowany. Rzeczywistość nagle staje się przyjazna, miła i urokliwa. Ludzie wokół zdają się być piękni, sympatyczni i życzliwi, jak nigdy dotąd. Znika napięcie i stres. Ułatwia to kontakt z otoczeniem, niweluje bariery i zahamowania.

„Ekstaza" może uchodzić za wymarzony afrodyzjak. Podniecenie, w które wprowadza odczuwane jest bardzo silnie, także seksualnie. Lekkie zmiany percepcji czynią ten środek jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Po zażyciu E zanika głód oraz wzrasta odporność na zmęczenie i wysiłek fizyczny.

Intensywne działanie Ecstasy trwa kilka godzin, ale efekty spożycia tej substancji odczuwane są jeszcze długo po ustaniu pierwszych objawów.

ECSTASY jest syntetyczną substancją o chemicznym wzorze MDMA

(3,4 - metylendioxy -N- metylamfetamin). Powoduje gwałtowne wydzielanie do mózgu serotoniny, zwanej hormonem szczęścia. Powstała przed I-szą wojna światową w niemieckim laboratorium, ale dopiero w latach 50-tych zaczęto ją wykorzystywać w celach badawczych. W stanie czystym, czyli jako MDMA na „czarnym" rynku Ecstasy jest prawie nieosiągalne. Dlatego też narkotyk ten staje się coraz bardziej groźny, gdyż w celu wypełnienia masy tabletki kosztem drogiego MDMA, w skład tego środka wprowadza się poza amfetaminą i LSD, także heroinę, kokainę, kofeinę i inne toksyczne środki. Łykając tę „cudowną" pigułkę do końca nigdy nie wiemy czego możemy się po niej spodziewać.

Przyjęcie kilku dawek E, w krótkim czasie, na przykład podczas jednej imprezy, nie powtórzy oczekiwanych efektów, ale jedynie zintensyfikuje niekoniecznie pożądane działanie. Osoba zażywająca E powinna rygorystycznie przestrzegać kilku zasad. Przede wszystkim, pod żadnym pozorem nie mieszać tego środka z alkoholem, dużo odpoczywać, nie forsować się w czasie jego działania, być lekko i wygodnie ubranym, bez nakrycia głowy, ograniczyć spożywanie płynów, raczej ssać lód. Brak napojów może spowodować przegrzanie i tragiczne w skutkach odwodnienie, ich nadmiar może śmiertelnie obciążyć nerki.

Ekstaza jest narkotykiem niebezpiecznym, którego długotrwałe efekty i skutki działania nie zostały jeszcze należycie poznane. Wiadomo, że wśród użytkowników tego środka jest coraz więcej ofiar. Wiadomo, że częste jego stosowanie wyjałowia fizycznie i psychicznie, niszcząc bezpowrotnie pokłady naturalnej radości i pogody ducha. Wiadomo, że E uzależnienia silnie psychicznie. Jej nadużywanie powoduje silne przyzwyczajenie, a w konsekwencji rozchwianie emocjonalne, spadek możliwości intelektualnych. Może też być przyczyną zmniejszenia aktywności seksualnej.

Nim zarzucisz pastylkę bądź świadom, że dzisiaj pozornie E poprawi twoją zabawę, ale w rezultacie popsuje ci ją nieodwracalnie.

AGNIESZKA WOJTOWICZ

Nie nazywaj mnie trip- hop

Jest taka muzyka. Raczej ponura z powolnym głębokim rytmem, wprowadza w nastrój nierealny; czasami z wokalami, ale rzadko. Szybsza niż ambient, wolniejsza od techno. Tajemnicza, często zgrzytliwa. Pojawiła się na początku tej dekady i została przez niektórych nazwana trip hopem. Zdaniem innych była tylko kolejnym wymysłem prasy muzycznej, która wprost uwielbia kreować nowe trendy muzyczne.

Czasy były radosne. Explozja housu, techno i frenetycznej kultury narkotycznej. Taniec na ulicach. Zabawa, gdzie popadło. Pozytywna, zmysłowa i przy wodzie mineralnej. Ale jak to w życiu, lot nie trwa wiecznie albo się po prostu nudzi. Tak jak po świetnej długiej balandze trudno spojrzeć spokojne na życie. Wpadamy w dół. Nasz dół nazywa się trip hop i wykopano go w Bristolu. Mieście z ukrytym życiem nocnym. Nie ma tam klubów za każdym rogiem, jak w Londynie. Ogólnie rzecz biorąc, jak sobie zorganizujesz tak się zabawisz. Taka sytuacja może się skończyć marazmem, patrz Warszawa. Ale zakładając, że chęć dobrej zabawy istnieje, efekt może być, mówią, niebanalny. W Bristolu rolę klubów przejęły soundsystemy- kolektywy DJów. Takim słynnym bristolskim sounsystemem było Wild Bunch. Główni członkowie- DADDY G, MUSHROOM, 3D- to dzisiejszy skład grupy MASSIVE ATTACK. Co robi taki sound system? Jest, emanuje, organizuje imprezy i czasami tworzy faktyczną muzykę. Tak jak MASSIVE ATTACK. Nagrali album, który zmienił wszystko i nazwał wspomniany dół po imieniu. „Blue Lines", to ciepły bas, powolny rytm którego głębię równoważą lotne klawisze. Wszystko to frunie i zarazem pełza. Słodka rezygnacja, melancholijne szczęście, współczucie. Emanuje tym i drugi album MASSIVE ATTACK- „Protection". Pieszczotliwy smutek, elegancja, klasa. Wszystkie kolory tęczy. Przy nagrywaniu „Blue Lines" uczestniczył niski, czarny, niepozorny TRICKY, który przyprawił album niepowtarzalnym mrokiem. Później spróbował sił sam nagrywając singiel „Aftermath". Powolny rytm. Zmysłowy, zadymiony głos [illegible]i MARTINY o perwersyjnie zniekształconym brzmieniu. Mruczy i śpiewa o życiu zwykłego człowieka, trochę tylko zwichniętego. Słodycz przerwana nagle dzikim jazgotem gitar czy jakimś grzechotaniem. TRICKY mamroczący o chwilach zapomnienia, o ponurym wczoraj i ciemnym jutrze, i o teraz które właściwie jest tylko ucieczką od teraz. Okazało się, że to co było melancholią u MASSIVE ATTACK, u TRICKY'EGO nabrało depresyjnych wręcz rozmiarów. I stało się albumem „Maxinquaye". Zgrzyt, smutek, zmysłowość, alkohol, marihuana, nieprzytomność, śmierć za życia. Czerń. Czerwień. Zieleń. Po tym albumie TRICKY stał się dla prasy muzycznej bohaterem. Twarzą i głosem trip hopu. Mówił sporo. Że był trudnym dzieckiem, a teraz jest trudnym dorosłym. Że gdyby nie robił muzyki - oszalałby. Następne dwa albumy- „Nearly God" i „Pre Millenium Tension" są jeszcze cięższe.

Niewiele weselej, choć mniej diabolicznie brzmi dorobek PORTISHEAD. Oni też są z Bristolu, a dokładnie- z jego okolic. Jeden z nich- GEOFF BARLOW realizował dźwięk dla MASSIVE ATTACK. I po latach realizowania- wreszcie zrobił to, co trzeba. Album pt „Dummy". Głęboki wręcz bolesny rytm. Obowiązkowa melancholia i pokręcone teksty. Smutna blondynka po trzydziestce miauczy o trudnych miłościach, porażkach i zmarnowanych szansach - „Mogło być tak słodko", a jest gorzko. A twardy rytm okrutnie uderza. Nie pierwszy to, ani ostani depresyjny album. Ale ta uzależniająca mieszanina BILLIE HOLIDAY, muzyki filmowej z lat 60tych i klimatu Twin Peaks i to, że „Dummy" sprzedawał się jak wściekły, to wszystko miało specjalny, podniecający smaczek. A już szokiem był sukces w USA. Bo Stany zwykle niechętnie przyjmują brytyjskie rewelacje muzyczne. Szczególnie takie egzystencjalne jęki. Ta bristolska eksplozja skłoniła do analiz. Krytycy muzyczni usiedli przy stole i zaczęli nad trip hopem radzić. W sumie doszli do wniosku, że jest to dalszy ciąg hip hopu. Wolniejszy i głębszy. Psychodeliczny. Bez rapu. Zamiast gadki o życiu na ulicy, o gangsterach- mała osobista nerwica. Zamiast publicystyki i przechwałek muzycznych- wycieczka wewnętrzna. Nie bez kozery „trip" znaczy po angielsku „wycieczka". Narkotyki. Nierealność. Zamiast sampli ze starych jazzowych kawałków- sample z muzyki filmowej, najchętniej z lat 60tych.

Kolejnym czynnikiem kształtującym trip hop jest czas. Jego twórcy wychowali się w kulturze tanecznej- acid house, techno, ambient. Zabawa i fascynacja dźwiękiem, tworzenie onirycznych pejzaży muzycznych. Zasłuchanie w siebie. Jednocześnie, trip hop to wyraz pewnego zmęczenia muzyką taneczną. Jej czystością, precyzją i wyrachowaniem. Dlatego trip hop jest nieregularny, połamany, jakby okaleczony, boleśnie czasami organiczny. Taka trudna, chropawa jazda. Szczególnie słychać to w czymś co postanowiłam nazwać drugą stroną trip hopu. Bo bristolskie klimaty to tylko jego część bazująca na soulu i bluesie, zakochana w głosie ludzkim, jakkolwiek by go nie deformowała. Natknęłam się raz nawet na opinię, że Bristol to wcale nie trip hop, tylko wykręcony soul. Że właściwy trip hop może być tylko instrumentalny. Ale nie posunęłabym się tak daleko. Stąd ta jedna strona i druga strona. Ta druga strona trip hopu jest mniej śpiewna. Ośrodkiem nerwowym jest tu wytwórnia Mo Wax i jej szef JAMES LAVELLE. Młody, utalentowany, ambitny. Pochodzenie- Oxford. Już jako dziesięciolatek zainteresował się muzyką elektro. Potem wpadł w jazz i acid jazz. Pracował w sklepach muzycznych, był DJem. Jako jeden z pierwszych puszczał bristolskie rytmy ludziom, którzy oczekiwali housu czy techno. Założył wytwórnię Mo Wax, jeszcze zanim TRICKY i PORTISHEAD wylądowali na listach przebojów. Lansuje nieco inny wariant trip hopu. Taki bardziej męski, mniej psychologiczny. Jazda i zgrzyt i międzynarodowe towarzystwo. DJ Krush- były gangster z Tokio. DJ Shadow- samotnik z San Francisco. Bliskie stosunki z BEASTIE BOYS- Los Angeles. Trip hop międzynarodowy. W tym momencie można sobie zadać pytanie: gdzie kończy się trip hop. Czy CHEMICAL BROTHERS to trip hop? A BJÖRK i fragmenty jej albumu „Post"? A PRODIGY? MORCHEEBA? Czy każdy relatywnie wolny kawałek o ciężkim rytmie i ponurym klimacie kwalifikuje się?

Jest to pytanie dość kłopotliwe, ale dziś już nie trzeba na nie odpowiadać. Koncept trip hopu mocno się ostatnio rozmył. Głównie dlatego, że jego fundamenty były trochę chwiejne. Bo trip hop polega na tym, że jest brakiem. Bierze coś z danego nurtu muzycznego i odrzuca jego podstawowy element. Hip hop bez rapu. Techno bez tempa. Soul bez uczucia. Jazda bez spełnienia. Wychodzi z tego nowa, podejrzana jakość. Ogólne poczucie [illegible]ełności i niekompletności. Czego po prostu brak. Trudno, żeby [illegible]lanentny brak mógł wykarmić [illegible]cokolwiek. Nawet jeśli jest to coś tak zwiewnego jak gatunek muzyczny. Dlatego po gorączce rozpętanej przez media, trip hop wtopił się z powrotem w hip hop. Ku [illegible]uldze swoich twórców, którzy nigdy nie lubili tej [illegible]nazwy. Bo kto lubi być chrzczony na siłę?

EWA TOCZEK

fot. „Islam"

RÓŻA LUXEMBURG

UNIVERSAL FUTURE MUSIC FESTIVAL

21.06.97

WARSZAWA

PIERWSZY POZIOM :

HOUSE,TECHNO,MINIMAL

DRUGI POZIOM :

TRANS,GOA,PSYCHEDELIC

TRZECI POZIOM :

JUNGLE,DRUM'N'BASS,ELEKTRO

DOOKOŁA

AMBIENT,HIP-HOP,SKATEBOARDING,
ROLLERSKATES,BREAKDANCE,BUNGY JUMP...

orba pełna

Trudne początki The Orbs Adventure

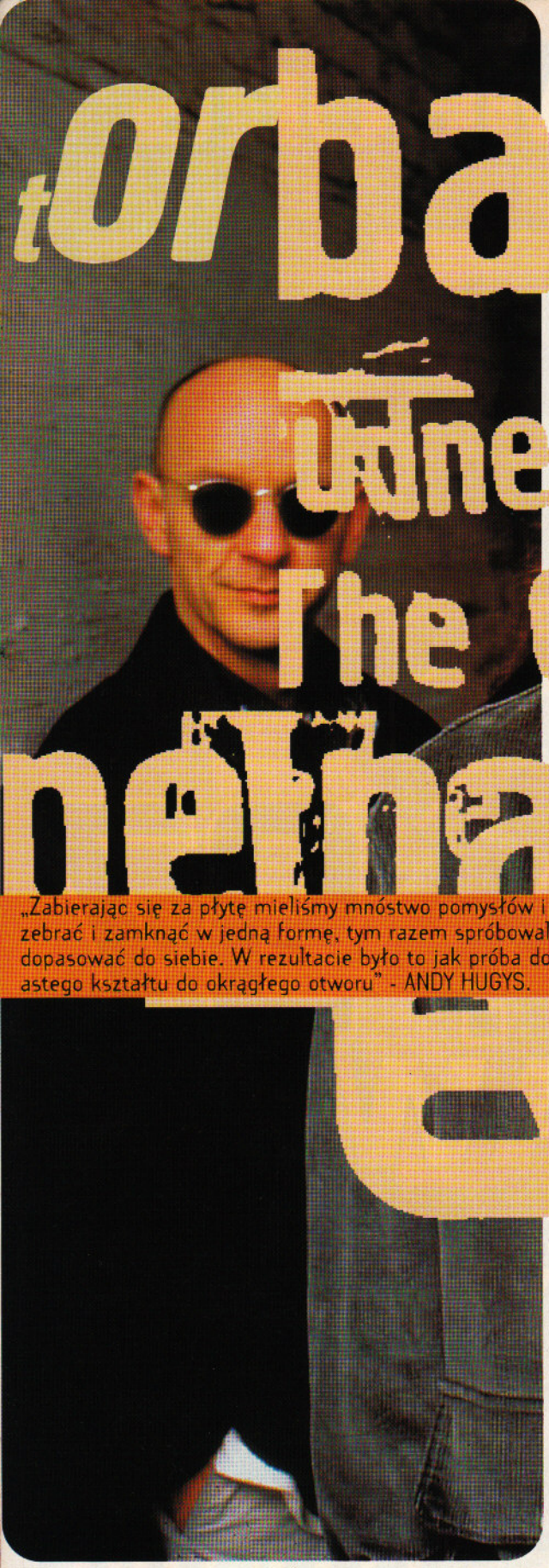

„Zabierając się za płytę mieliśmy mnóstwo pomysłów i zamiast starać się je zebrać i zamknąć w jedną formę, tym razem spróbowaliśmy je rozbudować i dopasować do siebie. W rezultacie było to jak próba dopasowywania kanciastego kształtu do okrągłego otworu" - ANDY HUGYS.

THE ORB jest jednym z najbardziej niezwykłych zjawisk w muzyce techno. Krytycy jeszcze na początku lat 90-tych okrzyknęli zespół jedną z nielicznych brytyjskich kapel, która obok NEW ORDER, w ciągu ostatnich 10 lat zaistniała poza wyspami brytyjskimi. I jest w tym sporo prawdy. Dr ALEX PATERSON i przyjaciele byli tym dla ambient czym Jean Michel Jarre dla muzyki elektronicznej. I jeśli bez wątpienia BRIAN ENO stworzył styl określany mianem ambient, to dzięki THE ORB nurt ten stał się nie tylko znany, ale bardzo popularny, stanowiąc dziś poważną alternatywę dla modnego w latach 80-tych NEW AGE. Siłą napędową projektu THE ORB, jest od samego początku Dr ALEX PATERSON. Przydomek doktor pojawił się przed jego nazwiskiem najprawdopodobniej po serii cudownych muzycznych uzdrowień i nawróceń, których osoba PATERSONA był przyczyną.

Trudne początki

Związki mentalne lidera ORB z BRIANEM ENO i jego twórczością są o wiele bliższe niż na ogół się sądzi. Pochodzący ze Szwajcarii, PATERSON, zanim powstał THE ORB, przez lata był

dźwięków

beyond

pracownikiem działu A & R (artystyczno-repertuarowego) w prywatnej wytwórni Eno - „EG". Tu wycano nie tylko najbardziej nowatorskie płyty nurtu ambient, ale nagrywały takie sławy jak Jon Hassel, Harold Budd czy Daniel Lanois. W ramach „EG" Paterson współpracował jako gitarzysta z Jimem Cauty (Youth) oraz jako koncertowy bębniarz z Killing Joke. Dzięki temu latem 1988, podczas miksowania płyty Youth „Eternity Project One" powstał „Tripping On Sunshine" - pierwszy oficjalny utwór The Orb.

Podbudowani tym osiągnięciem Alex i Jim jeszcze w październiku realizują cztery utwory na pierwszą płytę The Orb - epkę „Kiss EP". Podczas komponowania muzyki posłużyli się stylem pracy Eno, znanym choćby z „On Land" czy „Music From Airports" - tworzenie utworów z dźwięków na pozór nikomu do niczego nie potrzebnych, w ich przypadku pochodziły one z nowojorskiej stacji Kiss FM z 1981 roku. Płyta ukazała się w 1989 roku nakładem wytwórni „WAU! Mr. Modo" powołanej specjalnie do tego celu przez obu panów i Mr. Modo.

Pośrednim efektem tych działań było zaproszenie Patersona do prowadzenia chill out na imprezach Paula Oakenfolda w klubie Land Of Oz. Podczas jednej z imprez w klubie zjawił się Steve Hillage, który zdumiony usłyszał, co Alex wyprawia z jego „Rainbow Dome Music". Od tego momenty losy The Orb i Systemu 7 często splatały się, czego efektem było kilka sesji i wspólnych nagrań.

Na wiosnę 1989 roku powstają pierwsze szkice do zupełnie nowej kompozycji. Punktem wyjścia jest idea utworu ambient house, w której ma zaistnieć stara, solowa ballada „Loving You" Minnie Ripertona, zmiksowana wraz z szumami pochodzącymi z „Open You Eyes" Marshalla Jeffersona. Wszystko miało być oparte na rytmie zaczerpniętym z „Slave To The Rhythm" Grace Jones. W końcowych zgraniach dodano jeszcze sporo dziwnych efektów od piejącego koguta

począwszy, przez startujące samoloty, na dzwoniącym budziku kończąc. Tak powstał jeden z pierwszych, wielkich hitów THE ORB „A Huge Ever Growing Pulsating Brain That Rules From The Centre Of The Ultraworld" przez DJ-ów został okrzyknięty pierwszą postrave'ową, housową kompozycją. Latem 1989 roku utwór przemiksował znany DJ JOHN PEEL tworząc kilka wersji, a w tym tę najbardziej znaną - dwudziestominutową. W takiej też formie utwór ukazał się na drugiej edycji singla.

Po tym sukcesie natychmiast pojawiły się propozycje produkcji nagrań i zlecenia na remiksy. Pierwszym znanym remiksem ORB jest „Lilly Was Here" DAVA STEVARTA, który dotarł na brytyjski TOP 20. Po nim zgłaszają się m.in: ERASURE, DEPECHE MODE, BAD II, LISA STANSFIELD.

Trzecim singlem THE ORB jest powstały w czerwcu 1980 roku „Little Fluffy Clouds". Podczas pracy nad nim objawia się nowa postać THE ORB - osiemnastoletni realizator dźwięku - KRIS WESTON, współpracujący od czasu do czasu z wytwórnią „Wau! Mr. Mood". Rok później stanie się on na wiele lat najbliższym współpracownikiem PATERSONA, zastępując JIMA CAUTY „The Orbs Adventures Beyond The Ultraworld".

Latem kiedy ALEX przystępuje do pracy nad „The Orbs Adventures Beyond The Ultraworld", JIM decyduje się odejść od zespołu zakłada KLF jednoczesny, duży komercyjny sukces zarówno „Little Fluffy Clouds" jak i nowej edycji „A Huge Ever Growing..." przemiksowanej przez JOHNA PEELA powoduje, że ALEX porzuca inne zajęcia (w tym pracę dla „EG") i bez reszty poświęca się pracy nad nowym albumem. W marcu 1991 materiał jest już gotowy i zespół przystępuje do pierwszych prób scenicznych. Pierwszy oficjalny koncert odbył się 30 kwietnia w TON & CURE 2 w Londynie.

W tym samym miesiącu ukazuje się również podwójny album „The Orbs Adventures Beyond The Ultraworld", na którym znalazły się oba najnowsze single. Podczas pracy nad płytą objawił się nowy członek rodziny: pochodzący z Berlina THOMAS FEHLMANN (inny współpracownik „EG"). Od tego momentu wspólnie z WESTONEM i PATERSONEM stanowił on trzon THE ORB, choć nigdy nie był uważany za jego członka. Poza nim czasowo pojawiali się - STEVE HILLAGE i MIQUETT GIRAUD (obaj SYSTEM 7).

Nowa płyta odniosła spory sukces nie tylko artystyczny, ale również komercyjny, plasując się w pierwszej trzydziestce najlepiej sprzedających się albumów na wyspach. Sukces przypieczętowały liczne propozycje koncertów zarówno w Europie jak za oceanem. W przerwach pomiędzy kolejnymi występami ALEX i KRIS produkowali płyty i robili kolejne remiksy, z których największy rozgłos przyniósł im „Higher Than The Sun" PRIMAL SCREAM.

Chcą nie chcąc „The Orbs Adventures Beyond The Ultraworld" staje się manifestem nowego stylu. Siłą tej muzyki, wywodzącej się bezpośrednio z ascetycznych, minimalowych klimatów ENO było przełamanie jego formy. Klan PATERSONA posługiwał się językiem ENO, jednak dobierał dźwięki z zupełnie innej palety. Jak DJ-e miksowali cudze kompozycje wraz z odgłosami z życia codziennego, wszystko poddawali elektronicznej obróbce - z jednej strony nadając kompozycjom niezwykłej przestrzeni - wrażenia bezmiaru, z drugiej zaś psychodelicznego klimatu. ORB stworzył zupełnie nowe oblicze 'ambient' za nim poszli inni.

W grudniu 1991 roku, po dwumiesięcznym pobycie w Indiach zespół rozpoczyna pracę nad albumem „UFORB". Płyta ukazuje się latem 1992 roku. Swoim sukcesem przewyższa „The Orbs Adventures...", jednak prawdziwym, komercyjnym hitem staje się singiel „Blue Room", który doczekał się specjalnej czterdziestominutowej edycji!

Nowe nie znaczy najlepsze

Jak to czasami bywa, po odniesieniu sukcesu komercyjnego, zespół upojony chwałą zaczyna dryfować w sobie tylko znanym kierunku. W listopadzie 1993 roku otrzymujemy kolejny podwójny album, którego tym razem wydawcą jest już „Island". „Live'93" jest zapisem fragmentów tourne po letnich festiwalach. Zespół wspierali wówczas NICK BURTON i SIMON PHILIPS jako sekcja rytmiczna, oraz kilku zaprzyjaźnionych DJ-ów. Album zawiera utwory znane z poprzednich płyt w specjalnych zakręconych i zwariowanych wersjach. Całość sprawia wrażenie jakby THE ORB przemiksował... sam siebie. Dla wielu sympatyków, płyta staje się niezrozumiałym bełkotem. Nowy album, a właściwie epka „Pomme Fritz - The Orb's Little Album" (1994) jest jeszcze bardziej kwasowa. Muzyka staje się zbyt awangardowa, aby mogli ją strawić przeciętni słuchacze. W zespole następują nieuchronne zmiany. Pojawia się nowa postać- ANDY HUGYS - realizator dźwięku i szara eminencja nowego wcielenia THE ORB. Nowy studyjny album, wydany w 1995 „Orbus

Terrarium" jest nieśmiałą zapowiedzią powrotu do klasycznego stylu ORB. Pomimo wspaniałych tematów jak „Valley" czy wypełniony przestrzenią i powietrzem „Plateau" album nie przekonuje krytyki amerykańskiej, która kładzie krzyżyk na Dr Paterson'ie i jego zwariowanych asystentach. W 1996 roku odchodzi Kris Weston, którego już na stałe zastępuje Hugys. ORB staje się duetem Paterson - Hugys. Thomas Fehlmann pozostaje jakby na uboczu, gdzieś pomiędzy swoimi berlińskim studiem, a działającym w Londynie ORBem. W tym składzie zespół rozpoczyna pracę na siódmym albumem.

„Orblivion" - wielki powrót?

Pierwsze przymiarki do „Orblivion" powstają w berlińskim studiu Thomasa. Reszta prac dokończona zostaje już w Londynie w „Trident Studio", latem 1996 roku.

„Pracę rozpoczęliśmy u Thomasa w domu w Berlinie" wspomina Andy. „To na prawdę było cudowne miejsce do pracy. Jesteś w cudzym mieszkaniu, gdzie możesz rozbić co chcesz: pograć w gry na komputerze, pójść do kuchni czy gdziekolwiek indziej. Normalnie kiedy jesteś w studio, czujesz się okropnie. Tu mieliśmy świetny nastrój i zupełnie inne podejście, bo Berlin to zupełnie inny świat"

Wydany po koniec lutego 1997 roku „Orblivion" jest niewątpliwie powrotem do wielkiego ORB z pierwszej połowy lat 90-tych. Płytę cechuje dynamika i tempo stosowane przez zespół na niespotykaną dotychczas skalę. Wystarczy posłuchać obu singli: pierwszego - "Toxygen" czy zapowiadanego jeszcze na ten miesiąc „Asylum". Drugim ważnym elementem są niezwykle modne na wyspach, choć w wypadku ORB wcale nie nowe rytmy drum'n'bass.

„Kształt płyty wyłonił się podczas tourne" wspomina Andy. „Ciężko jest grać w dużych salach, gdzie panuje ścisk i hałas. Nie każdy chce się zatrzymać na moment, usiąść na podłodze i wyciszyć się. Odbiór wymaga od ciebie jeszcze większego wysiłku. Zmusiło to nas do zmiany stylu gry. Reakcja publiczności okazała się bardzo dobra. Chcieliśmy najpierw wplatać nowe fragmenty w stary materiał, tak aby publiczność oswoiła się z nim i łatwiej przyjmowała cały materiał z Orblivion."

Próżno tu szukać takich utworów jak „Blue Room" czy wspomniany „A Huge Evergrowing...". Niestety, w daleką niepamięć odeszły dwudziestominutowe popisy. Najdłuższy utwór nie przekracza dziesięciu minut, choć oczywiście słuchacze wersji kasetowej nawet nie zorientują się kiedy następują zmiany. Nie ma ani jednej przerwy. Nawet na singlach nie ma długich tematów. Widać za to zmianę warty. O ile kiedyś to właśnie ORB był sztandarowym twórcom remiksów, to tym razem ich muzyka staje się materią tworzenia. „Toxygen" miksowali: Fila Brazillia, Way Out West oraz zapomniany już Coach House. Są wśród nich zarówno wersje ambientowe jak też typowo klubowe. Remiksy dostępne są zarówno na winylu jak też na dwóch kompaktowych maxisinglach. Do wspomnianego „Asylum" zrobili już przymiarki: Kris Needs, Blood Sugar (Andy Weatherall) oraz Mo Wax's - Andrea Parker.

Zaraz po wydaniu płyty zespół ruszył na tourne promocyjne po wielkiej Brytanii. Obecnie przygotowuje się do dużego europejskiego i amerykańskiego tourne, które odbędzie się najprawdopodobniej latem.

„Chcemy zrezygnować z pulsujących świateł, świecących prosto w twarz i mnóstwa dymu. Mamy dosyć świetlnego show, które można zobaczyć w telewizji, chcemy czegoś co pobudzi wyobraźnię. Właśnie nad tym pracujemy. Wykorzystamy najprawdopodobniej ruchome elementy sceny. Może będą to piramidy..." - Andy

Odległość jaka dzieli Berlin od Londynu w niczym nie przeszkadza trójce muzyków pracować cały czas razem. Nadal więc powstaje bardzo dużo remiksów. Do długiej już listy, zapoczątkowanej jeszcze w 1989 roku, dopisują się kolejni artyści: U2, Yellow, KLF, YMO, Killing Joke, a ostatnio nawet Cranberries. W żaden sposób ta, ani inna praca, nie przeszkadza Alexowi Patersonowi zarabiać na życie jako DJ. W ciągu kilku godzin potrafi zagrać na imprezie w Aycland w Nowej Zelandii i San Francisko. Pomimo takiego tempa nadal wiele czasu i uwagi poświęca produkcji innych artystów. Dużo mają mu do zawdzięczenia muzycy z niemieckiej wytwórni „Eq" oraz niezliczone rzesze DJ-ów na całym niemal świecie, którym pomagał i udzielał wsparcia technicznego. O ile Alex obejmuje swoim zasięgiem cały cywilizowany świat, o tyle Andy koncentruje się raczej na Europie. Bardzo często gości w Bani, gdzie jako uznany fachowiec od sprzętu wspiera inny popularny projekt techno - Anaesthesie. W tym samym czasie Thomas koncentruje się na swoim berlińskim projekcie Flow, również na boku wspierając innych artystów i bratnie projekty.

MICHAŁ ZIOŁO

specjalne podziękowania dla Laury Strzałkowskiej („Polygram Polska")

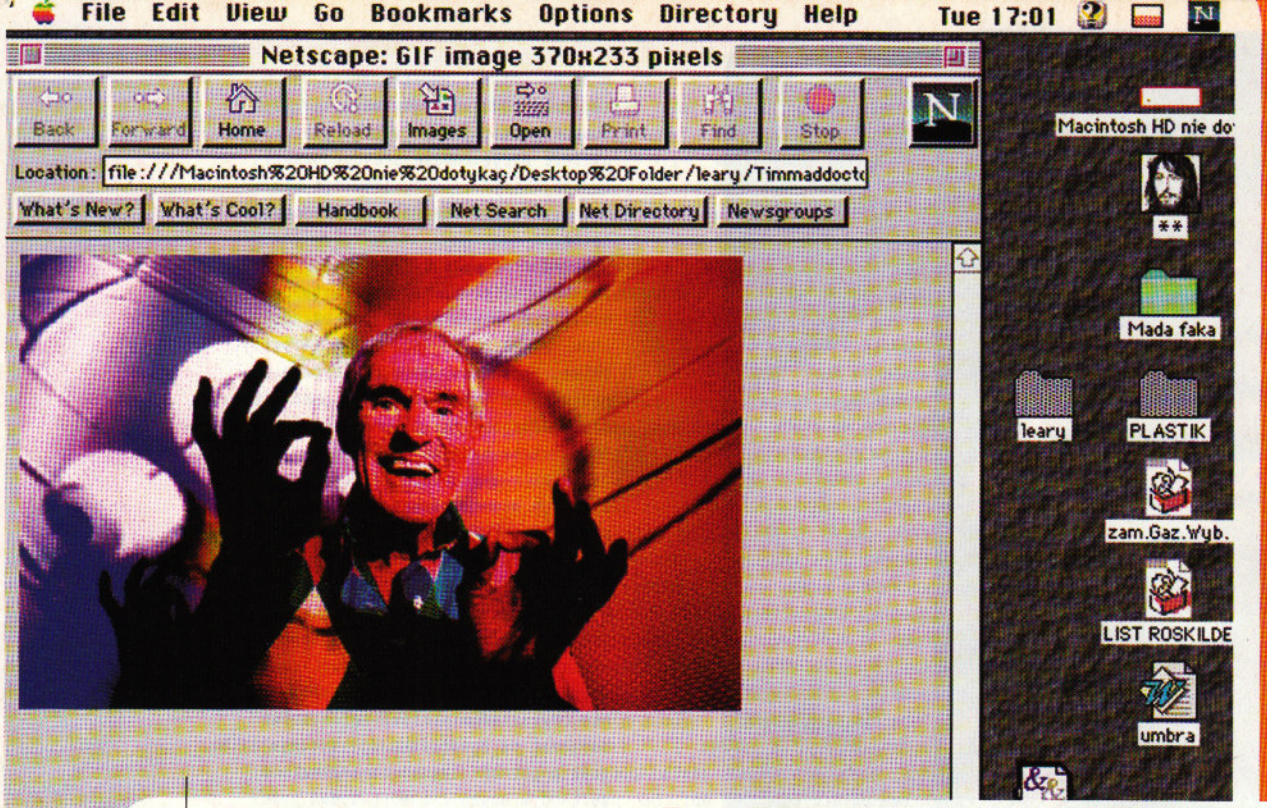

Psychodeliczne doświadcz
Doktora Tripsa

Psychodeliczne doświ
Doktora

„TURN ON, TUNE IN AND DROP OUT" – „NAKRĘĆ SIĘ, DOSTRÓJ I WYŁĄCZ"

TIMOTHY LEARY. PREKURSOR BADAŃ NAD ŚRODKAMI PSYCHODELICZNYMI I ICH WPŁYWEM NA LUDZKI MÓZG. NAUKOWIEC, A JEDNOCZE

Amerykańskie władze odnosiły się do niego z niechęcią podobną do tej, z jaką traktowano niegdyś SOKRATESA. Zresztą LEARY, zafascynowany słynnym greckim filozofem, cytował chętnie jedną z jego myśli: „Celem ludzkiego życia jest samopoznanie".

Wszystko wskazywało na to, że LEARY, urodzony w tradycyjnej, katolickiej rodzinie kapitana US Army, sam również zostanie żołnierzem. Wyrzucono go jednak z armii za złe sprawowanie i wybrał karierę naukową. Prosta i niczym nie wyróżniająca się naukowa praktyka przerwana została w roku 1960 (miał wtedy 30 lat), kiedy to stary przyjaciel z Berkeley, FRANK BARRON, odwiedził LEARY'EGO z butelką whisky i doniesieniami na temat halucynogennych grzybków. Wspólnie wyjechali do Cuernavaca w Meksyku, gdzie doszło do pierwszego zetknięcia LEARY'EGO z psylocybiną.

„W ciągu czterech godzin (...) w Cuernavaca dowiedziałem się więcej o umyśle, mózgu i jego strukturach niż przez poprzednie 15 lat jako pracowity psycholog" - powie później LEARY - „Zrozumiałem, że umysł ludzki jest używanym w znikomym stopniu biokomputerem zawierającym miliardy neuronów, do których nie mamy dostępu. Zwyczajna świadomość jest tylko kroplą w oceanie inteligencji. Świadomość i inteligencję można systematycznie zwiększać, a mózg - zaprogramować od nowa."

Po powrocie na uniwersytet Harvarda LEARY i BARRON rozpoczęli badania nad środkami halucynogennymi, najpierw z psylocybiną, a później z LSD - mało znaną wówczas substancją, wyprodukowaną jeszcze przed wojną przez szwajcarskiego chemika poszukującego lekar-

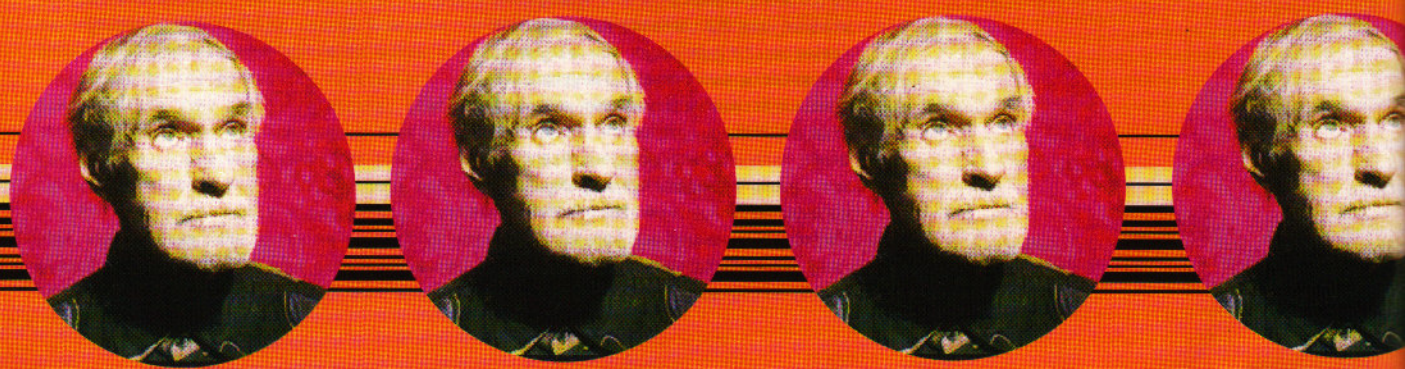

enie

adczenie

– TO ZDANIE UZNAWAŁ ZA SWOJE MOTTO ZMARŁY PRZED ROKIEM PROROK CYBERKULTURY, DOKTOR PSYCHOLOGII E WIĘZIEŃ, UCIEKINIER I – ZDANIEM PREZYDENTA NIXONA – „NAJNIEBEZPIECZNIEJSZY Z ŻYJĄCYCH LUDZI".

stwa na migrenę, a do Ameryki sprowadzoną prawdopodobnie przez CIA. W eksperymentach LEARY'EGO asystowali m.in. ALDOUS HUXLEY (autor „The Doors of Perception"), poeta ALLEN GINSBERG i WILLIAM S. BORROUGHS.

Gdy w 1962 roku z wolna ruszyła kampania antynarkotykowa i LEARY został zwolniony z pracy na uniwersytecie (twierdził później, że jego bezpośredni przełożony był agentem CIA), kontynuował doświadczenia w Meksyku. Miejsce jego działalności nazywano wtedy „Hotel Nirvana". Rzeczywiście był to hotel, który LEARY zaadaptował stosownie do swoich potrzeb. Nawiązał kontakty z okolicznymi firmami farmaceutycznymi, a goście hotelowi mieli prawo raz w tygodniu zażywać LSD. Resztę czasu spędzali dyskutując, słuchając wykładów i analizując swoje wizje. Wkrótce jednak LEARY'EGO deportowano do Stanów Zjednoczonych, bo nie miał pozwolenia na działalność gospodarczą w Meksyku, a na granicy aresztowano go za przewóz pięciu gramów marihuany. Stanął przed sądem. Oskarżał go GORDON LIDDY - późniejszy uczestnik afery Watergate. Ten proces wygrał LEARY, ale po kilku latach i tak dwukrotnie wylądował w więzieniu, już po delegalizacji LSD.

Po wyjściu z więzienia zaczął działać w organizacji o nazwie SMILE (skrót od „Space Migration, Increased Intelligence, Life Extension"), stając się symbolem powstającej kultury „rave". „Istnieje ruch młodzieżowy, który rozwija obecnie coś, co zapoczątkowało rave. Młodzi ludzie spotykają się na ceremonialnych tańcach. To coś innego i pełen jestem podziwu i sympatii dla współczesnej młodzieży" - mówił w 1992 roku. LEARY interesował się także cyberprzestrzenią. Twierdził, że współczesny hacker komputerowy jest odpowiednikiem narkotykowego kontestatora lat 60., mieści się w tym samym ruchu walki o indywidualną wolność, w podobnie bezprawny sposób dąży do zdobycia zakazanej wiedzy i również porusza się w wirtualnej przestrzeni, niczym pierwsi „neuronauci" w swoich narkotycznych wizjach. Z drugiej strony w kulturze „cyberpunków" widział elementy pogańskie. Informatycy przypominali według niego alchemików - ich profesja oparta jest na swego rodzaju „wiedzy tajemnej", niedostępnej dla reszty ludzi. „Języki komputerowe i matematyka składają się z „sekretnych symboli", a „zaklęcia" to komendy systemów operacyjnych pozwalające wykonać gigantyczne zadania" - pisał.

„Dopóki nie znajdzie się jakiegoś sposobu prawdziwego uaktywnienia mózgu, ludzie będą używali elektroniki jako dodatkowego narzędzia do zdobywania władzy, kontroli i pieniędzy" - mówił LEARY. - „Dopóki więc człowiek nie przeżyje psychodelicznego doświadczenia, po prostu nie będzie rozumiał, że urządzeń elektronicznych można używać nie tylko z materialistycznych pobudek. Nic dziwnego, że ludzie, którzy spopularyzowali komputer osobisty, STEVE JOBS i STEVE WOZNIAK, byli bosymi, długowłosymi 'freakami' na kwasie. BILLY GATES, jak głosi plotka, był też aktywnym zwolennikiem psychodelików w okresie studiów, zanim... no, wiadomo."

LEARY twierdził, że całą kulturę XX wieku zdeterminowała teoria względności i fizyka kwantowa. „EINSTEIN, HEISENBERG i BOHR byli wielkimi neuronautami" - powiedział w jednym z wywiadów. Halucynacje i nieoznaczoność zdominowały sztuki plastyczne wraz z nadejściem epoki surrealizmu. W literaturze odpowiednikiem tych zmian były eksperymenty JOYCE'A, BURROUGHSA i BRIONA GYSONA, a we współczesnej muzyce - jazz, który wprowadził improwizację. „Filozofia XX wieku, jego język - wszystko to oparte jest na fizyce kwantowej" - mówił. Jego zdaniem prawdziwa Biblia XX wieku, składa się, podobnie jak chrześcijańska, z dwóch ksiąg. Odpowiednikiem Starego Testamentu jest „Gravity Rainbow" THOMASA PYNCHONA, a współczesny Nowy Testament zawarł WILLIAM GIBSON w swojej powieści „Neuromancer", która dała początek ruchowi „cyberpunk". W swoim eseju „Cyberpunks" poświęconym cyberkulturze LEARY cytował BRUCE'A STERLINGA: „Kontrkultura lat 60. była wiejska, romantyczna, antynaukowa i antytechniczna, ale miała w sobie zawsze pewną sprzeczność, którą symbolizowała elektryczna gitara". Zdaniem LEARY'EGO świat rzeczywiście stał się „globalną wioską", tak jak to prorokował MARSHALL MacLUHAN. Napawało go to optymizmem. Wśród przedstawicieli Generacji X dopatrywał się tendencji anarchistycznych i neopogańskich. Popularność religii Wschodu, kultów indiańskich, voodoo, yogi, magii i księgi „I Ching" uznawał za główne sygnały zbliżającej się rewolucji świadomościowej.

W dużej mierze byłaby to rewolucja wywołana przez niego samego, ponieważ jako pierwszy skojarzył w latach 60. idee buddyzmu i psychodelicznych tripów. Dowodził istnienie analogii między „0" i „1" ery cyfrowej elektroniki a wschodnimi symbolami „Yin" i „Yang". Brał udział w przygotowaniu publikacji „The Psychedelic Experience" - nowego tłumaczenia „Tybetańskiej Księgi Umarłych", dzieła, które opisuje poszczególne stadia zmian świadomości zachodzące według buddystów przez 49 dni po śmierci. W jego mniemaniu było ono idealnym podręcznikiem dla ludzi eksperymentujących z LSD. „Psychodeliczne doświadczenie oznacza podróż do krainy nowej świadomości" - pisał we wstępie do książki, którą dedykował m.in. JUNGOWI i HUXLEYOWI.

Dla LEARY'EGO zażywanie halucynogenów miało zawsze charakter niemal religijny. Podkreślał znaczenie grupowych seansów psychodelicznych, twierdząc, że LSD nie powinno się zażywać samemu. „Początków stosowania świętych roślin należy szukać głęboko w historii, u szamanów oraz w hinduizmie i buddyzmie. To prastary rytuał, który zwykle związany był z religią, ceremoniami lub budowaniem wspólnoty plemiennej" - mówił. - „Ja niczego nie zacząłem. Prawdziwie pionierskiego dzieła w roznoszeniu po świecie wiadomości o psychodelicznych roślinach dokonali rock'n'rollowcy. Elektrycznie wzmocnione przekazy obiegały glob z prędkością światła. BOB DYLAN, JOHN LENNON, THE BEATLES i THE ROLLING STONES. To oni głosili słowo."

Związki LEARY'EGO ze światem muzyki były bardzo szerokie. Brał udział w koncertach GRATEFUL DEAD i ROLLING STONES, a także w happeningu „Bed-In" LENNONA i YOKO ONO oraz rejestracji ich słynnego antywojennego songu „Give Peace A Chance". Uczestniczył w sesji nagraniowej albumu „7 Up" krautrockowej grupy ASH RA TEMPEL, a JIMI HENDRIX dyskutował z nim na temat filozoficznego znaczenia wizji po LSD. Później LEARY przyjaźnił się z DAVIDEM BYRNEM, a rok temu, kiedy - wiedząc już, że wkrótce umrze na raka - urządził przyjęcie dla znajomych, pojawili się na nim PERRY FARRELL i grupa MINISTRY.

TIMOTHY LEARY zmarł 31 maja 1996 roku, pozostawiając po sobie grono zwolenników, kilkanaście książek, kilka pudeł niedokończonych prac naukowych i „dom pamięci" w postaci obszernego zbioru jego materiałów w Internecie. Ktoś określił go mianem „Galileusza świadomości", lecz zwykle mówiono o nim dużo prościej: DOCTOR TRIPS.

FILIP BARCIŃSKI

fot. http://deoxy.org:80
http://99leary.com/archives/Photo/PresentDay

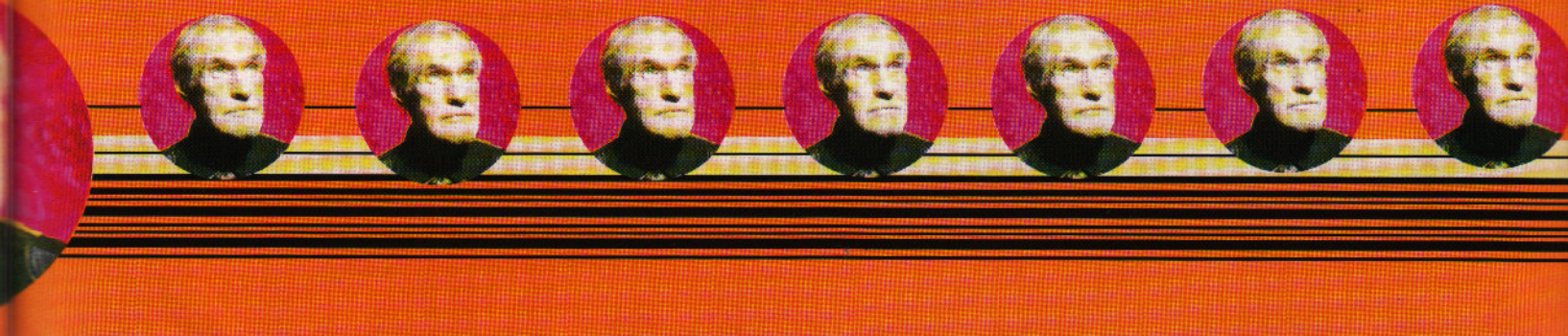

zaŁĄCZ

PRODIGY - „Firestarter" (empirion mix)
PRODIGY to grupa nie wymagająca żadnej rekomendacji, podobnie zresztą jak zamieszczony na tej płycie megahit „Firestarter". Dobrze to czy źle, faktem jest, że zespół zmienił na przestrzeni ostatniego roku zmienił oblicze całego rynku muzycznego. PRODIGY prowokuje. PRODIGY irytuje... Ale co najważniejsze, od sześciu lat PRODIGY kreuje! Inteligentna, szeroko rozumiana muzyka, która w jednakim stopniu wyrasta ze stricte rockowego nerwu, narkotycznej komunikatywności techno i niekoniecznie elektronicznego transu. To jeden z nielicznych ostatnimi czasy zespołów, których popularność pokrywa się z rzeczywistą wartością artystyczną.

AGRESSIVA 69 - „Seed"
AGRESSIVA 69 jest bodaj najbardziej zasłużoną formacją krajowej sceny komputerowego łomotu. Wychodząc z charakterystycznego dla lat 90., podmetalizowanego neoindustrialu przebijającego z pierwszych płyt: „Deus Ex Machina" (93) i „Hammerhead By The Gods" (94), grupa zataczała w poszukiwaniach coraz szersze kręgi cyfrowej ekspresji. I chociaż fundamentem AGRESSIVY do dziś pozostał wysokokaloryczny czad, najnowsza płyta tego krakowsko/rzeszowskiego kwartetu „2.47" z wdziękiem obudowuje go elementami transu czy sporadycznie, zwiewnym, ambientowym oparem.

CUBANATE - „Barbarossa"
Kolejny przedstawiciel cybernetycznego metalu. CUBANATE powstał jesienią 1992 roku w Londynie. Ku zdrowej uciesze brytyjskich recenzentów wyśmiewających zespół za nieporadne kopiowanie NITZER EBB, już rok później grupa zadebiutowała albumem „Antimatter". Jednak rozgłos, a także szczyptę wypowiedzi muzycznej we własnym języku, przyniósł kolejny krążek - „Cyberia". Tchnący z płyty, ciężki, czasem do bólu agresywny industrial, nader często przekraczający granicę techno, poparty żywiołowymi koncertami wystarczył by rozruszać nie tylko zimnokrwistych anglików, ale też znaczne połacie Europy kontynentalnej. W przyjemnej atmosferze popularności i uznania CUBANATE przystąpił do realizacji najnowszego i napewno jak dotąd najlepszego albumu „Barbarossa".

ONA

PŁYTA ZAWIERA JAK LECI:

FEAR FACTORY - „Remanufacture"
Zespół wywodzący się w prostej linii z tradycji thrash metalu. Przy czym niemal matematyczna perfekcja muzyków, ich do bólu równe, odhumanizowane kompozycje i brzmienie, od dziesięciu lat, w sposób naturalny kojarzyły FEAR FACTORY raczej ze sceną industrialno/core'ową niż z metalem sensu stricto. „Remanufacture", najnowsze wydawnctwo kalifornijczyków jest, jak mówi basista FF - DINO CAZARES - „płytą zawierającą, zagrane przez nas, ekstremalnie technowe wersje utworów z „Demanufacture". Pochodzimy z LOS ANGELES - miejsca, które chcąc niechcąc wyzwala w człowieku ogromne pokłady agresji. To, czy rozładujemy je metalem czy techno nie robi nam specjalnej różnicy"

MEATHEAD - „Feel Like"
„MEATHEAD żyje w wirtualnym piekle, w którym wściekłość i psychoza są elementami procesu twórczego." - powiada notka wydawnicza. Ten międzynarodowy projekt łączy w sobie przenoszący kilowaty mocy noizz, hiphopową rytmikę i witalność power groove. Najnowszy materiał MEATHEAD nosi tytuł „Protect Me From What I Want"

DELERIUM - „Duende"

Ponad dziesięcioletnia współpraca BILLA LEEBA i RHYSA FULBERA sprowadza się do ze wszech miar intrygujących poszukiwań muzycznych, kierujących się nie tylko na penetrację folkloru różnych światowych kultur, ale też muzyki dawnej. Płynnie zmieszane w komputerowym beacie: chorał gregoriański, rytmika Wschodu, drewniany flet wnoszący do materiału podmuch północnoamerykańskiej prerii czy wsamplowany głos LISY GERRARD z DEAD CAN DANCE, tworzą jedyny w swoim rodzaju obraz muzyki świata, skondensowany w kosmicznej pigułce, dla której pojęcie czasu i miejsca nie mają żadnego znaczenia.

SINGLE GUN THEORY - „Fall"
Życie i tworzenie, jeśli nie w izolacji to na pewno w ogromnej odległości od plastikowych trendów światowej koniunktury, niejednokrotnie decydowało o absolutnej niepowtarzalności artystów australijskich. I chociaż w przypadku działającego od 1987 roku SINGLE GUN THEORY, trudno może mówić o koncepcyjnej nowości, nie sposób odmówić grupie oryginalności w czerpaniu z elektronicznych wzorców.

NOWY HORYZONT - „Religious And Blind (vaticano cosmic mix)
Określenie NOWY HORYZONT w odniesieniu do zespołu święcącego pierwsze triumfy na scenie festiwalu jarocińskiego, w połowie lat 80. pozornie wydaje się mocno dyskusyjne. Wystarczy jednak zapoznać się z debiutanckim krążkiem zespołu „No Sky Is The Limit" (94), czy chociażby zamieszczonym na tej kompilacji remixem, by z satysfakcją skonstatować, że horyzont muzyczny NOWEGO HORYZONTU nie tylko pozostał nowy, ale też na swój sposób wyjątkowy. To katowickie trio postrzega techno(logiczne) nowinki jako jeszcze jedną drogę poszukiwań dźwięku zgodnego z naturą muzyków. Unikanie taniej przebojowości i traktowania komputera jako łatwodochodowej fabryki hitów na techno party to z pewnością wystarczające powody, żeby grupą zainteresować się bliżej.

FADING COLOURS - „In This Garden Of Mine"
Kto byłby w stanie zliczyć wszystkie wcielenia mrocznej DE COY i LESZKA RAKOWSKIEGO? BRUNO WĄTPLIWY, BRUNO THE QUESTIONABLE, FADING COLOURS... (czy to aby wszystko?). Mimo skomputeryzowania wilgotnego powiewu mroków średniowiecza, muzyka zespołu zachowała do dziś swój zimny, jak powiadają - teutoński - klimat. Nic więc dziwnego, że nagrania zespołu cieszą się większą niż w kraju popularnością u potomków plemion germańskich: w Niemczech, Włoszech czy Anglii.

BLIND PASSENGER - „Respect Yourself" (cannabis mix)
„Destroyka" to drugi pełny album tego niemieckiego trio. Muzyka BLIND PASSENGER, jak mówią sami muzycy, jest wypadkową ich „fascynacji, rozciągających się od DEPECHE MODE i ENYI, poprzez DIE KRUPPS czy PRODIGY, a kończących się gdzieś w okolicach NIRVANY". W tym kontekście nie zaskakuje dobór zaproszonych do studia muzyków, wśród których znalazły się takie postacie jak COLIN PATERSON z ALPHAVILLE czy GORDI GERHARDT z DIE ARZTE i DIE KRUPPS. Nazwiska i wzorce mówią same za siebie.

HYPERDEX - 1 - SECT - „Mind" (X marks the pedwalk mix)
HYPERDEX - 1 - SECT jest nowym projektem JONATHANA SHARPA (BIO-TEK/NEW MIND), zrealizowanym pospołu z SEVRENEM NI-ARBEM (X MARKS THE PEDWALK) i wokalistką ESTEFANIĄ(RINGAILED SNORTER/XMTP). „Metalchrome" pierwsze dziełko projektu jest niezaskakującą konfrontacją dotychczasowych prac tych muzyków. Być może fakt, że nie spotkali się oni nigdy osobiście, zaważył ostatecznie na tym, że płyta nie jest niestety próbą wyciągnięcia esencji wpływów sceny brytyjskiej i niemieckiej, a jedynie ich bezkolizyjnym zestawieniem. Ale kto wie, może w tym właśnie atut HYPERDEX ?

BABY FOX - „Labitynth" (aphrodite mix)
„Pierwszy utwór skomponowałam, słuchając w nocy tykania zegara. Normalnie takie tykanie jest strasznie upierdliwe, dla mnie jednak była to najpiękniejsza muzyka. W głowie, dookoła tego tykania tworzyłam sobie obrazy... To z nich powstało BABY FOX". BABY FOX - zaspół o najgłupszej nazwie na świecie, tworzy trójka przyjaciół: CHRISTINE ANN LEACH, ALEX GRAY i DWIGHT. Senne obrazy CHRISTINE okazują się na pierwszym krążku „A Normal Family" błądzić po labiryncie reggae, soulu, hip hopu, dubu, tradycyjnego jazzu i... disco. Zestawienie to na pierwszy rzut oka karkołomne, jednak już zamieszczony na „plastikowej" kompilacji „Labirynth" z łatwością uświadamia, że BABY FOX to zwiewny i pełen podskórnego ciepła drum'n'bass dla każdego.

VENTURA - „Birds" (synapse remix)
„Birds" nowa płyta niemieckiej VENTURY przynosi pięć remixów tytułowego utworu. Zatrważająca potencja autorów przejawia się przeważnie w błyskotliwym skracaniu bądź wydłużaniu „Birds". Zamieszczony na tej płycie „Synapse mix"należy z pewnością do najciekawszych birdsów na płycie. Jego atutem jest długość (7,27) pozwalająca muzykom zatopić słuchacza w świat lekkiego, tanecznego transu.

DA FUNK SHUN - „You Ain't Neva Lied" (hoff's mix)
Jeśli doszukiwać się paraleli między soulem a rapem, między zmysłowym spustem spoconej adrenaliny, a markotną, beznamiętną i gniewną wulgarnością, najłatwiej z miejsca sięgnąć po DA FUNK SHUN. JASON i ROBERT GREY wychowali się w domu wypełnionym muzyką gospel. Późniejsze zainteresowania braci: soul, funky i ostatecznie rap były oczywistą konsekwencją tryskającej prostymi, naturalnymi uczuciami muzyki z dzieciństwa. Debiutancki krążek DA FUNK SHUN - „You Ain't Never Lied" łączy w sobie wszystkie cechy czarnej muzyki - feeling, pulsację...ale też tlącą się w duszy gorycz.

STEFAN PLAZMA
fot. Serwis KOCH INT.

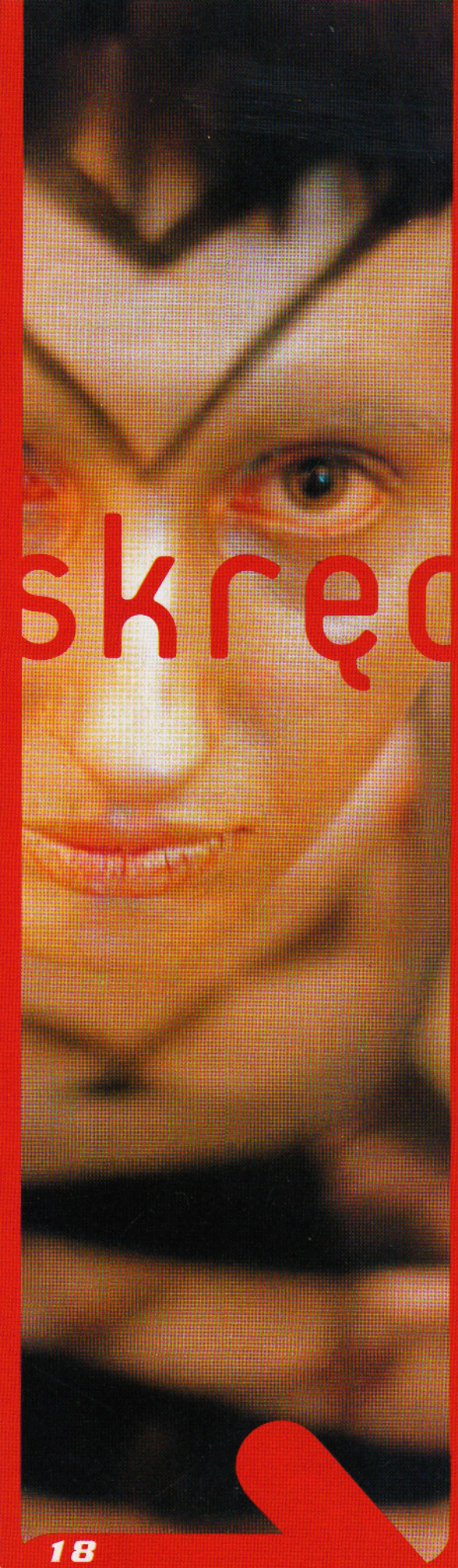

skręceni w k

Białystok, „GWINT" - 4.04.97 Nagłe szarpnięcie wyrywa z krótkiej drzemki. Wyglądamy przez okno pociągu. Bezruch, chłodne powietrze. Powyżej duży, oświetlony napis: BROWAR DOLJIDY. STACJA BIAŁYSTOK. Jesteśmy na miejscu.

Do klubu „Gwint" docieramy w parę minut. Wokół typowa brudno-miejska scenerią: kompleks akademików Politechniki, żółto-szary beton, asfaltowe alejki. Pośrodku obiekt przypominający bunkier - epicentrum wydarzeń dzisiejszej nocy. Przy wejściu kłębi się różnokolorowy tłum. Na oko coś około 1,5 tys. ludzi. W powietrzu czuć podniecenie. Wchodzimy do środka. Główny szeryf obiektu, Bazyl, przyjmuje nas wylewnie. Proponuje coś do „na ruszt". Przeżuwając pokarm zaczynamy rozmawiać.

PLASTIK: Powiedz, jak ma się techno do Białegostoku? Mogło by się wydawać, że nie jest to miejsce pasujące do takiej muzyki.

BAZYL: Moda na techno pojawiła się u nas już jakiś czas temu. Początkowo były to imprezy cykliczne, bardziej kameralne, głównie tzw. rave parties. Od dwóch lat wykrystalizowało się coś w rodzaju „lokalnej sceny techno" mającej określoną formułę i charakter. Imprezy, na które zaczęliśmy ściągać najlepszych DJ-ów z kraju zaczęły przyciągać coraz więcej ludzi. Coś „ruszyło".

PLASTIK: A właśnie. Jak liczne, w przybliżeniu, jest tutejsze grono miłośników tego gatunku, co to za ludzie i czym staracie się ich przyciągnąć?

BAZYL: Z każdym miesiącem jest ich coraz więcej. Wystarczy rozejrzeć się dzisiaj. Myślę, że w samym Białymstoku będzie coś około 2.000 technomanów. Równo rok temu wraz ze znajomymi stworzyliśmy projekt zwany GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ BiB i ruszyliśmy ostro organizując w „Gwincie" cykliczne mega-imprezy techno. Obecnie w każdy ostatni piątek miesiąca uruchamiamy taki energetyczny spęd. Ponadto co tydzień odbywają się tu mniejsze spotkania typu party-zone, gdzie oprócz techno można uraczyć się jeszcze ostrym czadem, hard-corem czy psychodelią.

Bazyl szybko jednak nas opuścił. Ktoś musi kontrolować cały ten chaos. Solidnie zaganiany gość. Pasjonat.

Przedzieramy się do głównej sali. Tłum szczelnie wypełnia wnętrze, a mimo to ciągle napływają kolejni ludzie. Pojemna sala na ok. 500 osób (pomieściła ponad 1.000), fluorescencyjne freski na ścianach. Na jednej z nich duży ekran: migają slajdy, chyba coś z klubów londyńskich. Poznaję FUTURE SOUND OF LONDON. Przełamując fale docieram do barku. Tu króluje browar Doljidy. Zawartość szklanki pochłaniam jednym haustem. Wraz z uroczą (kruchą acz energiczną) panią fotograf torujemy sobie drogę na podest DJ-ów. Na podwyższeniach seksowne panienki, skąpo odziane w różowy plastik, spalają się w tańcu. Obok mini-pokaz pantomimy błaznów. Przeciskam się do konsolety, przy której zarządza DJ-SESIS. Człowiek jest najwyraźniej cholernie zajęty. Ze sterty płyt wyłapuję co poniektóre tytuły przygotowane na dzisiejszą noc. Dostrzegam ELECTRIC UNIVERSE „Sunglider", THE INFINITY PROJECT „Overwind", INNER TRANCE „X-dream", PHANTASM „Seminis". Wcześniej za konsoletą urzędował DJ BELL, a po SESIS'IE będzie jeszcze DJ KRIZB, w finale zaś HIPPIS MAKAKA i DJ FREAKY AZZ (w chill-out roomie).

Dryfuję na bok. Na prawo od didżeja podryguje ciekawie wyglądający facet. To Piotrek Wolski alias JACKSON, który to-warzyszy DJ-om z własnym instrumentarium. Mówi, że właśnie obsługuje swój wynalazek, jak to określa: zestaw PERFASHION. Są tu bębny bongo, tamburyn, najprzeróżniejsze dzwonki, puszka po piwie oraz tzw. cow-bells. Od czasu do czasu JACKSON rytmicznie wystukuje barwne linie melodyczne, co odjazdowo harmonizuje z pętlami dźwięków generowanych przez didżeja. Niezły performance. Rzut okiem na dół. Tłum na parkiecie zespolił się w rodzaj transowej, drgającej galarety ciał. Odciągam na bok seksowne tancerki z podestu.

PLASTIK: Czym według was jest to, co tu się teraz dzieje? Czy techno to tylko moda, która przeminie, czy może coś więcej?

MARECKI: ... to coś więcej niż moda czy trend. Techno to chyba nowa kultura dzisiejszych czasów. To seks, hedonizm, a czasami alienacja...

OLGA: ... techno może być świetną muzyką także dla samotnych. Możesz tu przyjść, wyłączyć się, bawić się sam i wyjść zadowolony z takiej imprezy. Popatrz na te wszystkie odjechane dziewczyny i kolesi. Kosmos...

PLASTIK: A jak to zjawisko ma się do specyfiki kultury tego regionu? Bo przecież, chyba zgodzicie się ze mną, przez dłuższy czas funkcjonował stereotyp Białegostoku jako jednego z ośrodków disco polo...?

AGNIESZKA: ... disco polo to nie muzyka ani nawet moda. To „coś" się pojawiło, poobijało i przeszło. W samym mieście istnieje kilka klubów, nie tylko studenckich. Tu ciągle coś się dzieje. Jest „Metro" - klub w mrocznych piwnicach, dobra muzyka i koncerty jazzowe, jest klub ATK - fajne klimaty, jest wiele knajp, teatr dramatyczny i lalkowy, no i oczywiście klub „Gwint" - gdzie przychodzi najwięcej ludzi. Działa też lokalne Centrum

Sztuki Współczesnej, które robi ciekawe cykliczne imprezy. Ja się tu nie nudzę...
Idziemy na kolejne piwo, a potem już na parkiet. Włączamy się w tłum, w którym zastaje nas świt. Nie wiem dlaczego, lecz niczym pogłos uporczywie brzmią mi w uszach słowa „... hedonizm, seks i alienacja ...".
text KERIM, zdjęcia MERCEDES
Podziękowania dla AGNIESZKI, MARECKIEGO, OLGI (za kolaborację), pana ze Statoil'a (za bateryjkę) oraz BAZYLA (za gościnność). „Szacuneczek" dla bramkarzy.

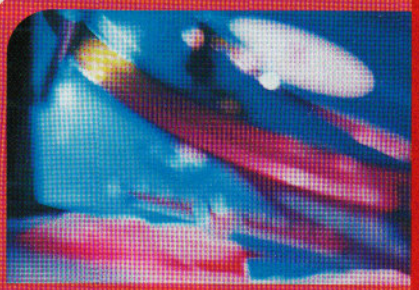

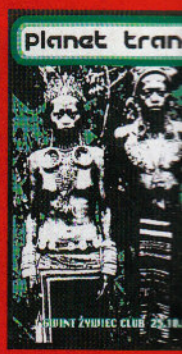

osmiczny gwint

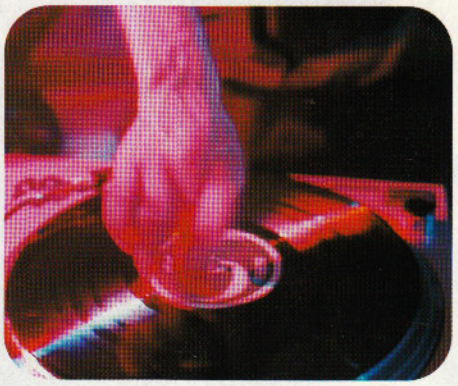

P.s. Organizatorzy imprezy - GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ „B + B" proszą wszystkich zainteresowanych współpracą (DJ's, grupy taneczne, parateatralne, etc.) o kontakt, tel.: 085 329 329 - ANDRZEJ VEL BAZYL, 085 451 291 - JACEK BENDKOWSKI.

TOMEK KAWSZYN i ARTUR ZYSKOWSKI to twórcy firmy CIPHER i artyści techno skali z zainteresowania i zamiłowania. Obaj są projektantami mody. Pokazywali już różne kolekcje, a wszystkie wnosiły coś świeżego w formie i treści - stąd wiele nagród na ich koncie. Dalsze poszukiwania twórcze doprowadziły ich w końcu do stylów zaliczanych do TECHNO. Nie oznacza to jednak dla nich końca poszukiwań. Ciekawe jest to, że obaj należą do tej niewielkiej grupy projektantów, którzy zdecydowali się na stylistykę techno swoich kolekcji, a jednocześnie są profesjonalistami.

I pewnie to jest przyczyną sukcesu ich kolekcji CIPHER, znalezienia odbiorców na projektowane i produkowane przez nich ciuchy. Dlatego też nie pracują myśląc abstrakcyjnie, a ich rzeczy nie są bezosobowe tylko tworzone z myślą o potencjalnych klientach. "Zaczęło się od tego, że prowadzący sklepy z odzieżą unikatową sami dzwonili do nas z pytaniami czy sprzedajemy kolekcje. Właśnie oni przekonali nas, że kolekcja CIPHER może znaleźć nabywców. Okazało się, że mieli rację - wszystko się sprzedało."

"Sukces komercyjny dodaje odwagi i pewności siebie. Możemy projektować rzeczy nowe, lepsze jakościowo, satysfakcjonujące nie tylko odbiorcę, ale i nas." Według TOMKA i ARTURA moda techno "to kultura końca wieku, która nie tamie się w pół z przerażeniu tym co nadejdzie, tylko rusza do przodu w poszukiwaniu czegoś nowego. Jest otwarta na zmiany, wymyśla i bawi się. U źródeł kultury techno leży tolerancja i wolność, która dotyczy również mody. To czas dla projektantów pozwalający na odkrywanie nowej estetyki, nowej formy w stroju i jego prezentacji. Ten moment wypłynięcia techno z podziemia jest potwierdzeniem, że nie czeka nas w modzie wieczne retro, ale zupełnie nowa estetyka. Według nas pod nazwą techno mieści się wszystko co jest na najwyższym poziomie. Jeśli chodzi o inspiracje kolekcjami innych projektantów, to różnice między nimi są na tyle płynne, że stanowią inspiracje pod warunkiem, że są twórcze. Interesuje nas nowa forma co do której jesteśmy pewni, że istnieje, ale którą powinniśmy odkryć."

CIPHER jest już znany wśród bywalców sklepów techno, których kilka już pojawiło się w Polsce. Sprzedają swoje kolekcje w Łodzi, Warszawie, Krakowie i Trójmieście. Na pytanie czy CIPHER to awangarda czy komercja, ARTUR z TOMKIEM odpowiadają: awangardowa komercja.

JUSTYNA KALISKA

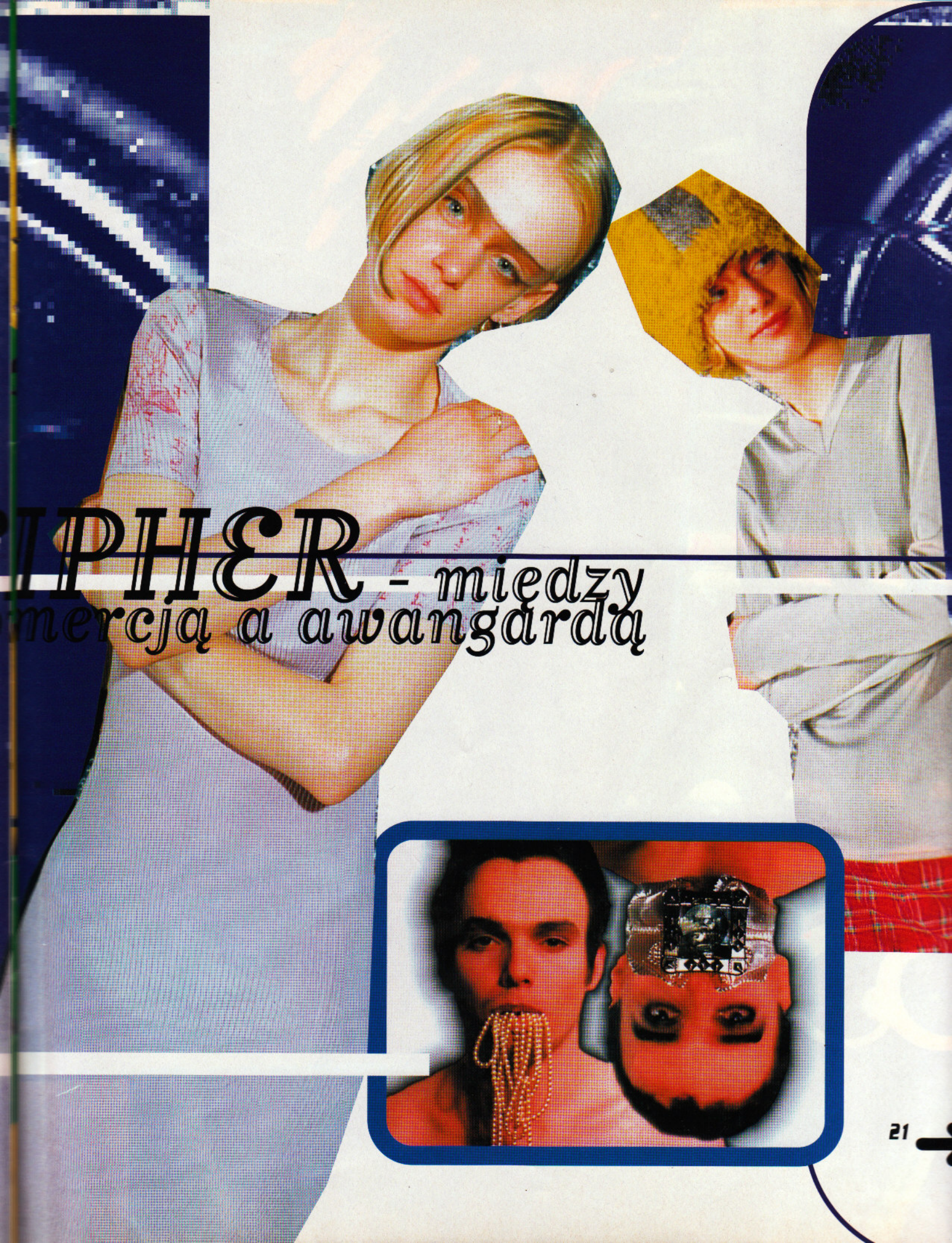

CIPHER - między komercją a awangardą

35

Szukasz przygód?
Wyjdź do kiosku!

Brum

uwaga! Teraz nowa winieta

Czeka tam na Ciebie miesięcznik Brum, którego lektura może sprawić miłą niespodziankę.

Czytaj Brum... co Ci zależy.

Jedyne 3 zł. co miesiąc.

muzyczna w babe

Hasaj c na parkiecie podczas jakiejkolwiek imprezy zdominowanej przez dowolnej ma ci muzyk« elektroniczn , oddajemy si« dobrowolnie we w,adanie wszechpot« nemu rytmowi.

Nieco inaczej jednak odbieramy muzykę w sytuacjach bardziej prywatnych i nie wierzę, byście byli w stanie „zawiesić ucho" na dźwiękach podobnych do siebie niczym dni ruskiego miesiąca. Jestem gorliwym wyznawcą teorii o fizjologicznej potrzebie szukania melodii w muzyce, a przy tym wymagam od niej „mocy kręcącej", która w pewnym momencie zapali mi gdzieś tam w głowie jaskrawy neonik z napisem: „TAŃCZ". Tym samym wytłumaczyłem się wam z mojej miłości do acid jazzu, funku oraz co poniektórych wykonawców sceny trip hop, hip hop i jungle, których stać na komponowanie, czyli porządne układanie nutek według pewnych reguł. I choć GEOFF WILKINSON, szef US 3, nie uważa swojego bandu za acid jazzowy, to, wyjątkowo, skłonny jestem nie przyznać mu racji. Tak będzie czytelniej, bardziej zrozumiale.

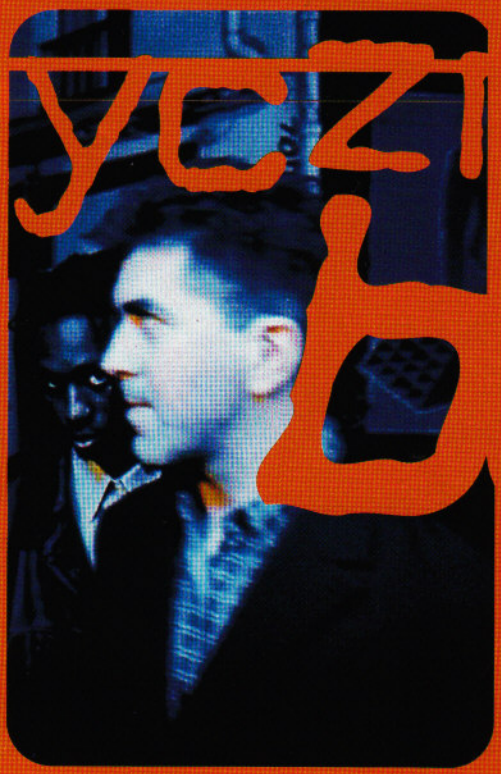

US 3 często pakuje się do tej szufladki, gdzie wpakowano tak różnych wykonawców jak JAMIROQUAI czy FUNKY PORCINI. Trudno więc nie przyznać racji GEOFFOWI, określającego swoją działalność jakże trafnym hasłem „hip hop-jazz". Hip hop to solidny rytmiczny szkielet tego wspaniałego domu, natomiast zaprawa i wykończenie to już sprawa jazzu. Nie wolno też zapomnieć o rapie, bo to za jego sprawą fasada uzyskuje swój niezwykły wygląd.

Najnowsza, druga w dyskografii płyta zespołu nosi dość tajemniczy tytuł „Broadway & 52nd". To pierwotny adres legendarnego klubu „Birdland", w latach 50. (i później) mekki miłośników bopu, czyli jazzu nowoczesnego, nazwanego tak w hołdzie jego koryfeuszowi, CHARLIEMU PARKEROWI, zwanemu BIRDEM. „To miejsce uważane jest za pępek jazzowego świata, a idea muzyki Us 3 żyje właśnie w centrum tego świata. Tytuł uważam za głośny wyraz naszych muzycznych intencji" - powiedział mi GEOFF. A więc bardziej jazz niż hip hop.

Właśnie z tym pierwszym hasłem jest najwięcej kłopotów. Wzbudza irracjonalny lęk przed chaosem, bezemocjonalnością czy czymś tam jeszcze. Jedno jest pewne - tańczyć przy nim specjalnie się nie da, choć zaryzykować warto. Tacy ludzie jak właśnie lider US 3 przyczyniają się do tego, że stare, nieco zakurzone nagrania klasycznego jazzu ukazują światu swoje piękno, którego podstawowymi i tak istotnymi dla współczesnego słuchacza atrybutami są brzmienie i „czad". „Nie robię z naszej muzyki podręcznika do nauki jazzu, choć liczę po cichu na to, że może być początkiem przygody z jazzem dla tych, którzy zdobędą się na odwagę i wysiłek podjęcia trudów tej podróży" - mówi GEOFF, fanatyczny wielbiciel nagrań wytwórni Blue Note, która w latach 50. i 60. wypracowała brzmienie mające istotny wpływ na późniejszą ekspresję soulu i funku.

Wilkinson czerpie z tych staroci pełnymi garściami tworząc sample będące postawą jego kompozycji. Stąd obcujemy na krążkach US 3 z takimi twórcami jak HERBIE HANCOCK, BUD POWELL, ART BLAKEY, LOU DONALDSON. To jazzmeni figurujący albo jako „dostarczyciele" próbek, albo współkompozytorzy. Ten udział uzależniony jest już od wyniku negocjacji z twórcami lub ich spadkobiercami, bo wiążą się z tym (niemałe) zyski z tytułu praw autorskich. Ale niekiedy nawet wprawne ucho ma kłopoty z wyłowieniem z piosenek US 3 tych „zapożyczeń". Pod tym względem „Broadway..." stanowi istotny krok naprzód w stosunku do debiutanckiego „Hand On The Torch". „To rzeczywiście kwestia pewnego instynktu charakterystycznego dla każdego didżeja, tworzącego przecież muzykę na żywo, w klubie tanecznym. Trochę jest to podobne do improwizacji: jest jakiś ogólny plan rozwoju sytuacji muzycznej, ale strumień bezpośrednio następujących po sobie dźwięków wypełniających ten ogólny zarys, to już głównie kwestia bogactwa wyobraźni, pewnej sprawności technicznej, szacunku dla muzyki, którą się gra i tej nadrzędnej zdolności, która jest chyba główną sprawczynią tego, że masz moc kreowania" - wspaniałe słowa znamionujące artystę wielkiego formatu. Tym wspanialsze, że biały, młody Anglik kłania się tradycji jednak sobie odległej, tak kulturowo, jak stylistycznie i pokoleniowo.

GEOFF, pochodzący z Yorkshire, obecny jest na londyńskiej scenie klubowej od połowy lat 80., kiedy to wprawiał się do didżejskiego rzemiosła pod okiem JIMA HAWKINSA.

→

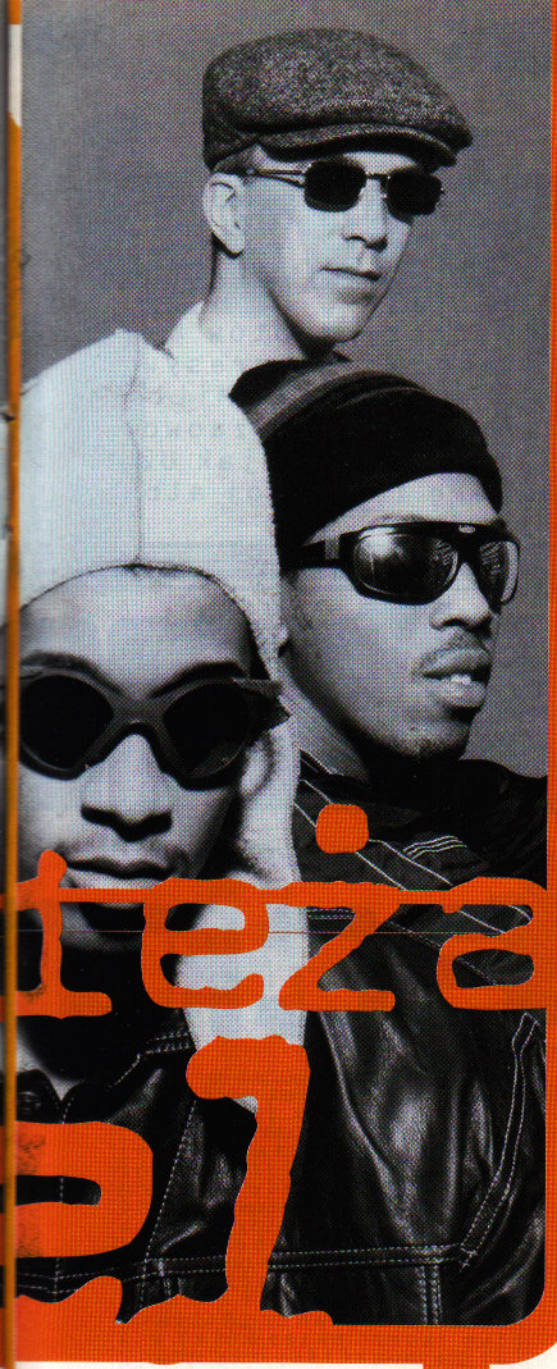

W końcu tej dekady przyszedł okres olśnienia jazzem zbieżny z początkiem współpracy z pianistą MELEM SIMPSONEM. Powstają pierwsze nagrania, które zdobywają sobie popularność wśród bywalców imprez tanecznych i wraz z jej wzrostem wywołują niepokój grubych ryb fonografii, które już chcą pozwać duet do sądu za bezprawne wykorzystywanie cudzych nagrań do produkcji „nowej" muzyki. Ostatecznie decydenci dostrzegają w kompozycjach Us 3 tzw. potencjał komercyjny i postanawiają finansować sesję, która ukazała światu swe oblicze pod tutyłem „Hand On The Torch". Wydana z nalepką szacownej Blue Note stała się największym bestsellerem w 60-letniej historii firmy, a singiel Cantaloupe Island (Flip Fantasia) bił rekordy w częstotliwości emitowania w radio i na dyskotekach. Potem były występy na festiwalach jazzowych i składanka „Stolen Moments: Red Hot + Cool", gdzie US 3 umieściło kapitalny kawałek The Scream nagrany z „młodym lwem" jazzu, saksofonistą JOSHUĄ REDMANEM. WILKINSON dochodzi do wniosku, że wraz z SIMPSONEM nie zdziała już nic artystycznie wartościowego i odnawia kolaborkę z HAWKINSEM. Pracuje z nim w studio i pierwszym rezultatem jest kompozycja Chilli Hot otwierająca soundtrack do filmu „Get Shorty". To jedyne nagranie, gdzie zespół nie korzysta z sampli zaczerpniętych z katalogu Blue Note, a z Verve (utwór Funky Broadway organisty JIMMY SMITHA), bo poprosił o to reżyser, BARRY LEVINSON, fan SMITHA. Płytkę wydaje wytwórnia Antilles, należąca, jak i Verve, do koncernu PolyGram, co ułatwia proces „czyszczenia" próbki. HAWKINS, choć partner WILKINSONA w studio, nie staje się nominalnym członkiem US 3.

Sprawa została przez obu przyjaciół przedyskutowana i wcielona w życie za obopólną zgodą.

Na początku 1996 roku WILKINSON z Hawkinsem rozpoczynają prace nad nowym albumem. Stare nagrania niełatwo nagiąć do „współpracy". Proces preparacji wyłowionych ścieżek, ich łączenie w nową całość, unifikacja brzmienia, dynamiki i tempa zabierają większość czasu. Wszystko to panowie robią w domowym studio GEOFFA, by potem przenieść się do profesjonalnej fabryki dźwięków w celu dograna ścieżek rytmicznych, jak się okazało niesłychanie urozmaiconych, koronkowo zgranych z samplami.

GEOFF przyjmuje do kapeli dwóch młodych nowojorskich raperów: KCB i SHABAAMA SAHDEEQUA. Obaj piszą dobre teksty i, co najważniejsze dla bossa, czują puls jazzu, są elastyczni rytmicznie, stąd karkołomny dla rapera rytm 5/4 w Snakes z nowej płyty nie sprawia trudności KCB, który wcześniej poniewierał się w miałko-funkowej grupie Jazzhole.

Zaproszenia otrzymują jazzmeni, którzy w większości znani są już z debiutu lub też (jak TONY REMY) nagrań autorskich. Dodadzą oni swoje solówki do i tak już emanujących jazzem realizacji. Okaże się, że trąbkowe solo w „Come On Everybody" powstało w trakcie trzech podejść (czego nie słychać), a wspaniałe puzonowe popisy DENNISA ROLLINSA w „Nowadays" już za pierwszym razem (w co trudno uwierzyć). Wkrótce potem „nawijacze" uzupełnili całość swoimi rymami i „Broadway & 52nd" była gotowa.

Więcej na niej smaczków i brak wielkiego przeboju. Piorunujące wrażenie album robi więc przede wszystkim jako całość, potwierdzając przypuszczenie, że WILKINSON i spółka niejednym nas jeszcze zaskoczą. Sam szef przeżywa ostatnio okres fascynacji muzyką latynoską i karaibską i szykuje projekt o silnym zabarwieniu etno, ale czy firmować to będzie szyld US 3 jeszcze nie wiadomo.

Słuchając kawałków formacji prowadzonej przez tego nieokiełznanego Angola w ogóle trudno bawić się w proroka. Jego muzyka jest jak plac budowy biblijnej wieży Babel. Tyle tu wpływów, niuansów, że efekt za każdym razem stanowi zagadkę. Wszystko zależy od wizji lidera, który całość trzyma, jak się wydaje, żelazną ręką.

KRZYSZTOF ZALEWSKI, „Jazz Forum"
fot. Serwis EMI

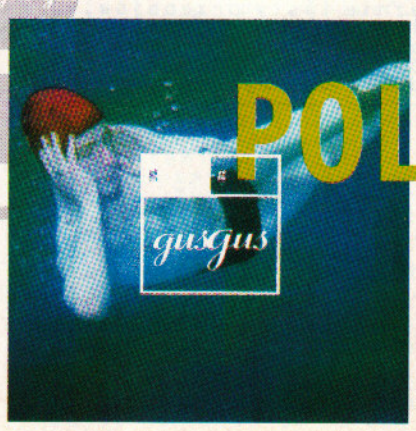

POLYDISTORTION
GUS GUS

nowe rejony muzyki

4AD

już w sprzedaży

(gg)

oczywiście to: SONIC Warszawa 01-647, ul. Mścisławska 6, tel. 33-37-82, 33-37-85, 33-37-87, fax 33-57-84, e-mail: sonic@it.com.pl

RMF FM

techno

Apollo 440 jest jednym z czołowych reprezentantów londyńskiej sceny dance, obecnie najbardziej interesującego i progresywnego zjawiska we współczesnej muzyce. Już debiutanckim albumem „Millenium Fever" zdobyli powszechne uznanie krytyków i słuchaczy, co zaowocowało propozycjami współpracy przy remiksach dla takich tuzów jak U2, EMF, DEEP FOREST czy SHABBA RANKS. W marcu miał premierę ich drugi album „electro glide in blue".

Tuż przed jego premierą, z tóżka wyciągnęliśmy zaspanego lidera zespotu, HOWARDA GREYA.

Plastik: Dlaczego zacząłeś grać elektroniczną muzykę?

HOWARD GREY: Ja, TREVOR i NOKO, czyli wszyscy którzy tworzymy grupę - pochodzimy z Liverpoolu. Chodziliśmy razem do szkoły. Muzyką, która się wtedy interesowaliśmy był rock - szczególnie jego cięższa odmiana. Po skończeniu szkoły wyjechaliśmy do Londynu - nowe środowisko, nowi ludzie i nowa muzyka. W pewnym momencie uświadomiliśmy sobie, że wszyscy słuchamy jednego rodzaju muzyki - dance. Pamiętam, że szczególne wrażenie robiły na nas płyty z firmy „WAOP", mieszczącej się w północnym Londynie i belgijskiej „Nasty Records". Z różnych stylów najbardziej przypadło nam do gustu techno - jego energia, żywiołowość, uderzenie najbliższe były temu, co dotychczas znajdowaliśmy w muzyce rockowej. W wyniku tych wspólnych muzycznych fascynacji narodziła się idea, by założyć zespół - byliśmy przekonani, że jesteśmy w stanie przygotować materiał na dobrą płytę dance. Był rok 1990.

P: Na waszej debiutanckiej płycie „Millenium Fever" odnaleźć można wyraźne transowe i ambientowe inspiracje. Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o muzycznej stronie tej płyty?

H.G.: W czasie gdy ta płyta powstawała (album ukazał się w 1995) słuchaliśmy dużo niemieckiej muzyki z lat siedemdziesiątych, czyli takich grup jak TANGERINE DREAM, CAN, ASHRA, NEU, które zresztą do dzisiaj nam się podobają. Atmosfera, klimat jaki te zespoły potrafiły osiągnąć w swoich kompozycjach są szczególne i do tego niezwykle sugestywne. „Millenium Fever" jest bardzo wyraźnym odbiciem tych fascynacji.

P: Co sądzisz o współczesnej scenie psychodelic trance?

H.G.: Nie odnajduję na niej nic, co w jakiś wyjątkowy sposób mogłoby mi odpowiadać. Nie znaczy to jednak, że ta muzyka jest mi zupełnie obojętna: podoba mi się na przykład to, co robi YOUTH (basista KILING JOKE). Płyty, które wydaje jego firma „Dragonfly" nieraz potrafią mnie mocno zaciekawić. Generalnie jednak jeśli chodzi o trance to wolę niemieckie grupy z lat siedemdziesiątych.

P: Od debiutanckiej płyty do okresu, w którym powstał „electro glide in blue" minęło trochę czasu. Nie nagrywaliście wtedy płyt, ale nadal zajmowaliście się muzyką.

H.G.: Po nagraniu „Millenium Fever" przez kilka lat zajmowaliśmy się produkcją remixów - to było nasze główne zajęcie. Robiliśmy średnio 1 - 2 remixy miesięcznie, czasami nawet więcej. Obliczyliśmy, że ogółem zrobiliśmy ich około 50. Przy ich produkcji kierowaliśmy się głównie tym, by to, co było modne w muzyce dance, odbiło swoje wyraźne piętno na kształcie muzycznym powstającego remixu. Po prostu obserwowaliśmy uważnie listy przebojów, orientowaliśmy się, co jest na fali i to był nasz główny drogowskaz. Powoli jednak, ze względu na

to blues

ilość remixów, stawało się to zbyt męczące i zaczęto przypominać jakąś regularną nudną robotę. Zdecydowaliśmy się na przerwę i rozpoczęcie przygotowań do nagrywania drugiej płyty. Cała ta historia z remixami miała jednak ogromny wpływ na nasz muzyczny rozwój. Nieustanny kontakt z tym, co modne, było świetną okazją do poszerzenia naszych horyzontów muzycznych oraz poznania i to w sensie praktycznym - mam na myśli pracę w studio - różnych odmian muzyki dance, o których bez tego, moglibyśmy niewiele wiedzieć. To była świetna szkoła. Przepływ coraz to nowych stylów przez nasze studio spowodował, że zaczęliśmy patrzeć na naszą własną muzykę w znacznie szerszej perspektywie. Tę różnorodność widać na „electro glide in blue".

P: Jak mógłbyś opisać muzykę z tej płyty?

H.G.: Drum n bass, hip hop, trip hop - wpływy tych nurtów są bardzo wyraźne. Jednak muzyczną bazą tej płyty, jej podstawowymi elementami są jazz i blues. Kochamy jazz, kochamy bluesa. Tworząc muzykę na ten album założyliśmy, że musimy uwolnić się od grania na cztery jakie obowiązuje na dancefloorach. Nie myśleliśmy o tym zupełnie. Po prostu mieliśmy wspaniałe trzy miesiące podczas, których było dużo radości i zabawy z łączenia różnych stylów i temp. Zauważyliśmy pracując nad utworami z tej

blues

płyty, że wszystkie mają źródło w bluesie. Odkryliśmy, że muzyka którą lubimy: techno, house, kiedyś rock, tak naprawdę opiera się na bluesie - mniej lub bardziej, ale jednak. Uświadomiliśmy sobie, że blues jest najlepszą muzyką naszej przeszłości. To właśnie on jest fundamentem, na którym opiera się nasza najnowsza płyta. To jej podstawowy muzyczny składnik. Nic nie mogło dać jej więcej świeżości i witalności jak właśnie blues.

P: Wydaje się, że podstawową metodą przy komponowaniu waszych utworów jest korzystanie z dorobku innych, niekiedy bardzo różnych od siebie rodzajów muzyki.

H.G.: Ludzie często zadają nam pytanie: dlaczego nasza muzyka jest taka eklektyczna? Szczerze mówiąc nie rozumiem do końca tego pytania. Według mnie najlepsza muzyka jaka do tej pory powstała zawsze rodziła się na styku różnych gatunków. Nie chcemy manifestować naszego eklektyzmu. Nie robimy tego, by pokazać jacy jesteśmy zdolni. Po prostu komponowanie dobrej muzyki tego wymaga. Specjalistyczna prasa dance twierdzi, że nie powinniśmy eksperymentować, że to nie jest nasza sprawa. Dla mnie takie purystyczne spojrzenie na muzykę dance jest kompletnie pozbawione sensu. Na przykład scena drum'n'bass jest niezwykle elitarna i hermetyczna. Przez to płyty z tą muzyką mają bardzo krótki żywot. Jest to jakieś straszne ograniczenie, którego zupełnie nie rozumiem.

P: Jakie znaczenie ma w waszej produkcji sampling?

H.G.: Bardzo dużo czasu spędzamy w studio improwizując. Wszystkie sesje są skrupulatnie nagrywane i przesłuchiwane później bardzo uważnie, żeby móc wybrać najlepsze fragmenty, które nadawałyby się ewentualnie do wykorzystania w naszych przyszłych utworach. Dzięki samplerom możemy zachować najlepsze dla nas momenty, odtworzyć ich spontaniczność i niepowtarzalną atmosferę oraz wykorzystać je ponownie w trakcie komponowania utworów. Dotyczy to również kompozycji innych wykonawców, które nam się podobają. Przykładem tego niech będzie riff gitarowy pochodzący z utworu „Ain't Talkin 'Bout Love" grupy VAN HALEN.

P: Skąd pomysł na ten utwór?

H.G.: Kompozycja „Aint Talkin 'Bout Dub" jest naszym osobistym hołdem złożonym Run DMC, he he. Ten utwór jest przykładem muzyki dla innej generacji. Jak wiele muzyki dance i jak wiele rocka jesteś w stanie jeszcze znieść? Jestem zdziwiony, że nikt dotąd nie próbował połączyć najlepszych cech obu gatunków.

P: Gdzie zdobywacie wasze sample wokalne?

H.G.: Skąd tylko można. Raz jest to płyta z gotowymi już próbkami, innym nasze własne nagranie, a niekiedy sample pochodzą z kompozycji innych grup. Jesteśmy wielkimi fanami muzyki, nasze zbiory kompaktów obejmują wiele setek tytułów. Jest więc w czym wybierać.

P: Jak powstają wasze utwory?

H.G.: Szkice wszystkich kompozycji tworzymy razem. Instrumentalne partie solowe nagrywane są natomiast przez mojego brata, który jest pianistą klasycznym z wykształcenia. Sampling i tego typu rzeczy, to także robota nas wszystkich. Ja osobiście w dużej mierze odpowiedzialny jestem za produkcję.

P: Plany na najbliższą przyszłość ?

H.G.: Przygotowujemy się do trasy koncertowej, która obejmie Niemcy, Francję, Austrię, Szwajcarię, Czechy, może nawet i Polskę. Najważniejsze dla nas jest stworzenie świetnego składu koncertowego. Oprócz naszej podstawowej trójki do zespołu dołączą: wokalistka, perkusista i DJ. Chcemy przygotować pełny dance show, coś w rodzaju sound systemu. Idea jest taka, by zostać najlepszą koncertową grupą na tej planecie.

rozmawiał: LESZEK RAKOWSKI
fot. Serwis SONY MUSIC

P.S. APOLLO 440 odwiedzi Polskę 17-18 Czerwca br. Podobno zagra w Jaworznie i w Warszawie. Szczegóły w następnym numerze.

KAZIK

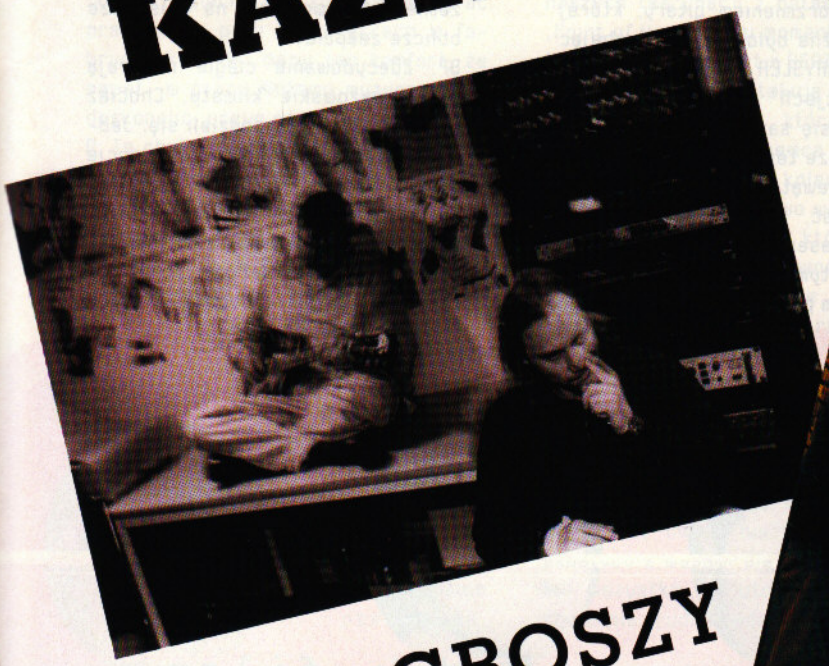

12 GROSZY

NOWA PŁYTA CD

I VINYL

NOWA PŁYTA

KALIBER 44 - PRZYPOMINAM!

WYDAWCA I PRODUCENT: S.P. RECORDS
tel. (022)644-03-62, 648-48-82
S.P. Dystrybucja: tel. (022) 644-04-69

Dzisiaj, zapytany o swoją muzykę Bodek, filar AGRESSIVY 69 odpowiada bez zastanowienia: Gramy muzykę, której boją się Polacy

Najpierw straszeli techno

W małym krakowskim garażu TOMEK GROCHOLA i JACEK TOKARCZYK rozpoczęli w 1987 r. systematyczną akcję straszenia sąsiadów. W instrumentarium bębniły np. puste beczki po smole, piszczało przypadkiem znalezione żelastwo i rzęziły bardziej klasyczne generatory dźwięków. Po pięciu latach eksperymentów przyszedł czas na fonograficzny debiut. „Deus ex machina" była jedną z pierwszych płyt polskiego elektropodziemia. Była też początkiem powolnej podróży zespołu na wschód - do Rzeszowa. Dotychczasowy przyjaciel grupy, BODEK PEZDA, wtedy jeszcze grający w TRUMPETS & DRUMS, z czasem stał się jej pełnoprawnym członkiem. Drugi album „Hammered By The Gods" był właściwie zaanektowanym do nowych potrzeb materiałem z jego solowego projektu WATERGATE. Z czasem rzeszowskie wpływy nabrały jeszcze większego znaczenia. Najnowsza płyta „2.47" jest dziełem spółki BODEK - GABI. Ten ostatni zasilił A69 pomysłami i szaleńczym brzmieniem gitary, której klasę można było poznać słuchając JESUS CHRYSLER SUICIDE. Po takich „maceracjach" pierwsze pytanie narzuca się samo: Czy A69, to ciągle jeszcze ten sam zespół?

BODEK: Niewątpliwie mamy krzykliwą przeszłość, która ciągnie się za nami; czasem może niepotrzebnie. Siedzę w tym zespole już dość długo, tworzyłem go, a dzisiaj czuję nowego ducha, powietrze.

To napewno efekt przemian w zespole. Trudno jednak powiedzieć, że to nowa grupa. Materiał tworzymy wspólnie z GABIM, ale nie znaczy to, że chcemy zapomnieć o ludziach z Krakowa. Cały czas jesteśmy przyjaciółmi. Oni zostawiają nam wolną rękę, robimy, co chcemy, a oni to aprobują. Z jednej strony to wygodny układ, ale z drugiej czy tak wygląda normalna kapela. Wielu doradzało nam, żebyśmy z GABIM kontynuowali działalność pod zmienioną nazwą, ale nie moglibyśmy zdecydować się na taki ruch. Wspólny duch jednak ciąży. Zostajemy przy dotychczasowym status quo. Można tylko powiedzieć, że A69 to roślina, która zmieniła doniczkę.

PLASTIK: A może też ziemię? Z jednej strony rzeszowskie doładowanie każe przypuszczać, że klimat tamtejszej sceny, tego specyficznego miasta da o sobie znać na nowej płycie. Z drugiej strony ty i GABI od pewnego czasu mieszkacie jednak w Warszawie. Czy takie geograficzne zamieszanie wpłynęło na dzisiejsze oblicze zespołu?

BP: Zdecydowanie ciągle inspirują nas rzeszowskie klimaty. Chociaż znajomi z Reszowa podzieli się. Jedni słysząc nasze nowe kompozycje okrzyknęli nas zdrajcami. Mają żal, że zbliżamy się do techno, ambient, że gramy lżej, z powietrzem. Inni natomiast są z nami sercem. Dzięki nim czujemy się jak delegaci, których wysłano do Warszawy jak na obcą planetę z ważną misją - zróbcie coś, działajcie, przyszykujcie nam grunt. Mówią nam „dobrze kurwa, że ktoś w końcu stąd wyjechał". Przy czym nie oszukujmy się. To trudna misja. W Warszawie muzyką handluje się jak kiełbasą. Kiedyś staraliśmy się trzymać z dala od tego miejsca.

P: Ale teraz chyba udało wam się odnaleźć właściwy modus vivendi?

GABI: Przyjechaliśmy tu głównie z myślą o pracy, która pozwoliłaby nam przy okazji zagwarantować nam czas i środki do pracy w A69. I faktycznie udało nam się tak ułożyć życie, że łączymy pracę z przyjemnością. Pracujemy w poważnej firmie fonograficznej, zajmując się muzyką. Wolny czas poświęcamy też muzyce. Pełen komfort. Zarabiamy robiąc re-

miksy i nawet jako grupa producencka 2.47 wyrobiliśmy sobie niezłą markę, a po godzinach wymyślamy kolejne odsłony A69. Strasznie cieszymy się, że tak nam się powiodło, ale też często zalewa nas krew, kiedy pomyślimy o zdolnych kumplach, którzy zamiast grać pracują np. przy wtryskarkach w fabryce okien. My mamy ten komfort, że nawet w pracy możemy muzycznie się doskonalić, uczyć nowych rzeczy.

P: To chyba nawet widać na najnowszej płycie. Słuchając kilka miesięcy temu singla „Pure" można było się spodziewać bardziej niż dotąd radykalnego brzmienia. Wycieczki w futurystyczne dźwięki szeroko pojętego techno. Tymczasem nowy album stanął jakby okrakiem między przyszłością, a starymi fascynacjami industrialem czy ebm. Można odnieść wrażenie, że to płyta pełna poszukiwań.

A może takie nieokreślenie jest zabiegiem świadomym?

BP: Jedno i drugie. Mieliśmy wizję tego albumu już dosyć dawno. Jednak kontakt z nowoczesnym studiem, sprzętem sprawił, że pogrążyliśmy się tym świecie prawie bez pamięci. Chcieliśmy wszystkiego spróbować, ale nie było na to czasu. Zdecydowaliśmy się na kompromis - z jednej strony eksperyment, z drugiej klasyka. To ma także komercyjny wymiar. Nie mogła to być zbyt szalona muzyka. Chcemy jednak, by nasze płyty się sprzedawały. Poza tym myślimy o otwieraniu coraz nowych furtek, świadomie pragniemy wymykać się szufladkowaniu. Chciałbym np. przełamać stereotyp, w którym tkwią fani techno. Kiedy widzą gitarę dostają dreszczy. A są przecież znane zespoły wykorzystujące tzw. tradycyjne instrumenty, a przynajmniej ich brzmienie do tworzenia nowatorskiej mikstury. My dążymy do tego samego - opanowała nas idea samplingu totalnego.

G: I to chyba słychać na płycie. To zapis naszych fascynacji z ostatnich 10 lat. „Point of View" brzmi momentami jak MINISTRY, „Pure" to flirt z BEATLES i wczesnym rave, „Mrówki atakują las", to muzyka słów. Piosenka, która gra tymi szaleńczo dla cudzoziemca brzmiącymi „sz" i „cz". „Clinical" z kolei to futurystyczne ebm itd. Mnóstwo wątków, różnorodność, to recepta, której zamierzamy się trzymać. Na pewno nie jesteśmy zadowoleni teraz ze wszystkich rozwiązań, ale z drugiej strony od czego są następne płyty.

P: Wspominaliście o dreszczach wywoływanych przez gitary. Graliście jako support przed PRODIGY. I chyba przyjęcie nie było aż tak straszne?

BP: Początek naszego koncertu zapowiadał się nawet nieźle. Ale panowie akustycy z wąsami ale bez poloto zrobili wszystko, by utrudnić nam i tak cholernie trudne zadanie.

W końcu występ przed PRODIGY to straszna męka. Prędzej czy później na support i tak muszą polecieć pomidory.

- No, a w dodatku gramy muzykę, której boją się polacy - chichoce GABI.

BP: No tak, dlatego tymbardziej cieszymy się, że dzięki kontraktowi podpisanemu z KOCH INTERNATIONAL nasza płyta lada moment trafi do całej Europy.

I nie liczymy na sukces, ale sam fakt dodaje nam dodatkowej motywacji.

- Z mieszkańców miasta Rzeszowa staniemy się obywatelami świata - znowu chichot...

roślinę doniczkową podlewał
ARTUR PODGÓRSKI
fot. Serwis KOCH INT.

był później c.

za każdym razem, gdy w ostatnich trzydziestu latach startuje kolejna progresywna "nowa fala" w szeroko rozumianej muzyce popularnej okazuje się, iż niemieckie zespoły z kręgu awangardowej psychodelii przełomu lat 60. i 70. grały tak samo już dawno temu tyle że oryginalniej i bardziej przejmująco.

Hell trans!

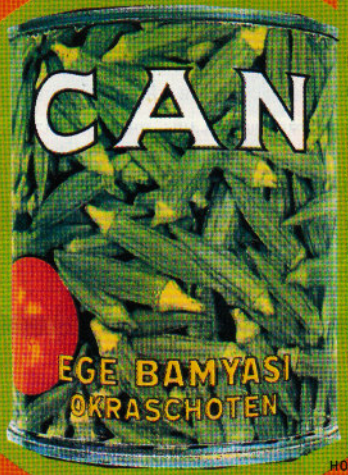

Fenomen zjawiska ma swą genezę w złożonej sytuacji powojennych Niemiec zachodnich, gdzie dorastali animatorzy ruchu. Muzyka była częścią nowej kultury budowanej w opozycji tak do demonów przeszłości, jak i wzorców anglo - amerykańskich, mającej być wyrazem odmienionej świadomości młodych Niemców. Przyswoili oni ducha kontestacji i fascynację rock & rollem, ale ich działania dalekie były od naiwnego młodzieńczego zrywu. Zamiast "bohaterów klasy robotniczej" kierunki rozwoju niemieckiego rocka wytyczali wykształceni artyści i radykalni studenci. Tworzyli w artystycznych komunach zlokalizowanych z dala od zgiełku miast i akademii. Piwnice zamku Nörvenich w okolicach Kolonii, pracownia CAN, stara szkoła w Wumme, pomiędzy Hamburgiem a Bremą, siedziba FAUST, komuna AMON DÜÜL pod Monachium - to wylęgarnie nowoczesnej muzyki postrockowej.

Mimo, iż Niemcy bazowali na gitarach i perkusji bliższe niż Chuck Berry były im współczesne poszukiwania muzyki poważnej, choćby tworzących w sąsiedztwie Stockhausena i Kagla. Dostrzegali też kreatywność tkwiącą w otwartych formach psychodelii, wyzwolonej improwizacji, eksperymentach studyjnych i pozaeuropejskiej muzyce etnicznej. Z połączenia tych składników powstał krautrock. Jego pierwszą ligę wyznaczają CAN i FAUST. Czołówkę uzupełniają AGITATION FREE, AMON DÜÜL, AMON DÜÜL II, ASH RA TEMPLE, BRAINTICKET, COSMIK JOKERS, EMBRYO, GURU GURU, KLUSTER, NEU!, SAND, XHOL, wczesne edycje słynnych później w innym kontekście KRAFTWERK, POPOL VUH, TANGERINE DREAM. Futurystyczne koncepcje brzmieniowe (do dziś robiące wrażenie) sprawiły, że część nurtu określona została "space rockiem".

W dorobku wspomnianych grup z przełomu lat 60. i 70., zostało wypowiedziane wszystko co, we współczesnej oprawie brzmieniowej, stanowi o nowej muzyce elektronicznej ostatnich lat. Wystarczy poznać krautrockowy kanon.

HOLGER CZUKAY & ROLF DAMMERS "CANAXIS 5" (1968) - CZUKAY, założyciel CAN, student STOCKHAUSENA, stworzył płytę pionierską dla ambientu, environmental music, techniki presamplingowej i world music.

CAN "MONSTER MOVIES" (`69) - z tą płytą wkracza na scenę główna specjalność sceny - motoryczny, transowy, obsesyjny rytm, z którego zespół czyni uniwersalny język. W sztandarowym utworze "YOO DOO RIGHT" (20- minutowym wyborze z całodniwej improwizacji) obsesyjne przywiązanie do wyjściowego tematu, narastając w transową ekstazę przekształca zmysłowość rytmu w jakość sakralną.

Rytmiczną ekstazę doprowadził do skrajności AMON DÜÜL. Grupa odbyła tylko dwie sesje nagraniowe, ale z pierwszej z nich (1968), pełnej kwaśnych jamów, wydała 4 albumy - zapis dzikich rytuałów o sile pierwotnej muzyki etnicznej. Polecam "collapsing" i "disaster".

Rozwój transowych koncepcji CAN ukazują najlepiej albumy "TAGO MAGO", chłodny i histeryczny , eksperymentalny, "FUTURE DAYS", pastelowy, psychodeliczny ambient i "soon over babaluma", "chain reaction" z tej płyty to zapowiedź jungle i drum & bass! Uporządkowaną, psychodeliczną odnogę AMON DÜÜL, oznaczoną cyfrą II, prezentują, najciekawsze w bogatej dyskografii, albumy "phallus dei", "yeti", "tanz der lemmige".

NEU! (kolejne płyty oznaczana kolejnymi cyframi, począwszy od 1972) to transowy pomost pomiędzy awangardą CAN, a electro popem KRAFTWERK. Awangardowość wczesnego KRAFTWERK najlepiej natomiast oddaje "Rolf und Florian" (`73).

Najważniejsze albumy FAUST to debiutancki "Faust" (`71), pełen dziwacznych kolaży, pionierski dla tej estetyki oraz pośmiertny "71 min." z transowym i piosenkowym wydaniem grupy, z predubowym miksem rytmu i preindustrialną chropowatością.

Warto też pamiętać o "Electronic Meditations" pierwszej, transowo - jamowej i najlepszej płycie w dorobku TANGERINE DREAM. O POPOL VUH, pionierach muzyki new age, którzy w tamtym czasie nagrali swój najlepszy, medytacyjny album "In der Garten of Pharaos". O "Ultrasonic Seraphim" SAND, wydanym w 1996 r. zbiorze nagrań rozproszonych zespołu, który wywarł wielki wpływ na CURRENT 93 i NURSE WITH WOUND, czyli geniuszy eterycznego nurtu nowej muzyki. Około 1972 r. SAND grał zamglony, ascetyczny folk, przerażająco nostalgiczny, operujący podskórną drapieżnością onirycznych barw psychodelii i miażdżącą dramaturgią muzyki minimalistycznej. Akustyczny rdzeń utworów osadzony był w chłodnej i groźnej elektronicznej oprawie. SAND to największy i najbardziej zapomniany skarb tamtej epoki.

Rafał Księżyk.

P. S. Wojcek, szef wytwórni OBUH i jeden ze znawców tematu wysunął przypuszczenie, czy aby inspiracje dla CAN nie pochodzą z USA. O zgrozo, po tym, jak zaprezentował mi pierwszą płytę duetu (bębny + generatory) SILVER APPLES z 1968 r. jestem skłonny uwierzyć. Hipotezy, żarty swoją drogą, ale to prawdziwie prekrautrockowa płyta wypełniona motorycznym rytmem, elektronicznymi świstami i rozwiązaniami presamplowymi.

RAVE
dance desant
DJS: MIJK VAN DIJK
MAYDAY, E-WERK MFS BERLIN (AMSTERDAM)
• DEAN + LIVE ACT
• DAVE X
(LONDON)
• SHARAM
(DUSSELDORF)
• BAPHOMET
PARTY
TECHNO
30 MAJ 97 Godz. 20:00 NON-STOP 10 Godz.
CENTRUM TARGOWE MOKOTÓW, ul. Bokserska 71 WARSZAWA
MEGA SHOW: 4600m² POWIERZCHNI TANECZNEJ, KOMPUTEROWO ZAPROGRAMOWANA SCENOGRAFIA, MULTIMEDIALNE EFEKTY VIDEO, PIROTECHNIKA TEATRALNA, NAJNOWSZE EFEKTY ŚWIETLNE, LASERY, SCANERY, STROBOSKOPY, SMOKE MACHINES, SPACE CANNON.
TVP TELEWIZJA POLSKA S.A.
machina NAJLEPSZY MAGAZYN POPKULTURALNY
ŻYCIE WARSZAWY
CZYTAJ plastik JEST FANTASTIK
Bilety do nabycia w DOBRYCH SKLEPACH MUZYCZNYCH, infoformacja dot. imprezy pod nr. tel. 0-700 71 750 (3.70 zł z VAT za min.)
PRODUKCJA: Agencja Koncertowa "JAMBOREE", ORGANIZACJA: "LIMBAR" Ltd.
WSPÓŁPRODUCENCI: MUSIC SOUND GmbH - Germany, TUNNEL MV GmbH - Hamburg, Cordes - Misiorny Artist Consulting & Service, Hamburg

Trans jako forma kontaktu z absolutem ma bardzo bogatą przeszłość - towarzyszy człowiekowi niemal od chwili jego pojawienia się na ziemi i jako element religijno-kulturowy zmienia swój kształt na przestrzeni dziejów wraz ze zmianą całej rzeczywistości. Jest to temat na tyle obszerny, że skupimy się tu na jednej ze współczesnych odmian transu, zyskującej ostatnio coraz większą popularność - PSYCHODELIC ELECTRONIC DANCE MUSIC.

TAŃCZĄC

Niewątpliwie stolicą tego zjawiska, wykraczającego daleko poza czysto muzyczne ramy jest Londyn. Tam znajdują się największe firmy wydające tę muzykę, stamtąd też pochodzą najciekawsze grupy tworzące ten gatunek i najlepsi DJ - e.

Przestarzałe problemy, nowa świadomość.

Podstawy harmoniczne i brzmieniowe ukształtowały się na styku wpływów wczesnej tradycji elektronicznego transu europejskiego, reprezentowanego przez najwybitniejszego wykonawcę tego gatunku, niemiecką grupę TANGERINE DREAM, wybitnych indywidualności muzyki elektronicznej lat osiemdziesiątych i wczesnych dziewięćdziesiątych: zespołów FRONT 242 i DAF, wczesnej odmiany acid house oraz doświadczeń muzyków i DJ - ów, którzy uczestniczyli w legendarnych party organizowanych na plażach Goa. To właśnie oni po powrocie do Europy byli twórcami Nowego Transu - muzyki, która bazując na dotychczasowych dokonaniach poprzedników rozwinęła się w zupełnie nowa oryginalną formę, nieporównywalna z niczym, co dotychczas w muzyce zrobiono.

Pesymistyczne akcenty wynikłe z rozrachunków ze współczesna cywilizacją obecne w muzyce takich grup, jak FRONT 242 zastąpione zostały nowym stanem świadomości muzycznej pozostającym w pełnej harmonii z naturą i czerpiącym z niej inspiracje. Stan ten programowo odrzucał problemy współczesnego świata. Najlepiej oddają to słowa jednego z bohaterów tej muzycznej rewolucji: PETER`a CANDY`ego, członka znanej grupy psychodelic trance KOX BOX: „Goa jest miejscem, gdzie rozpoczął się ferment. To właśnie tam mroczność FRONTU 242 zetknęła się ze słońcem i palmami".

Kwaśne korzenie.

Stylem, z którego w późniejszym czasie wyodrębnił się psychodelic trance jako samodzielny kierunek muzyczny była wczesna odmiana acid house. Jego rozwiązania rytmiczne i brzmieniowe stały się pożywką dla wszystkich tych, którzy postanowili nadać bardziej transowy wyraz temu, co do tej pory powstawało. Ostre, acidowe brzmienia w coraz większym stopniu wzbogacano o głębokie, tajemnicze barwy grane w podkładzie na drugim planie i orientalne motywy melodyczne. Rosło również tempo utworów.

Muzyczną formą, która rozpoczęła krystalizowanie się nowego stylu, jest należący już do klasyki transu utwór niemieckiej grupy DANCE 2 TRANCE „We come in peace", gdzie mroczne riffy i mocny bit połączyty się z leniwymi, przestrzennymi brzmieniami i ambientowymi harmoniami. "Od tego wszystko się zaczęło" - to słowa innego członka grupy KOX BOX FRANKA E. "Pełne, refleksyjne kosmiczne brzmienia zespolone w jedno z szybkim tempem i agresywnymi dźwiękami". Do korzeni gatunku należy zaliczyć również kompozycje „Soundown" grupy THE OVERLORDS wydanej na płycie w 1992 r. Słuchając tego utworu łatwo można odnaleźć bazę, na gruncie której rozwinęło się współczesne brzmienie psychodelic trance: krystaliczny, przestrzenny kosmiczny szum, nerwowy gwałtowny bit,

wieloplanowa aranżacja. Ten jak i inne utwory np. „God's Eye Over Goa", faktycznie zapoczątkowały cały styl. Grupa ta związana była z firmą płytową "Eye Q", a ściślej jej oddziałem "Hearhouse", której właścicielem jest SVEN VATH, znany DJ i producent. Firma wypracowała własne brzmienie, któremu współczesny psychodelic trance zawdzięcza bardzo wiele. Jeszcze kilka lat temu niemalże niepodzielnie panowała ona na rynku tej muzyki, co poświadczają słowa jednego z czołowych DJ - jów tej sceny, SIDA SHANTI ego: „Trzy lata temu mój box na płyty pełen był rzeczy z >Hearthousa

ZBOGAMI

plastik
swatch
ANKIETA

-ULUBIONY FILM
-ULUBIONA P YTA
-ULUBIONY PRZEDMIOT Z PLASTIKU

imię.....nazwisko.....wiek.....zajęcie.....
adres.....

NAGRODA: PLASTIKOWE ZEGARKI SWATCHA.
CZEKAMY NA ODPOWIEDZI NA KARTKACH POCZTOWYCH POD ADRESEM REDAKCJI DO 10.06.97.

THE WALL OF SOUND

- eklektyczny dance

„Wall Of Sound" próbuje nawiązać rywalizację na rynku z bardziej utytułowanymi wytwórniami brytyjskimi „Ninja Tune" i „Mo'Wax". Są głośniejsi od tej pierwszej, bardziej zuchwali od tej drugiej. Póki co porównywani są także z wytwórniami „Pussyfoot" (której właścicielem jest potentat trip hop HOWIE B), „Cup Of Tea" i niemiecką „Compost", prowadzoną przez znanego DJ'a MICHAELA REINBOTHA.

Właścicielami „Wall Of Sound" jest dwóch MARKÓW: JONES i LESSNER, którzy rozpoczęli działalność w 1993 r. EP-kami E-KLECKTIK „Maracana Madness", MEKON „Phatty's Lunchbox" i AKASHY „Jazadelica..." Pierwsze produkcje miały więcej wspólnego z eksperymentalnym funkiem i jazzem, głównie dlatego, że JONES pracował poprzednio w firmie „Soul Trader", zajmującej się muzyką spod znaku R'n'B, soul i hip hop. Renomę wytwórni przyniosła seria składanek „Give'Em Enough Dope" (dotychczas 3 części), „Back To Mono" i „Give'Em Enough Beats", prezentująca szeroki przekrój możliwości artystów z jej kręgu - od awangardowego hip hopu grupy ROOTLESS, latynoskiego funka ZOOT WOMAN, po ciężki wykręcony elektroniczny jazz AKASHY. Dzięki takiej rozpiętości „Wall Of Sound" zyskała miano jednej z najbardziej eklektycznych wytwórni na scenie tanecznej.

Sporo zamieszania na rynku muzyki trip hop poczynił ostatnio singel grupy PROPELLERHEADS „Take California". Przebojowe nagranie, które wcześniej znalazło się na trzeciej części popularnej składanki wytwórni „Wall Of Sound" „Give'Em Enough Dope" osiągnęło szczyty list przebojów. PROPELLERHEADS okrzyknięto wschodzącą gwiazdą sceny. Mając w swoim dorobku także podkład muzyczny do jednej z reklamówek firmy Adidas, stali się smacznym kąskiem dla wielkich wytwórni tzw. majors, które zaczęły indagować muzyków o kontrakt. WILL WHITE i ALEX GIFFORD pozostali nieugięci: „wielu z nich nachodzi nas zadając pytanie - chcecie zarobić więcej pieniędzy? - wtedy my ich pytamy - będziemy mogli robić to i to i to...? - a oni nam odpowiadają, że nie - i wtedy wydają się być cholernie rozczarowani, że ktoś powiedział im, że nie chce ich pieniędzy". Podobnie traktują wytwórnię matkę „Wall Of Sound" inni wykonawcy - THE WISEGUYS, DIRTY BEATNIKS (ROOTLESS), THE NAKED ALL STARS, MEKON, AKASHA, HUSTLERS OF CULTURE, AGENT PROVOCATEUR, LES RHYTHMES DIGITALES i ZOOT WOMAN. Wszyscy stanowią jedną wielką rodzinę. Wspólnie nagrywają, wspólnie koncertują (wiodącymi DJ'ami imprez są JON CARTER i DEREK DEHLARGE), jeżdżą po świecie (ostatnie osławione turnee „The Phigh tin'N'Phukin'Tour" i „Stud Farm Tour") zyskując coraz większą popularność. Od niedawna „Wall Of Sound" organizuje cyklicznie, w czwartkowe wieczory imprezę „Back To Mono" w słynnym londyńskim klubie Blue Note, dając swoim artystom stałą możliwość występów na żywo.

Obok wspomnianego przeboju „Take California", wśród najświeższych wydawnictw firmy znajdują się albumy DIRTY BEATNIKS, „Dig The Nu Breed" oraz single ZOOT WOMAN „Chasing Cities" i AKASHY „Brown Sugar".

SŁAWEK PĘKALA

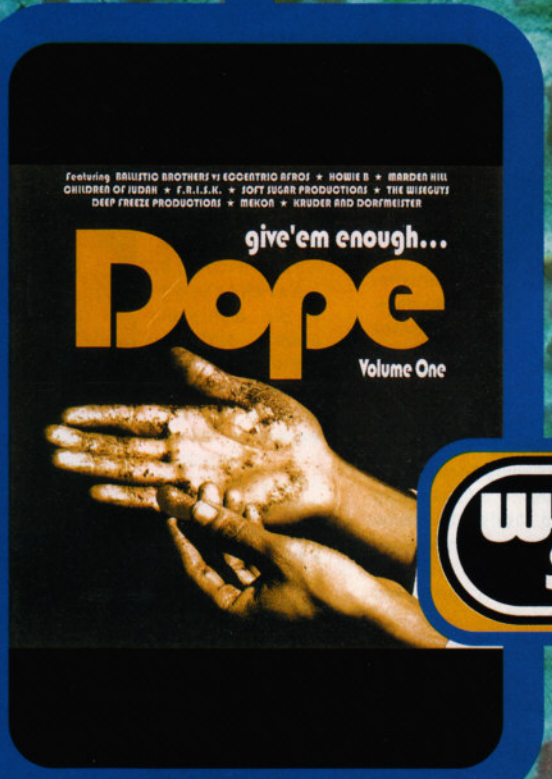

Zastanów się nad prenumeratą!

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, jednakże wyłącznie w dużych i wielkich miastach oraz znanym nam ośrodkach popularyzujących kulturę techno. Może zatem zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników - 1) Zamówienie numeru archiwalnego, tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży (z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz 2) PRENUMERATA czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK**.

cena 1 egzemplarza pisma PLASTIK wynosi 3,50 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 4,00 zł,

niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** będą zawierały płytę CD z muzyką,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie wynosi 3,50 zł (bez względu na to czy z płytą czy bez),

cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako nr-u archiwalnego wyniesie ok. 4,50 - 5,00 zł.

Aaaaaaby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK należy:

Albo Wysłać na adres ZJEDNOCZENIE sp. z o.o. ul. Świętokrzyska 14 00-050 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 3,50 zł (minimum 3 kolejne numery) tj. np. 3 x 3,50 zł za nr-y 1,2,3 lub 5 x 3,50 zł za nr-y 3,4,5,6,7 itd. należy dokładnie opisać które nr-y się zamawia - jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Albo Wypełnić blankiet przekazu dla wpłat na rachunki bankowe (zielony) i dokonać wpłaty na poczcie, wpisując na odwrocie drukowanymi literami interesujący Was okres prenumeraty (minimum trzy miesiące) w sposób podany powyżej. Pieniądze należy wpłacić na konto:

ZJEDNOCZENIE sp. z o.o. ul. Świętokrzyska 14, 00-050 Warszawa
PKO BP XO/Warszawa 10201101-710013-270-1-111

Warunkiem otrzymania opłaconego nr-u pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 18 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was nr-u PLASTIKA np. jeżeli zamawiacie prenumeratę od nr-u majowego to wpłata musi do nas wpłynąć do 18 kwietnia itd. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (22) 826 45 10 lub 826 46 33

UWAGA!
TERAZ NOWY KONKURS!
„CD BOOM!"
ODPOWIEDZ NA PROSTE PYTANIE.
Kto zagrał tytułową rolę w filmie Alana Parkera pt. EVITA?
- Barbara Streisand
- Madonna
- Pam Anderson

Zadzwoń na numer 0 700 77 176
a wygrasz płytę CD, którą sam wybierzesz.
Uwaga! Wybieraj spośród płyt, aktualnie dostępnych na polskim rynku.
Inter-Netkom Sp. z o.o. skr. p. 4, 00-967 Warszawa 66. Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3,70 zł/min z VAT

Płyty dostarcza .net music, internetowy salon muzyczny.
20.000 pozycji zamówisz
przez telefon: 0 700 17 150 (Opłata 1,49 zł/min z VAT)
przez internet pod adresem: http:// www. netmusic. com.pl

a. a. tabu, grupa reakcji artystycznej b&b zaprasza

under grand prix

6 06 97

klub Gwint

Białystok, ul. Zwierzyniecka 10

sklepik
miecze laserowe
virtual games
2 x telebeams
rakiety do domu
tancerki
chill out room
slajdy, filmy
20.00-6.00

DJ KRIZB acid house
DJ DAS HONZA funkyhousintechnobreaks
sound residents DJ'e w klubach Elektrophone, Suicide, Tresor - Berlin
prezenterzy radia Kiss fm - Berlin
DJ CHARLES TONE electroniccharleston
DJ EXTASE chicago house/trance
ART CRIXY drum&bass

klub
7.06.97
Metro

after party prowadzi Freaky Azz

informacje tel. (085) 451-291, 329-329

GAZETA W BIAŁYMSTOKU gazeta WYBORCZA

Sony Music Enterteinment Polska

ORIGINAL LEVI'S STORE
Rynek Kościuszki 32
Białystok

radio AKADERA 71,24 FM
twoja audycja MECHANICZNA POMARAŃCZA, zawsze ŚRODA, zawsze po 22.00

JOSH Wink

OSOBACH

Josh Wink

TRZECH

1 JOSH WINK W TRZECH OSOBACH

Jego prywatne oblicze otacza fontanna złotych dreadów. W wieku lat 13 płacił już podatki i był pomocnikiem w lokalnym serwisie dla Disc Jockeyów. Doświadczył wszystkiego - od disco przez punk do techno. W błyskawicznym tempie opanował sztukę instalowania disco sprzętu z szatańską precyzją. Większość jego dotychczasowych światowych hitów pochodzi z domowego 16 ścieżkowca. Fax na jego biurku co dnia wypluwa propozycje występów w miejscach tak odległych jak Chorwacja, Chi-

ny czy Afryka Południowa. Jest mózgiem takich formacji jak: SIZE 9, K & SEVEN X, czy WINX. Od roku 1996 po prostu - WINK. "Produced by Josh Wink". W wieku 25 lat stanął na samym szczycie. Podczas tegorocznego koncertu w Pradze udało nam się zabrać, jak pisze zachodnia prasa, cudownemu dziecku z Filadelfii trochę czasu na rozmowę.

PLASTIK: Jak się zaczęła Twoja podróż przez sławę, sukces i świetną zabawę, co było najpierw?

JOSH WINK: Być może komuś się wydaje, że jestem znany. Przez moją obecność w prasie i TV ludzie wnioskują o popularności i sławie, ale dla mnie to nie gra roli, nie zmieniłem się jestem tym kim byłem zawsze i cenię sobie ten luksus.

P: Kiedy Twoim zdaniem miał miejsce przełom w muzyce, który doprowadził do rozwoju techno?

JW: Chodzi mniej więcej o narodziny muzyki elektronicznej takiej jak KRAFTWERK, przez popowych artystów takich jak THOMAS DOLBY czy DEPECHE MODE, przez synth - pop typu DURAN DURAN, stąd dalej do Detroit gdzie dodali swoje, przez disco, aż w końcu tu gdzie dziś jesteśmy. To na pewno nie koniec.

P: Wiele słyszałem i czytałem o specyficznym wielkomiejskim klimacie Filadelfii. Czy to miasto ma wpływ na twoją muzykę?

JW: Ani trochę. Zawsze byłem pod wpływem muzyki bez względu na jej pochodzenie. Ona dla mnie nie ma koloru, ani korzeni. Nie ważne kto ją stworzył. To muzyka. Jeśli ją słyszę to cudownie. Jeśli mi się podoba, to znaczy, że w mojej opinii jest dobra.

P: A z jakim gatunkiem muzycznym najbardziej się utożsamiasz?

JW: Nie ma jednego konkretnego, wszystko czego słucham jest częścią mnie. Nie ulegam wpływom jednej konkretnej rzeczy. Natomiast cieszę się z rozwoju muzyki elektronicznej, która chyba jest najbardziej różnorodna ze wszystkich.

P: Jakie widzisz różnice między amerykańską,

brytyjską a europejską sceną techno?

JW: Główna różnica polega na tym, że w Stanach nikt nie wspiera muzyki techno. Masz pięć rodzajów muzyki: rock, rap, top 40, r&b i country i naprawdę nic poza tym. Rozgłośnie studenckie nadają techno, ale możesz ich słuchać w promieniu zaledwie mili od collage'u. Duże i mniejsze europejskie stacje komercyjne zapraszają świetnych DJ'ów, którzy miksują w weekendy. Grają jungle, hip-hop, acid jazz czy cokolwiek. Nie mamy tego w Ameryce. To dlatego jestem tutaj, dlatego większość Amerykanów przyjeżdża do Europy.

P: Co sprawiło, że powstało "OVUM REC.". Otwarcie drzwi dla innych czy po prostu biznes?

JW: Biznes otwiera drzwi dla innych. Nie musi, ale jest to możliwe. Ludzie robią interesy z różnych przyczyn. Pomysł "OVUM REC." narodził się w 1994 r. Ja i mój partner KING BRITT zapragnęliśmy nagrywać muzykę dla własnej firmy. Z wieloma wcześniej mieliśmy kontakt, jednak chcieliśmy mieć komfort trzymania w „garści" własnych spraw, rejestrowania utworów i wydawania ich na płytach po swojemu, poznawania rynku i jego praw na własnej skórze. To było wyzwanie dla nas. I tak dzięki sukcesom moich i jego produkcji mogliśmy uzyskać międzynarodową umowę dystrybucyjną od "Sony Music" i "Columbia" dla naszej firmy. Chcemy otwierać drzwi innym, ponieważ "OVUM REC." jest wytwórnią prowadzoną przez dwóch artystów, którzy dbają o interesy swoje własne i innych artystów, np. wspólnie ustalamy w jaki sposób promować nasze wyroby, który singiel ma być pierwszy itd. Większość artystów nie ma na to wpływu, ktoś to robi za nich. Jesteśmy dumni, że robimy to co robimy odpowiedzialnie i szanujemy nawzajem swoje zdanie. Chcemy dawać szansę wszystkim, nie tylko w Filadelfii, nie tylko w Ameryce. Gdziekolwiek. W czasie podróży dostaję mnóstwo kaset demo...

P:Więc to co robisz nie jest tylko biznesem?

JW: To zajmuje mój czas, ale nie przede wszystkim. Jestem szczęśliwy trojąc się między byciem producentem, DJ'em i jednocześnie siedzeniem w biurze, pilnowaniem spraw. Więc dzielę swoje życie pomiędzy te trzy rzeczy i zapominam o pieniądzach, zapominam o tym i tamtym, robię swoje i to sprawia mi radość. Jeśli wiesz co tak naprawdę chcesz robić i nie masz żadnych wątpliwości, nic nie jest cię w stanie powstrzymać.

P: LIAM HOWLETT z PRODIGY wypowiedział się kiedyś, że woli występować przed rockową publicznością niż tłumem raversów, ponieważ ci drudzy jego zdaniem nie rozróżniają już tego co dobre a co złe, co ty na to?

JW: Cóż tylko on może tego doświadczyć. Kiedy ja patrzę na rockową publiczność widzę tylko, że są „wstawieni" i chcą rock'n'rolla. PRODIGY to typ rockowego zespołu, który gra elektroniczną muzykę. Widziałem ich na wielkich rave'ach, 15-20 tysięcy ludzi, technofanów, raversów wszystko jedno. Oni trzęśli tym tłumem, dzieciaki, wszyscy bez względu na wiek dostawali „świra". PRODIGY jest jedną z trzech grup, które przedarły się do świadomości Amerykanów, ale głównie dlatego, że mają wizerunek rockowego zespołu. Pomijając fakt, że ich muzyka jest w porządku. LIAM produkuje teraz zupełnie inne rzeczy niż na początku, kiedy robił to sam. W tej chwili ma zespół, dwóch wokalistów i tancerza. To samo dotyczy CHEMICAL BROTHERS. Ich pierwszy amerykański przebój to utwór, który nagrali z wokalistą OASIS - NOELEM GALAGHEREM. Trzeci przykład to UNDERWORLD, nie tak popularny jak dwa poprzednie zespoły, ale zauważony niedawno również dzięki filmowi „Trainspotting". Ale czynnikiem decydującym był fakt, że występują jako grupa z wokalem. W USA muzyka elektroniczna jest promowana pod postacią zespołów. Poza tym mamy już tak dość ciągle tego samego hip-hopu, R&B czy rapu. Stanom potrzeba czegoś nowego, kręcącego i ekscytującego.

P: Co to będzie?

JW: [illegible] i CHEMICAL BROTHERS. Dla nas to nic nowego, natomiast dla Ameryki to wielki krok naprzód. Dance w USA jest masowo utożsamiany z zespołami takimi jak: REAL McCOY, La BOUCHE czy Mr. PRESIDENT.

P: A co z label'em POSITIVA i wykonawcami typu REAL TO REAL, UMBOZA czy SIX N'STONED?

JW: Świetnie sobie radzą w Europie i Anglii. W Ameryce REAL TO REAL przebili się w kilku większych rozgłośniach komercyjnych, ale musisz pamiętać o jednym - Ameryka jest olbrzymia, to moloch. Jeśli coś się przebija w Nowym Jorku - to świetnie, ale pozostaje mnóstwo innych miast do podbicia. Niegdyś „I Like To Move It!„ brzmiało bardzo ostro i undergroundowo, teraz jest czymś w rodzaju hymnu. Weekendowe Mixshows serwują to co tydzień. DJ - e mają po dwie kopie płyt i jadą z tym bez opamiętania, a ludzie nadal chcą tego słuchać i nie akceptują niczego nowego. Ludzie lubią czuć przynależność, znać swoje miejsce. Są tacy, którzy idąc do klubu chcą się rozwijać i słuchać nowych rzeczy, ale są też i ci którzy idą tam zatańczyć z dziewczyną czy chłopakiem i pośpiewać wspólnie znane od wieków piosenki. I o to chodzi. Możliwość wyboru - niektórzy potrzebują rozwoju i wykształcenia, a inni chcą balować. Myślę, że należy stworzyć zdrową kombinację obu tych rzeczy.

rozmawiał IGNATZ

SPV POLAND
prezentuje:

TECHNOMANIA 2
Druga część błyskotliwej serii prezentującej polską scenę techno.
Zawiera Video CD-ROM!
FADING COLOURS feat. BROON
GAGARIN 108
FREENTERNETRY
MESMERISA
i inni
Produced by Deep Space Productions.

HYPNOTIC DRUM'N'BASS
Pierwsza część serii prezentującej polską scenę drum'n'bass.
Zawiera Video CD-ROM!
Produced by Deep Space Productions.

Made On Earth
Wydawnictwo z kultowej transowej wytwórni *Blue Room Released* prezentujące gwiazdy Goa trance.
JUNO REACTOR
TOTAL ECLIPSE
X-DREAM
SANDMAN
i inni.

Dystrybucja:
KOCH International

Przewodnik rybaka
czyli jak zarzucić sieć

Kto z was nie słyszał o Internecie? A ilu chciałoby przyglądnąć się mu znacznie bliżej? Internet do prawdziwa kopalnia informacji, rozrywki, kultury - wszystkiego. Nie znajdziecie tam jednak ścieżek i tras zwiedzania - to istna dżungla. Tajemnicza i piękna, ale można się w niej zgubić a czasami długo trzeba dążyć do celu. Dlatego musicie wiedzieć dokładnie co chcecie znaleźć, ale także jak to znaleźć.

Najpierw jednak musicie zaplątać się w sieć. Co będzie wam potrzebne? Z pewnością komputer. Nie musi to być koniecznie PC-et, jeżeli macie Maca albo Amigę albo coś jeszcze innego nie martwcie się - wszystko przed wami. Jeżeli komputer stoi już podłączony i działający czas na drugi warunek - musicie mieć telefon. Aby wasz komputer wypełzł z domu na świat musicie go już tylko jakoś połączyć z telefonem. I tu być może szykuje się pierwszy zakup - potrzebny jest wam modem. Łącznik pomiędzy komputerem i gniazdkiem telefonicznym - most do sieci. Modemy występują w dwóch modelach: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzny to po prostu kolejna karta wkładana do środka komputera, taka sama jak karta dźwiękowa czy grafiki. Zanim kupicie jednak modem wewnętrzny sprawdźcie czy macie jeszcze wolne miejsce w komputerze na płycie głównej. Jeżeli nie, to taki modem nie przyda się wam na wiele. Drugi rodzaj modemu to modem zewnętrzny - dodatkowy mebel na biurku ale ma swoje zalety. Obojętnie jednak czy macie wewnętrzny czy zewnętrzny musicie podpiąć do niego linię telefoniczną. Większość modemów posiada dwa gniazdka telefoniczne - jedno do podpięcia modemu do gniazdka (telefonicznego) w ścianie, a drugi do podłączenia aparatu. Internet internetem ale trzeba też czasami do kogoś zadzwonić - na przykład, żeby zapytać, co trzeba zrobić żeby to wszystko zaczęło działać. Połączyliśmy telefon z modemem. Jeżeli macie modem wewnętrzny to wystarczy - wasz komputer ma już okno na świat (przynajmniej teoretycznie...). Jeżeli używacie modemu zewnętrznego musicie jeszcze podłączyć go do komputera i też gotowe. Naprawdę? Nieee - teraz pora na walkę z oprogramowaniem a to może być czasami prawdziwa wojna. Skupmy się na komputerze IBM-mo podobnym czyli popularnym PC-cie. Potrzebne jest odpowiednie oprogramowanie - to na dodatek zależnie od tego jakiego systemu operacyjnego używacie. Zakładając, że nie czyta tego komputerowy guru (który to wszystko i tak dobrze wie) lepiej szukajcie szybko pomocy kogoś kto potrafi wam wszystko szybko i bezboleśnie zainstalować i skonfigurować. Na biurku wszystko w porządku - czas zabrać się do tych komputerowej palaczyny. Macie do wyboru albo któregoś z komercyjnych dostarczycieli Internetu udostępniających dostęp do stron www, usług ftp czy kont poczty elektronicznej albo bezpłatny numer TP SA. W obydwu przypadkach pamiętajcie, że za połączenie telefoniczne musicie płacić osobno. Jeżeli przesadzicie to po przyjściu kolejnego rachunku telefonicznego konieczna może być interwencja pogotowia.

Jeżeli zdecydujecie się na innego niż telekomunikacja operatora bardzo prawdopodobne, że zainstaluje on w waszym komputerze wszystko co trzeba i ustawi tak, że po włączeniu komputera w domu pozostanie tylko uruchomić na przykład przeglądarkę stron www i po uzyskaniu połączenia zacząć żeglowanie. Jeżeli skorzystacie z bezpłatnego dostępu - pamiętajcie jednak, że wtedy nie możecie mieć swojej skrzynki pocztowej (...nooo, nie tak do końca, ale o tym innym razem) - musicie sami zająć się programami i ich uruchomieniem. Zalecam ściągnięcie sąsiada - maniaka komputerowego. Wtedy, gdy wszystko naprawdę już ruszy zostanie wam znacznie więcej włosów na głowie. I to wszystko co musicie zrobić, żeby ruszyć w świat.

poZZie
pozzie@rmf.pl

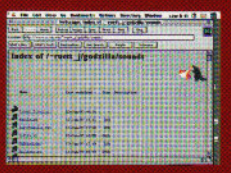

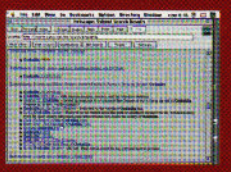

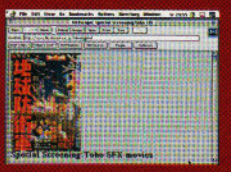

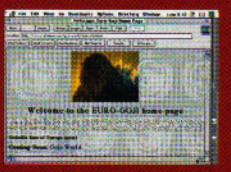

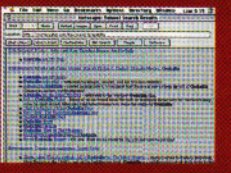

GODZILLA wiecznie żywa

Chociaż w kwietniu zmarł jej ojciec, Godzilla nadal cieszy na ekranach, choć raczej tych mniejszych. Godzilla ma w Internecie setki, jeśli nie tysiące stron i każdy według uznania może sobie wybrać tę właściwą. Jednak dla początkujących wielbicieli tego fantastycznego, wykreowanego w japońskiej wytwórni TOHO, potwora, który zawładnął już niejednym sprawnym umysłem ludzkim polecam np:

Godzilla (odu.edu), a ściślej:

http://www.cs.odu.edu/~ruett_j/godzilla/pictures/index33.htm

Podczas każdorazowego „ładowania" strony pojawić się może jedno z 131 losowo wybranych zdjęć z filmów o Godzilli.

Mamy tu także możliwość posłuchania sobie dźwięków wydawanych przez większość potworów występujących w poszczególnych odcinkach tej sagi

http://www.cs.odu.edu/~ruett_j/godzilla/sounds

lub zapoznać się z niektórymi scenami z filmów

http://www.cs.odu.edu/~ruett_j/godzilla/movies

tu np: biollante (potwór roślina), mechagodzilla, godzilla, czy spacegodzilla (w Polsce nie pokazywana).

Dla lubiących statystykę przygotowano wyniki poszczególnych pojedynków, jakie stoczyła Godzilla ze swoimi adwersarzami (przy okazji poznając listę poszczególnych filmów z sympatycznym zmutowanym Godzillosaurusem);

to pod adresem:

http://www.cs.odu.edu/~ruett_j/godzilla/winn-loss statistics

Równie dobrym miejscem dla fanów jest link

http://www.ama.caltech.edu/users/mrm/godzilla/

i tu szczególnie polecam galerię potworów

http://www.ama.caltech.edu/users/mrm/godzilla/gallery/index.html

oraz filmy

http://www.ama.caltech.edu/users/mrm/godzilla/quicktime

a dodatkowo jeszcze można wypełnić sobie ankietę z zakresu wiedzy o Godzilli. Poza tym adres ten zawiera jeszcze naprawdę wiele ciekawych stron np: plakaty do filmów z plakatem polskim z lat 50-tych.

Komu zależy tylko na zdjęciach niech zajrzy do

http://www.pace.atl.ga.us/student-pages/kkam/godzilla.html

Istnieje jeszcze coś o nazwie EuroGoji Home Page

http://www.xs4stall.nl/~saiko/index.htm

gdzie można znaleźć filmy, kącik kolekcjonera oraz „linki" do innych stron z Godzillą.

Natomiast wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy związane z Godzillą znajdują się pod adresem:

http://www.geocities.com/Hollywood/4685/Godzilla.html

strona jest tak bogata, że lepiej do niej wejść, niż rozpisywać się tu do niemożliwości.

Co zaś się tyczy samej wytwórni, która popełniła Godzillę, to tu sprawa przedstawia się nieco gorzej, ponieważ wszystkie strony jej tyczące są w języku Cesarza Hirohito i nijak nie idzie ich odcyfrować. Pozostaje jedynie konsumpcja czysto wizualna z niewielką z maleńką przystawką, jaką jest głos, a właściwie ryk ulubionego zwierzęcia.

Do wyboru:

http://toho-group.co.jp/movie/m-main.htm (tu: odgłosy)

lub

http://www.lib.shizuoka.ac.jp/tohosfx.html

gdzie możemy poobcować sobie z genialnymi plakatami dotyczącymi innych produkcji tej zacnej wytwórni. I choćby po to warto jest odwiedzić tę stronę.

MICHAŁ MENDYK

Przyjazny Unix

Może wielu z was słyszało już przy rozmowie o Internecie słowo UNIX. Jest to system operacyjny taki jak DOS czy WINDOWS NT. Mimo, że Unix nie jest oficjalnie językiem Internetu, wielu providerów uważa, że jest najlepszym systemem do pracy w Sieci.

Unix działa na wielu różnych komputerach. Nie ma ograniczeń jak tradycyjne systemy spotykane na różnych platformach sprzętowych, jest dostępny na wielu komputerach pod różnymi nazwami, ale nadal jest to ten sam Unix. Dostępny jest za darmo na Internecie w postaci plików tekstowych, które po ściągnięciu na własną maszynę trzeba przekompilować. Jedną z wielu wspaniałych umiejętności Unixa jest to, że sami możemy nadawać mu ostateczny wygląd. Redagując kernel (jądro) systemu instalujemy urządzenia potrzebne nam, a inne blokujemy. Interfejs użytkownika jest jednym z programów wykonywanych przez system. Interfejs jest nazywany interpratorem poleceń (shell). Program ten czyta to, co jest pisane na klawiaturze, analizuje i podejmuje odpowiednie działania. Jedną z wielu różnic między Unixem a innymi systemami jest to, że Unix rozróżnia małe i wielkie litery. Poza tym użytkownik nie ma uprawnień do plików czy programów tylko pliki decydują kto i jakie prawa do nich posiada. Tak jak w DOS - ie były tylko cztery atrybuty (np: plik archiwalny, ukryty) w Unixie mamy, w dużym uproszczeniu, kombinacje z piętnastu. Mając prawo do odczytu możemy nie mieć prawa do uruchomienia programu. W Unixie nie ma plików bez właścicieli. Takie zabezpieczenia mają na celu zachowanie bezpieczeństwa sieciowego. Mamy pewność, że nikt nie wejdzie do naszego katalogu i coś nam nie zmieni. Dzięki temu, że Unix jest tak elastyczny stosuje się go najczęściej w serwerach internetowych. Możliwość tworzenia systemu pod własne potrzeby zachęca providerów do korzystania z niego. Unix w każdym wydaniu jest systemem niezwykle przyjaznym tyle, że bardzo starannie dobiera sobie przyjaciół.

soczewka@cs.com.pl

TECHNOWEST PARTY

09.05. piątek
3 kolory toruń house
paradise promotion presents House Night

14.05. środa
west side łódź house
van bellen/amsterdam/outland air/warszawa/

16.05. piątek
akademia rzeszów house
paradise promotion presents House Night

16.05. piątek
trend warszawa house
vanbellen /amsterdam/outland
miki /budapeszt & guests/

17.05. sobota
underdiscox kraków house
vanbellen /amsterdam/outland
air/warszawa/ & guests

23.05. piątek
dance machine club bydgoszcz
progressive house & goa
dready /warszawa/ extase /warszawa/

24.05. sobota
sfinks sopot house
east /san francisco/ miki /budapeszt & guests/

30.05. piątek
fabryka klub poznań all techno
paradise promotions presents All Techno Night

31.05. sobota
lech wrocław progressive house & goa
dready /warszawa/ extase /warszawa & guests/

OTWARCIE 20.30 START 22.00 STOP?

TECHNOWEST/Pro DJs & Techno Agency/022 828 04 87

RMF FM

plastik

Prowokacje providerów

W ostatnim czasie pojawiło się kilka firm które za darmo rozdają konta. Nastawione na dużych odbiorców, na nich zarabiają i stać je na przydzielanie kont normalnym użytkownikom. W ten sposób niszczą małe firmy które zarabiają na sprzedaży kont.

Wielu Hakerów postanowiło podjąć walkę z tym procederem włamując się na serwery gigantów. Dziennie jest kilka do kilkunastu prób włamania, a w tygodniu znajdzie się z dziesięć udanych. Zachęceni darmowym kontem ludzie często korzystają z takich okazji. Niestety dopóki hakerom nie znudzi się włamywanie na serwery, a jak na razie nie widać śladów zmęczenia, takie serwery nie dają bezpieczeństwa. Nasze poufne informacje są zagrożone. Żeby uniknąć późniejszych rozczarowań pamiętajmy o kilku ważnych sprawach przy wyborze providera (dostawcy internetu).

Jak jesteśmy połączeni z naszym providerem, ile ma linii? (im więcej tym szybciej możemy się dodzwonić). Czy ma szybkie modemy? W jaki sposób jesteśmy połączeni ze światem, to znaczy czy ma szybkie a przede wszystkim stabilne łącze. Czy przy wykupie konta provider oferuje jakieś wsparcie techniczne?. Jest to ważna sprawa ponieważ na początku każdy potrzebuje pomocy w wytłumaczeniu kilku spraw na temat Internetu. A nawet gdy oswoicie się już z siecią, możecie być pewni, że jeszcze wielokrotnie taka pomoc będzie wam potrzebna. No i opłaty. Czy provider prowadzi tak zwaną kawiarnię internetową, a jeśli tak, to czy przy wykupieniu u niego konta można za darmo korzystać z niej. Jest to ważne kiedy nie chcecie nadmiernie obciążać swojego rachunku telefonicznego. Czy można na serwerze umieszczać swoje strony WWW?

Przy wyborze providera te wiadomości powinny wam ułatwić wybór z wielu dostępnych obecnie dostawców internetu.

SOCZEWKA

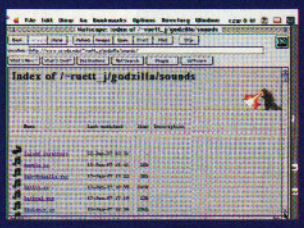

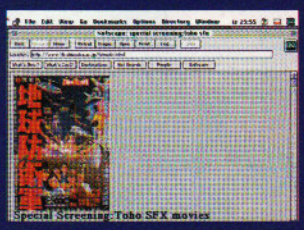

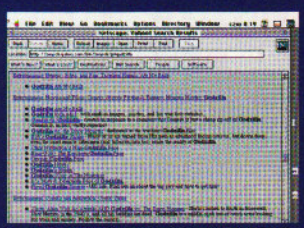

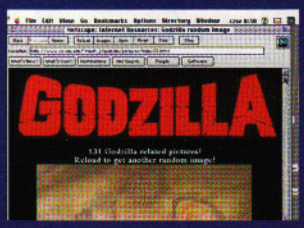

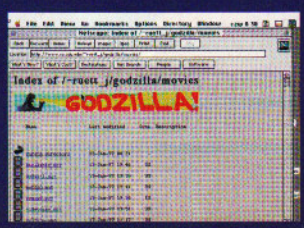

THE X - FILES
(„Z ARCHIWUM X„)

Serial, który już uzyskał modne i nadużywane nieco miano filmu kultowego, obecny jest rzecz jasna na stronach Internetu. Miłośnicy powinni być zadowoleni, ponieważ zawarte na nich informacje układają się w swoistą encyklopedię wiedzy z zakresu „Archiwum X" i z powodzeniem wystarczyłyby do wygrania głównej nagrody w „Wielkiej Grze".

Wystarczy dostać się do oficjalnej strony X - Files:

http://www.thex-files.com/ by praktycznie utonąć w powodzi wiadomości o serialu zaczynając od:

http://www.thex-files/show.info.htm gdzie znajdują się „dane techniczne" dotyczące tego przedsięwzięcia (kto produkuje, kto występuje, kto reżyseruje i kto wreszcie pisze te upiorne, acz smaczne historyjki i kim w ogóle są te niesamowite persony maczające palce w tym zamieszaniu - do każdego z nich także prowadzi osobny adres), poprzez:

http://www.thex-files.com/char.htm - tu internauta zapozna się ze wszystkimi bohaterami serii i przypomni sobie, o co im chodzi, aż po:

http://www.thex-files.com/casefile.htm - pod tym adresem kryją się streszczenia poszczególnych odcinków (tych, co już były i tych, które dopiero nastaną, ponieważ przeczytałem kilka monografii takich odcinków, których jeszcze w Polsce nie było).

Pod linkiemhttp://www.foxhome.com/trustno1 czekają zaś dźwiękowe wersje poszczególnych odcinków tzn: krótki zarys odcinka wsparty kilkoma ścieżkami audio.

A http://www.thex-files.com/whatsnew.htm to link do wszystkich pozostałych spraw związanych z „Z Archiwum X" np: pism, nagród itp.

Najzagorzalsi fanatycy mogą sobie na bieżąco wymienić poglądy pod adresem:

http://www.thex-files.com/newfor.htm

w „Archiwalnym" fan forum.

Jakby tego było mało to jeszcze pod adresem:

http://users.hunter link.net.au/~ddpcw/dan/thex-files/

znajduje się „Biuro FBI - Sekcja X", której członkiem można zostać wpisując swoje dane i kod. Otrzymuje się wówczas numer identyfikacyjny i pseudonim (mój pseudonim to: Vertigo) oraz dostaje do wypełnienia misję - trzeba pomóc Skully i Mol-der'owi w rozwiązaniu zagadki - ja miałem zbadać przyczynę śmierci dziwnych stworzeń znalezionych w okolicach Nowego Meksyku, jednak z powodu ograniczeń czasowych (należy przepatrzyć wszystkie linki znajdujące się na stronie) porzuciłem to fascynujące zadanie. Może komuś się uda?

I na koniec ciekawostka dla znających język brazylijski:

http://www.pgonweb.com/thex-files

Czekają tam na nich wszystkie wiadomości, wywiady itp., a wszystko w języku Pelego. A może by tak po polsku?

MICHAŁ MENDYK

FEAR FACTORY

REMANUFACTURE

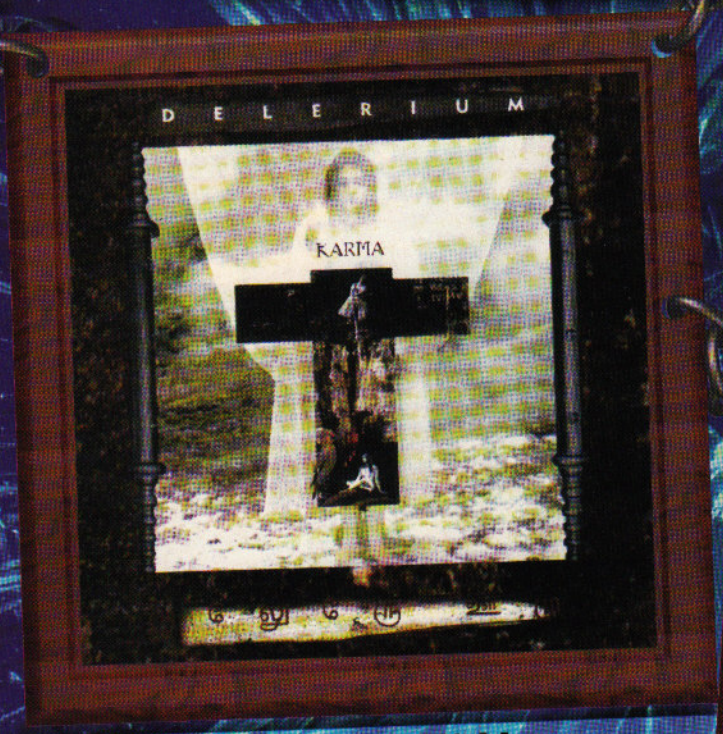

DELERIUM

KARMA

SINGLE GUN THEORY

FLOW, RIVER OF MY SOUL

KONG

EARMINeD

ROADRUNNER RECORDS

NETTWERK

KOCH INTERNATIONAL

KOCH International Poland; ul. Arkuszowa 190; 01-984; Warszawa; tel. #48-22-353960; fax. #48-22-353953

Alex Reece

Po wydaniu dwóch wielkich klubowych przebojów „Basic Principles„ i „Pulp Friction” (oba dla niezależnej wytwórni „Goldiego”, „Metalheadz”), podpisał kontrakt z wytwórnią „Island”.

Z wizytą w jungli cz. 2

Zaczęto od wznowienia singla "Feel The Sunshine" w kwietniu 1998r., który ponownie stał się bardzo popularny. Niedługo później ujrzał światło dzienne debiutancki album, także dla Island zatytułowany "So Far" (po nim jeszcze dwie EP-ki "Candles" i "Acid Lab"), który okazał się niemałym sukcesem (także komercyjnym) wytwórni. Jednocześnie REECE porozumiał się z bossami z "Island", co pozwoliło mu na dogodnych warunkach otworzyć nowy pododdział tej wytwórni "Al's Records". Dotychczas ukazały się trzy single (m.in. bardzo dobry "Touch Me", nagrany wspólnie z WAX DOCTOREM), a w kolejce czekają następne, solowe WAX DOCTOR, PIM & PULSE i samego REECE'a. Jego nazwisko pojawia się na wielu składankach, m.in. na kompilacji kultowej wytwórni "Moving Shadow" "The Revolutionary Generation" w doskonałych składnad numerach "Atlantic Drama", "Groove", "Frequency (VIP)" i "Taken Over", jak również jako twórcy remiksów m.in. na singlach UNITED FUTURE ORGANISATION i KENNY LARKINA.

DJ RAP/SPECIAL K

Właśc. CHARISSA SAVERIO, najlepsza i chyba najbardziej doceniana (przy okazji bardzo atrakcyjna) kobieta w światku muzyki jungle, którą można było podziwiać jakiś czas temu w telewizji Canal Plus w programie o londyńskim jungle. Obok żeńskiego duetu KEMISTRY & STORM i FLORY z producenckiego zespołu FLYNN AND FLORA, jedna z nielicznych, która znakomicie wkomponowała się w męski świat jungle'owego krajobrazu. Jako producentka nagrań, po raz pierwszy pojawiła się na winylach wytwórni "Suburban Base" w duecie z ASTON ("Jeopardy", "Vertigo", "More Time", "Get Rushed"), jej jedyny dotychczasowy album to "Intelligence", na którym obok intensywnych, głośnych i mocno przesterowanych numerów drum'n'bass jest kilka śpiewanych przez nią - można rzec soulowych ballad (!). Wkrótce, własna wytwórnia "DJ Rap Proper Talent", zapowiada ciąg dalszy. Na razie nie tylko zwolennicy jej urody mogą nacieszyć się kilkoma nowymi singlami, z których "Rumble", "Smart Stepper" dla "Proper Talent" właśnie i "Phaze 1", "Wicked Is Not The World" jako "Special K dla Low Key Productions" wydają się być najciekawsze. Chodzą także słuchy, że wkrótce ma podpisać kontrakt z jakąś dużą wytwórnią, sama nie może się jeszcze zdecydować - jak to kobieta...

HERO/JACOB'S OPTICAL STAIRWAY/TOM & JERRY/TEK 9/MANIX DEGO McFARLANE i MARC CLAIR

- te nazwiska mówią same za siebie, Łącznie ich dyskografia obejmuje blisko 40 pozycji. Jedni z najważniejszych twórców kierunku, właściciele wytwórni "Reinforced". Ciągle ciężko pracują, jednak na razie nic nie mówi się o ich nowych wspólnych nagraniach pod szyldem 4 HERO. Album "Parallel Universe" z 1994 r. (wznowiony później przez belgijską "SSR Records"), uważany jest za pierwszy, w pełni autorski album muzyki drum'n'bass. Jeden z najlepszych do dzisiaj. W międzyczasie wspomagani przez JOSHA WINKA i JUANA ATKINSA, wydają bardzo dobrą płytę w stylu atmospheric-jungle, jako JACOB's OPTICAL STAIRWAY, poprzedzoną singlem "Solar Feelings" dla wytwórni "R&S". Solowe wysiłki DEGO jako TEK 9, możemy podziwiać także na albumie wydanym niedawno przez wytwórnię "SSR" "It's Not What You Think It Is!?!!", aczkolwiek bardziej w konwencji triphop i acid-funky-techno-jazz niż jungle. Album w limitowanym nakładzie, uzupełniony jest dodatkową płytą kompletującą dotychczasowe single TEK 9, dla wytwórni "Reinforced". Jedyne ostatnio owoce 4 HERO, to remiks na singlu "Meiso" DJ'a KRUSHA, jak i wznowiony singel "Mr Kirk's Nightmare" dla amerykańskiej wytwórni "Sm:)e". Pierwszą produkcją dla "majors RCA", jest także singel "Admit To Love" pod pseudonimem MAXIMUM STYLE.

SŁAWEK PĘKALA

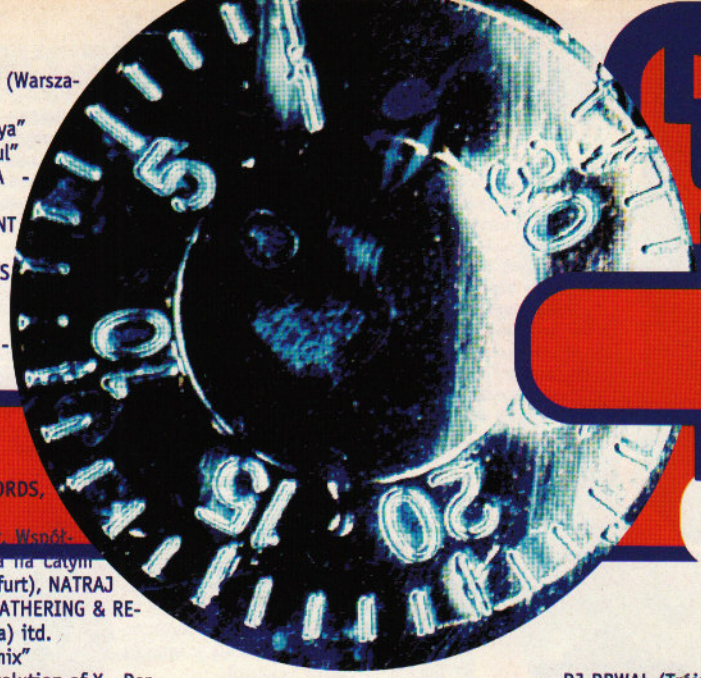

Dziesiątka utworów z płyt najczęściej granych przez czołowych polskich DJ-ów

TOMEK ROEHR (DJ DREDDY) (Warszawa)
ELYSIUM vs WORM - „Yamaya"
ORGANIC NOISE - „Acid Soul"
DER STERN VON AFRIKA - „Lumbumbashi"
ORICHALCUM & THE DEVIANT - „Where are you ?"
GROWLING MAD SCIENTISTS - „Red Lights"
AMANITE FX - „Daishonin"
TRISTAN & DJ ORANGEPEEL - „The F.O.G. Ep"
SOLARIS - „Vox"
TROMESA - „Lavabo"
E.O.N. - „Cyber Reality"

FRED GITEAU (POF RECORDS, FRANCJA)
DJ, producent oraz remixer. Współwłaściciel POF Records. Gra na całym świecie m.in.: OMEN (Frankfurt), NATRAJ TEMPLE (Munich) TRIBAL GATHERING & RETURN TO THE SOUCE (Anglia) itd.
AMTINAOUS - „Araxia - Remix"
MAN OF THE LAST 3RD - „Evolution of X - Der Dritte Raume Rmx"
THE SECRET - „Pagan Dance"
S.U.N. PROJECT - „At the Edge of Time"
METAL SPARK - „Metal Detector"
DER STERN VON AFRIKA - „Downhill v.2"
SOLARIS - „Vox"
TIMELAB - „Oceanus Makara"
MAZDA - „Blue Skin"
ELECTRIC UNIVERSE - „Stardiver"

DJ EXTASE (Warszawa)
DAFT PUNK - „Homework"
DJ SNEAK - „The Sugar Daddy EP"
SUBSOUNDS 004 - side A 1
DJ APOLLO - „Ambush"
E - COM - side A
THROB - „Scylines EP"
JEFF MILLS - „Captivater"
ELEKTROCHEMIE LK - „Schall"
PAUL JOHNSON - „The Other Side Of Me"
DJ Q - „Tracking"

DJ E.AST (San Franciscio/ Polska)
EASTWICK HOLLWAY - „Paper Music Iisue 1"
FAZE ACTION - „Turn The Point"
FRANCOIS KEVORKIAN - „FK - EP"
DELUXE - „Black Wax"
DEXTRA - „Purple Kicks"
HOT LIZARD - „Big Air"
E. T. I - „Moonshine"
SUNSHIP - „Come True"
POINT BLANK - „Rog"
TRANQUIL ELEPHANTIZER - „Zombie Down"

DJ GERHARD (Holandia/ Polska)
ANN/ MARY - „Knock The Husle"
LIVIN` JOY - „Don`t Stop Movin`"
THOSE GUYS - „Love, Love, Love"
TORI AMOS - „People Hold On"
FLOORPLAN - „Funky Souls"
DAFT PUNK - „Homework"
THE DEVIANTS - „Ohh! I Love It"
PURE PHUNK - „80 Bei Nasse"
PLANETARY ASSAULT SYSTEMS - „Planetary Funk vol. 5"
95 NORTH - „Elevation"

DJ AIR (Warszawa)
DAJAE - „Feakes And Phonies"
MOOD II SWING - „Do It Your Way"
NUYORICAN SOUL - „Runaway"
TIMEWRITER - „Did My Time"
ABSOLUTE - „I Believe"
NEW NORK SLICK - „Over Me"
JEFF MILES - „The Sun"
SECRET INGREDIENTS - „The Way"
TODD EDWARDS - „Stronger"

BOP THE TRAX - „Make It Funky"

DJ $ (Trójmiasto)
FUZZ FACE - „Far Out"
ROGER DEVLIN - „The Circle"
DJ ENERGY - „Believer"
C. I. BOLLAND - „There Can Only Be One"
TAN - RU - „Toggle"
BABY DOC & THE DENTIST - „Tinto"
MARK N - R - G - „Don`t Stop"
DAVE CLARK - „The Storm"
ROUGHAGE - „Sydney"
BBE - „Seven Days And One Week"

DJ FRESH (Trójmiasto)
JAYDEE - „Plastic Dreams"
DJ SCOTT PROJECT - „U (Digital Mama Mix)"
PHOCUS - „Don`t Stop"
TEHNO HOUSE SERTE vol. 1 - „House master` 96"
DA`HOOL - „A Funky Bass"
BRAIN 3 - „Acid Fly"
CORES MATABU E. P. - „Matabu"
SHARP TOOLS - „Vol. II"
VINCENT DE MOOR - „Systematic"

DJ KRIME (Kraków)
- HOUSE
G. MOREL - „Let`s Groove"
XEN MANTRA - „Dead Xen"
REAL TOUCH PROJECT - „Chunks Of Funk"
A. ACID - „Phony Alibis"
DJ RASUL - „Keep The Crowd"
WAMDUE KIDS - „So Good"
LAS AMERICAS - „Look, Listen, Love"
D. TAURUS - „Step To The Rhythm"
HOUSE PARADISE - „Don`t You Wanna Rock"
DJ KINDMAN - „Da Beat Of Da Beast"

DJ MK FEVER (Kraków)
- JUNGLE
DOPE SKILLZ - „No Diggyty"
THE FREAKY - „Bad And Bigger"
DJ DESTINY & MARK CRACK E - „Move From The Dark"
RUDE BNOY MONTY - „ISA One"
B - JAM - „Col` Rock Stuff"
- ELECTRO
INTELLIGENT CONCEPT - „The Concept Anthem `97"
SCRATCH CITY 1 - „Drop The Boom"
CRONIC TRONIC - „King Of Bass"
PAUL HARDCASTLE - „Panic"
DJ ASSAULT - „Dick By The Pound"

DJ DRWAL (Trójmiasto)
ELEMENT OVER NATURE - „Cyber Reality"
VARIOUS - „Shake The Bones"
METAL SPARK - „Kichstart"
THE OELTA - „As A Child"
FUTURE SOUND OF LONDON - „We Have Explosive"
DAFT PUNK - „Homework"
GUS GUS - „Believe"
SQUAREPUSHER - „Vic Acid"
SOURCE DIRECT - „Two Mashs"
EAT STATIC - „Hybrid"

DJ KRISUS (Łódź)
KOOKY SCIENTIST - „O. L. D. vs N. E. A. U."
EMPIRION - „Narcotic Influence" (DAVE CLARK MIX)
STARE 5 - „Bloodloops"
JEFF MILLS - „Axis 16"
PENTAX - „profan 013"
D. J. NAUGHTY & DAVID CARRETTA
LOVE INC. - „R.E.S.P.E.C.T."
MARIO J - „Vision"
WHRIPOOL - „From Disco To Disco"
EMPIRION - „Narcotic Influence" (MEAT BEAT MANIFESTO MIX)

DJ BELL (Warszawa)
MAUS UND STOLLE - „Adore"
KANZLERAMT 16
SUBVOICE 7. 5
OLIVER HO - „Blue Print 6"
RED CODE 1
HEIKO LAUX - „U -Turn 8"
DARK COMEDY - „Seven Days"
J. DRIMAL & J. REITER - „Mechanic"
MARCO CAROLLA - „Moonstress Blue"
BLUEPRINT 5

KRISB (Warszawa)
JULIA DECAY - „Invent Your Traditions"
PRALINE HORSE - CRISTIAN VOGEL Mix
I ESOPE DRIFT - „Söhooligo"
KANZLERAMT 16
TOBIAS SCHMIDT - „Is It Place To Point The Gun?"
CONCEPT 11/ 21 : 00
L O 1 - „Deep Experiments"
BLUE ARSED FLY - „Knackered"
CARI LAKEBUSH - „Rahangel"
MAUS UND STOLLE - „Klang Rec."

DJ SESIS (Warszawa)
MADE ON EARTH - „Blue Room"
OLOLIUQUI - „Spirit Zone"
PROCESS & TRISTAN - „ly Ingirhino"
MONTAUK P - „Blue Room"
GERMINATOR - „Nephilim"
FUNK - „Symbiosis"
SUSPECT PACKAGE - „Kickin"
EAT STATIC - „PFM Remixes"
PESHAY - „Predator (Metalheadz)"
SOURCE DIRECT - „Stonekiller (Metalheadz)"

Godzilla osiecona

Półtora roku temu, w 22 odcinku serii filmów o swoich przygodach padła walcząc za waszą i naszą wolność Godzilla. Dokładnie 16 miesięcy przeżył ją jej ojciec, szef wytwórni „Toho", TAMOYUKI TANAKA. Zmarł 2. 04. 1997 w wieku 86 lat. Miał na swoim koncie m. in. produkcję przeszło 200 filmów, współpracę z AKIRA KUROSAWĄ, no i oczywiście Godzillę, której czyny rejestrował od 1954 r., kiedy to wybuch bomby wodorowej postawił ją na (nie)równe nogi, budząc ze snu. Choć „Toho" zdecydowała się po latach owocnej współpracy i krwawych walk uśmiercić Godzillę, nie należy spodziewać się końca opowieści o jej losach. W 1998 r. Godzilla powstanie znowu w filmie, którego twórcą ma być ROLAND EMERICH, reżyser „Dnia Niepodległości".

46

„MYST"

Gra, ma już co prawda długą brodę, ale jest na tyle inna i fascynująca, że wzmianka o niej wydaje się niezbędna. Nie ma w niej strzelania, latania ani żadnego innego atrybutu przynależnego gatunkowi „doomowatych". Mimo tych „braków" gra wciąga tak, że zapomina się o całym bożym świecie pogrążając bez reszty w wyimaginowanych krainach. Mowa oczywiście o grze „MYST". Polega ona na przedostaniu się przez cztery światy i odszukaniu Ksiąg stanowiących wyjście. Po drodze jednak należy uważnie zbierać napotkane fanty (stronice Ksiąg), gdyż one potem pomogą w rozwiązaniu zadania głównego. Zanim to jednak nastąpi trzeba uzbroić się w cierpliwość, bowiem gra wymaga maksymalnej intelektualnej koncentracji i zdolności do logicznego myślenia, a także znajomości ludzkiej psychiki – ten fakt będzie bardzo przydatny w końcowej fazie gry. Nie ma się co oszukiwać „MYST", to gra dla lubiących umysłowe szarady, którym satysfakcję sprawia nie wybicie do nogi wszystkiego, co się rusza (chociaż to też jest niczego sobie), lecz przede wszystkim pobudzanie mózgu.

Całość odbywa się w entourage'u zimnego, pustego surrealizmu podobnego w klimacie do obrazów niejakiego de Chirico i wspartego, niepokojącą, nerwową wręcz schizofreniczną muzyką na wiolonczele.

Dla ułatwienie warto dodać, że wielce pomocnym jest przejrzenie ksiąg ukrytych w bibliotece – zawierają one pewne wskazówki, co do postępowania w poszczególnych światach. No cóż, „MYST", to naprawdę genialna i rozwijająca przymioty ducha gra. Potrzebny jest tylko czas, skupienie i podstawowa znajomość języka angielskiego.

Dla tych, którzy zasmakują w klimatach „MYSTA" godna polecenia jest także obecna na naszym rynku księgarskim pozycja czytelnicza o tym samym tytule rozwijająca niektóre wątki gry i dziejąca się w istniejących w grze światach.

Dodatkowo na dysku znajduje się bardzo ciekawy 30 minutowy film przedstawiający kulisy tworzenia tego dzieła. Gra została przetestowana na Macu.

ŁYŻKA CZILI CHILLI

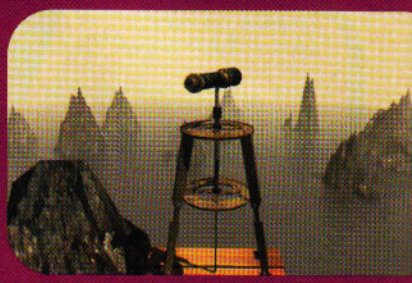

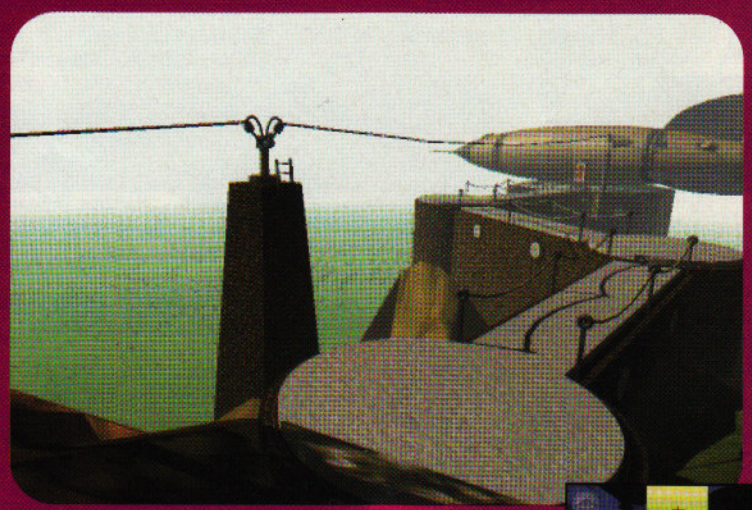

Shockwave Assault

Electronic Arts

Preferencje:4Mb RAM wolnego, 265 kolorów lub tysiące, procesor: 68040 lub Power PC, 2X CD-ROM.

Macintosh lub PC

Intryga prosta. Ziemia zostaje zaatakowana przez Marsjan, oczywiście posiadających niszczycielską broń pod różnymi postaciami, od latającej po pełzającą.

Naszym zadaniem jest rzecz jasna obrona Ziemi. Do tego celu zostajemy zaopatrzeni w myśliwiec uzbrojony w działka laserowe i rakiety.

Gra jest mało skomplikowana. Co nie znaczy że słaba. Należy lecieć określoną trasą, naparzać ile wlezie i nie dać się zabić. Bardzo humanitarne, prawda? Bo w imię ludzkości.

Akcja zaczyna się wprowadzeniem, sekwencją filmową z której dowiadujemy się co się dzieje. A dzieje się naprawdę dużo bo łącznie ok. 50 minut animacji 3-D z żywymi postaciami w scenerii końca XXI w.

Gra podzielona jest na dwie części.

Pierwsza to obrona Ziemi. Tu czekają nas walki w różnych częściach świata. Np. nad Peru, Egiptem, nocą nad Los Angeles (nie do przejścia bez joysticka, ponieważ można zniszczyć trochę budynków).

Druga to bitwa na Marsie, jeżeli uda pokonać się Zielonych na Ziemi. Mamy tu do wykonania podobne zadanie, ale o wiele trudniejsze. Czekają tu nowe, nieznane dotąd zasadzki, i nowa broń Marsjan.

Należy ukończyć z powodzeniem wszystkie misje. Informuje nas o tym dyżurny oficer, pojawiający się na ekranie wewnątrz kabiny w której siedzimy. Każda misja składa się z kilku zadań. Jeśli nie uda się wykonać którejś otrzymujemy dodatkową szansę, rozpoczynając poziom od początku. Jest też sporo udogodnień. Jeżeli zdarzy się, że podczas walki pozostanie niewiele paliwa, energii i amunicji, można te braki uzupełnić przelatując pod specjalnymi tankowcami.

Generalnie zabawa bardzo wciągająca, nawet dająca szanse graczowi. Joystick mile widziany.

Łyżka Czyli Chillli

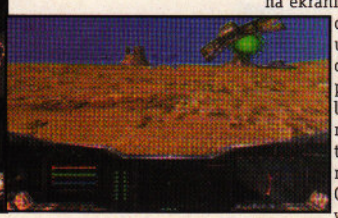

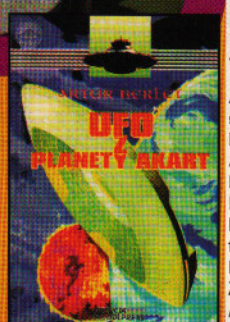

Słoneczne pistolety i ziemskie kartofle

ARTUR BERLET

„UFO Z PLANETY AKART – z utopii do rzeczywistości"

Przekład MIROSŁAW KOŚCIUK

Agencja Nolpress

Białystok 1996

Książka ta, która moim zdaniem powinna stać się lekturą obowiązkową dla wszelkiej maści sceptyków, to zapis kilku dni pobytu brazylijskiego robotnika na obcej planecie Akart – 65 mln. km. od Ziemi, zamieszkaną przez podobnych do ludzi Akartian. Artur Berlet został uprowadzony w roku 1958, przez pomyłkę, ponieważ kosmici wzięli go za rolnika. Akartianie akurat pobierali próbki naszych ziemskich zbóż i dowódca statku zadecydował, żeby przy okazji pobrać także próbkę ziemskiego rolnika (jak sami przyznają przewyższamy ich w dziedzinie chleba, bowiem akartiańskie zboże rośnie na drzewach).

Został więc obezwładniony pistoletem słonecznym o niskim napięciu i stracił przytomność. Za czyn ten dowódca statku został potem zdegradowany i zesłany na jeden akartiański rok do kopalni słonecznej stali. Obserwację i penetrację Ziemi Akartianie prowadzą z powodu panującego u nich

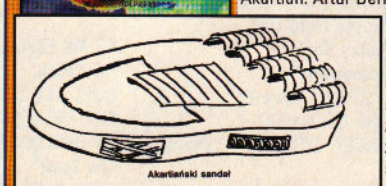

Akartiański sandał

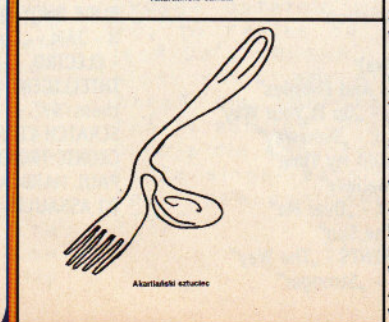

Akartiański sztuciec

Odwieczne tajemnice świata „OBCY: ONI ŻYJĄ. PRAWDA CZY FIKCJA?"

BEST FILM HOME VIDEO 1996

Czas projekcji:48 min.

Scenariusz: ROBERT KIVIAT, TOM SELIGSON

Reżyseria: TOM McGOUGH

Prowadzenie: JONATHAN FRAKES („STAR TREK")

Jest rok 1947, początek euforii dotyczącej latających spodków. Wtedy to w Roswell, w stanie Nowy Meksyk ma miejsce tajemnicza katastrofa. Wersja oficjalna głosi, że na ziemię spadł po prostu balon meteorologiczny. Nieoficjalnie zaś przyjmuje się, w oparciu o zeznania naocznych świadków, że w Roswell doszło do katastrofy pojazdu cywilizacji pozaziemskiej, a rząd amerykański szybko i skutecznie doprowadził do zatuszowania całej sprawy. Mało tego, amerykańskie służby specjalne zabrały z miejsca wypadku ciała martwych kosmitów.

Film prezentuje, nigdzie dotąd nie pokazywaną sekcję zwłok dokonaną na przedstawicielu pozaziemskiego gatunku.

I jeśli jest to prawda, to mamy do czynienia z największą megagalaktyczną sensacją tysiąclecia!

Z zeznań świadków wyłania się obraz psychiki przybyszów, którzy na miejscu katastrofy chodzili smutni wokół swoich martwych kolegów, co świadczyć mogło o wysoko rozwiniętej sferze emocjonalnej. Mało tego, jeden z kosmitów cały czas trzymał przytulone do serca jakieś pudełeczko (może pamiątki rodzinne?), jednak bezmyślny żołnierz uderzył go kolbą w głowę i zabrał mu rzeczony cenny przedmiot.

Film mógł ujrzeć światło dzienne dzięki kamerzyście, który był obecny podczas sekcji i do którego po wywołaniu materiału jakoś nikt się nie zgłosił. Może uważano, że na tych 17 minutach oryginalnego filmu nikt nie rozpozna obcego przybysza? I poniekąd słusznie, ponieważ kosmita ten nawet po śmierci zachował dziwne (pozaziemskie?) właściwości – absolutnie nie dawał się ostro sfilmować!

Z tego, co widać humanoid nie jest istotą specjalnie atrakcyjną fizycznie (może to jest właśnie cena wyższego poziomu rozwoju?) ma po sześć palców u każdej z kończyn (chociaż tu istnieje pewna rozbieżność - niektórzy twierdzą, że posiada po cztery palce), dosyć dużą, pozbawioną włosów głowę z mózgiem bez kształtu i koloru, wielkie oczy, z których lekarze delikatnie zdejmują czarne źrenice i wzdęty brzuch. Dodatkowo jeszcze twierdzi się, czego my widzowie niestety nie możemy zobaczyć z uwagi na piksle, że wzmiankowany przybysz to kobieta. Szkoda jednak, że autorzy w tym wypadku wyżej postawili kwestie moralne ponad prawdę naukową, albowiem musiało istnieć między nogami kosmitki coś niezwykle interesującego (może koronny dowód prawdziwości filmu?), bowiem jeden z lekarzy praktycznie co chwila rozchylał istocie nogi i coś tam zawzięcie sprawdzał.

Mimo jednak tych nieistotnych niedociągnięć film ten zobaczyć należy w pierwszej kolejności. Jest to wszak jedyny martwy dowód na to, że od lat jesteśmy obserwowani przez obce istoty pozaziemskie i czas w końcu przerwać ten łańcuch zakłamania i dezinformacji.

Zakończę tę recenzję mottem serialu „Z Archiwum X": „The Truth Is Out There".

Porażony autopsją Michał Mendyk

UBRANIA DLA ZIEMIAN

ZYGZAK FROM POLAND

KATARZYNA I KRZYSZTOF CHOJNACCY
Tel. (0-22) 720-50-39

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY SKLEPY Z CAŁEJ POLSKI

fot. J. GÓRALCZYK

...k poinformował nas promotor trasy MARUSHY, Mega Rave Party z jej udziałem odbędzie się: ...05. w GDYNI („Tornado"), 3. 05. w OLSZTYNIE („Komin"), 4. 05. w ELBLĄGU („Kazamaty").
...a czytelników „Plastiku" oczekuje 5 zaproszeń.

przeludnienia /populacja Akartian liczy 20 mld. ludzi – sama stolica Tarnuc ma 9 mln. mieszkańców/. Mają nadzieję, że nasza cywilizacja szybko skona, i będą mogli wtedy pokojowo zasiedlić Ziemię.

Kiedy tylko autor doszedł nieco do siebie stwierdził, że ta dziwna rasa to Rosjanie. Ale potem, kiedy poczęli wpatrywać mu się w czoło i mówić różne słowa, których on nie rozumiał, Berlet zaczął do nich mówić po hiszpańsku, włosku i portugalsku. Zareagowali dopiero na niemiecki. Uznał wtedy, że to Niemcy. Prawda była jednak bardziej niesamowita. Otóż okazało się, że Akartianie biegle władają niemieckim językiem, który najbardziej im się spodobał. I robią to bardzo poprawnie, ale zamiast różnych spółgłosek wymawiają „c" lub „k".

Jak już zaznaczyłem Akartianie niewiele różnią się od Ziemian mają tylko nieco jaśniejszą skórę, włosy w kolorze słomy, są wyżsi, a krew mają niebieskawą. I jeszcze jedno: nie mają skłonności do tycia. Ubierają się zaś w kombinezony „dziwnego koloru". Kobiety są wysokie, mają regularne rysy, białą jak nefryt skórę i średnich rozmiarów usta. Poza tym są „płaskie jak deski". Podobnie zwierzęta, np: ryba smakuje podobnie z tym, że jest bardziej miękka, a bawoły prawie nie różnią się od ziemskich – mają jeden róg i są dwa razy większe.

W czasie swego pobytu Berlet zatrzymał się u Acorca, którego żona niestety nie znała niemieckiego. Ich dziecko zaś wyglądało na 12 lat ziemskich i było podobne do kobiety i na tej podstawie domyślił się, że ma „przed sobą matkę i syna".

W książce aż roi się od ilustracji wykonanych własnoręcznie przez autora. I tak np: zobaczyć można akartiański sztuciec /rzecz genialna i fascynująca sama w sobie!/, akartiański sandał /konieczny w tym miejscu jest jego krótki opis: „(...) w połowie długości podeszwa miała wstawione sprężyny. Cała konstrukcja przypominała szeroką platformę z wbudowaną w środek kolumną przy czym użytkownik zupełnie nie czuł jej obecności. Obcas (...) miał około półtora centymetra wysokości. Kryło się w nim kilka sprężyn w kształcie litery V."/, zobaczyć też można, jak wyglądało ustawienie zawodników grających w akartiański futbol.

W telegraficznym skrócie dodam, żeby nie psuć przyjemności czytania, że Berlet zwiedził jeszcze hutę słonecznej stali, którą okalał płot, a w której ze specjalnych form odlewa się statki kosmiczne czy produkuje telewizory; zwiedził akartiański ośrodek wypoczynkowy o szerokości 100 m. i długości 200 km., zobaczył metro – przystanki umieszczone są co 100 m, a perony mają długość 20 m; zapoznał się z zasadami systemu społecznego Akartian – nie ma tam pieniędzy, nie kradną pojazdów, uchylanie się od pracy jest ciężkim przestępstwem i spożywa się pięć posiłków dziennie – gdzie panuje równość absolutna zapewniona przez Największego Uczonego Wszechczasów – wynalazcę Neutralizatora.

Ze względu na objętość wiele spraw pominąłem, ale mam nadzieję, że czytelnik zdobędzie tę rewelacyjną pozycję, która w założeniu autora przerwać miała zmowę milczenia dotyczącą UFO.

Dlaczego w tej recenzji tyle miejsca poświęciłem szczegółom? Ano dlatego, że każdy może wymyślić sobie różne atrybuty nowoczesnej cywilizacji technicznej i twierdzić, że został porwany przez UFO. Nie każdy jednak może tak szczegółowo opisać rzeczy z pozoru nieważne, dotyczące dnia codziennego. A jak wiadomo prawda ukryta jest w szczególe.

Na zakończenie dodam, że Akartianie znają ziemskie kartofle!

Tak więc nie jesteśmy sami w Kosmosie.

MICHAŁ MENDYK

Wakacyjne Podróże Językowe STS

Anglia, Austria, Francja, USA, Malta, Jersey, Guernsey

Poznaj język, kulturę, kraj i obyczaje.

- przejazd autokarem lub samolotem z opiekunem STS
- nauka w grupach polskich i międzynarodowych (14-19 lat)
- kursy dla juniorów (10-13 lat)
- Oxford Intensive (14-19 lat) i Oxford Advanced (19-25 lat)
- bogaty program czasu wolnego: wycieczki, dyskoteki, internet surf-station w Hastings, jazda konna na Isle of Wight, golf w Bournemouth

STS

Student Travel Schools - Polska Sp. z o.o.
00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 30/12
tel. (22) 628 48 80, 628 64 42, 627 37 73,
fax (22) 625 66 10

Proszę o przesłanie bezpłatnych broszur z informacją:

Imię ..... Nazwisko ..... Wiek .....

Adres ..... Kod ..... Miasto .....

Województwo ..... Tel. (z kier.) .....

PI

towarzysze maszyny olejem spoceni

Cold Krush Cuts
COLDCUT & DJ FOOT & DJ KRUSH- Back in the Base
„Ninja Tune" 1997

Kto lubi PORTISHEAD, MASSIVE ATTACK, MORCHEEBĘ czy HOOVER powinien sięgnąć po tę płytę. Podwójną zresztą. Czego tu nie ma. A w zasadzie co tu jest. Tak, jest wiele, i to bardzo wiele w jednym ciele.

Cudownie, z lekkością i harmonią najpierw COLDCUT i DJ FOOT FIGHT potem DJ KRUSH, łączą wykonawców grających trip-hip-hop-acid-jazzowo, junglowo,housowo i etceterowo. Całość genialnie spinają funkującą klamrą, tak mocno, że wyciśnięte soki strumieniem płyną z głośników wlewając się do uszu. Jednym słowem dzieło, którego słucham na razie bez przerwy 4 doby i głowa mnie nie boli. Może trochę nogi.

WACIAK

Eleventh Dream Day
„Eight"
Thrill Jockey Chicago/City Slang Berlin 1997

To już ósma odsłona i być może największa wśród tzw. krautrockowych nowalijek zajebicha. Tym razem muzyka „11", tradycyjnie pogrążona w sonicznych pajęczynach typowo niezależnego amerykańskiego rocka, doznała szczególnego wsparcia. Klasyczne rockowe numery spod znaku „The fall", IGGY POPA czy SONIC YOUTH wydłużyły się i doznały plastikowo-elektronicznego face-liftingu. To ten rodzaj dźwiękowych dokładek, które wystuchać można w np. firmowym jinglu Canal Plus a przede wszystkim w muzyce ekstrawagancko i eklektycznie zaprawionego STEREOLAB. To wszystko za sprawą udziału członków oraz produkcyjnej opieki ludzi z indepedndent numero uno czyli z TORTOISE. Subtelność zastosowanego makijażu czyni z tej płytki wytrawny i wyrafinowany przebój - uprzedzam jednak - pełen niespodzianek, których nie wyczerpiesz nawet w kilka wieczorów. Tak sobie wyobrażam nowoczesność w muzyce środka a prywatnie powiem, że przy płytce „8" bezgranicznie wymiękam. Świszczące gitary, z drobną domieszką plastikowych zer i jedynek, z dużą domieszką czaszki oto recepta na muzykę godną końca wieku. Melancholijna super landrynka i co tu dużo mówić: na kolana.

s.[TE-f]@.~N

PATCHWORK
„Patchwork"
„Spirit Zone/Outside.[futura]" 1997

To siedemdziesiąt minut muzyki międzygalaktycznych otchłani lub nieskazitelnie czystych i bezkresnych głuszy. Do tej pory „Spirit Zone" kojarzony był jako jeden z głównych wydawców psychodelicznych transów rodem z upojnego Goa. Jednak nie dziwię się, że DJ ANTARO - główna postać tej oficyny - uległ propozycji PATCHWORK, jakby nie było jednego obok FUTRE SOUND OF LONDON czy THE ORB z najznamienitszych przedstawicieli tej odmiany nowej elektroniki. Gwoli sprawiedliwości na płycie czy kasecie, wytrawny słuchacz znajdzie ślady ujmującej psychodelii. Przy czym trop jej choć subtelny i najwyżej ledwie widoczny, wciąga słuchającego w krainę dźwięków o niepowtarzalnej aurze i kryształowej strukturze. To humanizmem podlane wielkie NIE powiedziane zgiełkowi cywilizacji pędzącej bez opamiętania w niebezpiecznie nieznanym kierunku. To głos czystej natury. Aż dziw bierze, że przewrotnie wypowiedziany za pomocą tak cybernetycznie zaawansowanego instrumentarium.

Obok tegorocznych wydawnictw wyżej wspomnianych F.S.O.L. czy THE ORB, PATCHWORK to niewątpliwy medalista ambientalnie zabarwionych transów. W tej jednak chwili bałbym się jeszcze rozdzielać miejsca na podium najlepszych krążków wśród tych trzech znakomitych propozycji.

s.[TE-f]@.N

SKLADANKA - „Nataraja Vol. 2 - Emotional & Electro Psychedelic Trance" 3XLP/2XCD „POF Records"

Na tej najnowszej składance z francuskiej wytwórni „POF Records", znajduję się 18 utworów czołówki francuskiej sceny transowej plus kilka „międzynarodowych" debiutów. Oprócz znanych wykonawców jak JOKING SPHINX, VAPORUM, AMANITE FX, SYNCHRO i BLUE PLANET CORPORATION jest tu też nowy projekt ANDREASA KRUGERA (DER DRITTE RAUM) oraz MARCUSA CARPA (SPIRIT ZONE) DER STERN VON AFRIKA, oraz THE INFONAUT - Grecja, OUTMOSPHERE - Izrael, KANGH - Guadaloupe i IMAGO - Polska. Cała składanka jest raczej udana. Ciężko jest zebrać 18 naprawdę dobrych utworów, ale w tym przypadku cel osiągnięto. Od spokojnych utworów jak VAPORUM - „The Platform" i AMTINAOUS - „Biotron" przez głębokie transy jak KANGH I DER STERN... aż po charakterystyczne mocne brzmienie AMANITE FX. Składanka jest zrobiona z głową i prezentuję naprawdę całą gamę tego co nazywamy psychodelicznym transem. Wolne, szybkie, melodyjne, mroczne, głębokie i oryginalne, całość się rozwija jak niesamowita historia. Warto posłuchać!!

DJ DREDDY

THE HERBALISER
„Blow Your Headphones"
„Ninja Tune" 1997

Muzyka płynąca z tej płyty mogłaby spokojnie zilustrować gangsterski film z lat 60-tych, gdzie panowie po czterdziestce w długich płaszczach i ciemnych garniturach ze spodniami do kostek napadają na bank.

W dłoniach trzymają nieduże karabiny maszynowe. Włosy zaczesane w „kaczy kuper" przystrojone są w czarne kapelusze, a do oczu groźnie przylegają ciemne bryle. Tak odziani zaczynają nagle strzelać. Z ich broni dobywają się rytmiczne i pulsujące dźwięki. Trip-hop-acid-jazz wisi w powietrzu. Strzałami pod nogi każą mi skakać przez dokładnie 72 minuty i 8 sekund. Naiwni nie wiedzą, że sprawia mi to ogromną przyjemność.

WACIAK

WZGÓRZE YA - PA - 3
„Centrum"
„S. P. Records"

Druga płyta WZGÓRZA powinna zamieszać szeroko poza rapowym podwórkiem. Rytmy i sample są acid jazzowe, brzmienia i barwy trip hopowe. Oczywiście nie brakuje rymowania. Ale i teksty WZGÓRZA zmieniły się w stosunku do pierwszej płyty. Więcej jest grypsery, abstrakcji, mniej socjologii. Co tylko sprzyja klimatowi całości. A jest on generalnie transowy. Jednym z autorów muzyki, podejrzewam, że najważniej- szym, jest ANDRZEJ RAJSKI, perkusista KINIOR SKY ORCHESTRA, najbardziej transowej w kraju grupy z żywymi instrumentami. Sami YAPACZE twierdzą, że nagrali album z samego centrum hip hopu. Dajmy więc sobie spokój z szufladkowaniem i pop prostu posłuchajcie „Centrum".

RAFAŁ KSIĘŻYK

SOLARIS - „Vox" 12
„M-Track Records"

Następny singiel z bardzo udanej serii Hypnotic Global House na „M-Track" z Holandii. Tytułowa strona to połączenie hardhouse z transem czego efekt jest naprawdę hipnotyczny. Mimo, że niedużo się tu dzieje jeśli chodzi o dźwięki, to każdy jest dobrany bardzo starannie. W dodatku nie ma tu ani jednego zgrzytu z 303, a mimo to kawałek się rozkręca od początku do końca. Strona B już trochę mniej udana. generalnie Hypnotic Global House, to muzyka, która wprowadzi każdego w trans niezależnie od tego czy lubisz house, techno lub trans.

DJ DREDDY

ORICHALCUM & THE DEVIANT - „Album" 2XLP/CD „TIP Records"

Niestety nie znany mi jest tytuł tego album ponieważ egzemplarz który dostałem ma tylko listę utworów. Wiem natomiast jedno: ORICHALCUM i THE DEVIANT są mistrzami sonicznych manipulacji. Każdy utwór jest w swój sposób inny ale wszystkie łączy oryginalność aranżacji i dźwięków. Nazwał bym to eksperymentalną psychodelią. Oprócz znanych ze składanek „TIP"-a kawałków jak „Wicked Mille", „Murora My Love" i „The Curse of Ugbhar" są też nowości. Najlepszymi z nich są „Where Are You?" i „Dawn Of Epsilon". Ponownie „TIP Records" pokazuje co to jest naprawdę dobry trans i ustawia poprzeczkę dla pozostałych wytwórni. To przyszłość transu, to inny lot!!!

DJ DREDDY

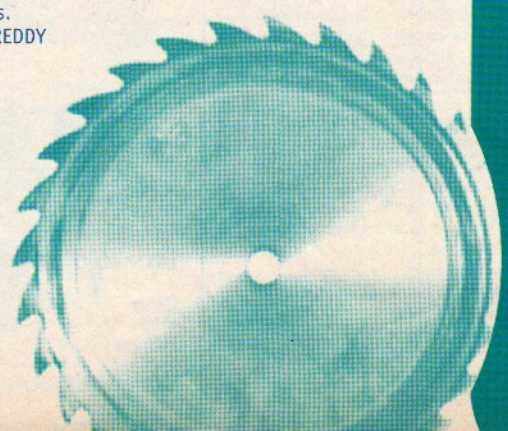

FARMERS MANUAL „NO BACKUP" Mego
PITA „SEVEN TONS FOR FREE" Mego

Nie przypadkiem wszystkie wielkie talerze satelitarne skierowane sa ostatnio na Wiedeń. Do docenionych już wcześniej Pulsingera, Tunakana z Cheap Records i wojującego aktualnie na rynku duetu Kruder i Dorfmeister (podobno nowe techno wcielenie Simon & Garfunkel), moim zdaniem dołączy wkrótce brygada z wytwórni Mego, którą podobnie jak w Cheap - stanowi kolektyw przyjaciół. Na dwóch pierwszych CD płytach wytwórni, autorstwa Pity i supergrupy (tzw. Mego allstars) Farmers Manual znajdziemy niesamowite dźwięki mogące kojarzyć się z produktami Sahko Records. Oni poszli jednak dalej, niektóre nagrania ocierają się nawet o znienawidzony industrial, co na przynudzającej już nieco scenie ambient stanowi potrzebny zimny prysznic. Na solo albumie Pity (warto poszukać także wydanego równolegle koncertowego longplaya podpisanego przez General Magic & Pita dla Source Records) niektóre numery naśladują slow drum'n'bass i niedoścignionego mistrza minimal techno Maurizio. Na obu kompaktach wiele jest niespodzianek technicznych, np. pod pierwszym indexem na albumie Farmers Manual kryje się 20 min ciszy... Mimo tych „niedogodności" myślę, że obu tych wydawnictw jak i innych z symbolem Mego naprawdę warto szukać.

SŁAWEK PĘKALA

TRANS AM
„Surrender To The Night"
„City Slang" 1997
TO ROCOCO ROT
„Veiculo"
„City Slang" 1997

Dwie bliźniacze mentalnie płyty z kręgu electro-minimal-post-rocka.

Pamiętam, gdy ponad rok temu widziałem TRANS AM na żywo podczas ich wspólnej trasy z mistrzami z TORTOISE, nieźle byłem skołowany. Kolesie co chwilę stosowali pozornie dokładnie przeciwstawne sobie patenty: raz grzali matematyczny gitarowy noise, aby za chwilę usiąść za stertą samplerów, komputerów i antycznych klawiszy, preparując eksperymentalne electro. To przeciwieństwo (?) dziś już dla mało kogo jest szokujące. Era techno dała otwartym głowom tak wiele możliwości konstruowania pasjonujących zestawień, że nie sposób z nich nie skorzystać. TRANS AM bez najmniejszych oporów demoluje wszystkie granice stojące na straży niezdrowego hermetyzmu większości dzisiejszych rockerów. Za sprawą całej już hordy amerykańskich zespołów post-rockowych, powrócił do łask wizjonerski eklektyzm kilku pokoleń awangardy ze szczególnym uwzględnieniem kraut-rockowych psychodelików (CAN, NEU!, FAUST) i minimalistów-futurystów (KRAFTWERK). Ta piękna tradycja wspomagana olśniewającą techniką studyjnych manipulacji święci dziś triumfy i stanowi bodaj najbardziej interesującą odnogę post-rocka. „Surrender To The Night" to błyskotliwy pełnowymiarowy debiut TRANS AM (ubiegłoroczny krążek „Trans Am" był minilongiem). Bez cienia fałszu i z ogromną radością surfują oni po wszystkich rejonach esencjonalnej muzyki teraźniejszości, przeszłości i przede wszystkim przyszłości. Gram psychodelii, spora dawka intrygującej elektroniki, breakbeat, awangardowe techno i cała gama niesamowicie bystrych pomysłów. Muzyka przyszłego wieku. Podobnie TO ROCOCO ROT, berlińsko-düsseldorfska formacja electro-basowa. Żywy bas, gram żywych bębnów plus obłędne smagnięcie minimalnego kameralnego techno. Skrzyżowanie wielkiej tradycji KRAFTWERK ze „szklanym" techno ROBERTA HOODA. W pół drogi pomiędzy Düsseldorfem a Detroit. Minimal-Post-Everything-Krautrock-Techno?

Podsumowując: jeżeli rock ma jeszcze jakąkolwiek przyszłość, to leży ona w rękach takich formacji jak TRANS AM i TO ROCOCO ROT.

MIKOŁAJ LUDWICZAK

ORGANIC NOISE - „Labyrinth of Colours" 12 „TIP Records".

ORGANIC NOISE to projekt dwóch czołowych niemieckich producentów transowych - PLANET B.E.N. oraz JAN MULLER z X-DREAM. Jest to ich pierwszy singiel ale na szczęscie nie ostatni. W przyszłości można się też będzie spodziewać ich debiutanckiego albumu. Ale jak na razie to jest tylko zapowiedzią tego, czego można będzie się spodziewać. Po pierwszym przesłuchaniu wydaję się, że to po prostu następny singiel transowy, ale tak naprawdę to kryje się tutaj dużo więcej. Tytułowy utwór wprowadza nas w krainę głębokiego transu, gdzie ciśnienie ciągle narasta i wprowadza coraz dalej w trans. Strona B to „Acid Soul" podobny głęboki klimat plus wirujące kwasowe dźwięki sporadycznie wyrzucają nas na daleką orbitę aby ponownie wrócić na ziemię po to żeby zostać ponownie na nią wyrzuconą. To jest po prostu świetna muzyka która sprawdza się nie tylko na transowych parkietach.

DJ DREDDY

RÓŻNI WYKONAWCY „IN MEMORIAM GILLES DELEUZE" Mille Plateaux

Solidna dawka bardzo ciekawej i urozmajconej muzyki poświęcona zmarłemu francuskiemu post-strukturaliście. Nazwę Mille Plateaux, będącej oddziałem Force Inc., zaczerpnięto z najbardziej znanej wspólnej książki Deleuze/ Guattari. Jak twierdzi właściciel wytwórni - legenda niemieckiego ambitnego techno Achim Szepanski, książka bardzo go zainspirowała, twierdzi że istnieje głęboki sens w próbie wykorzystania myśli Deleuze/Guattari w produkcjach Mille Plateaux, polegającej na odkrywaniu instrumentów i narzędzi które bezpośrednio inspirują proces produkcji dźwięków. Słychać to w nagraniach wszystkich artystów nagrywających aktualnie dla Mille Plateaux/Force Inc., jak i kilku zaproszonych na tę szczególną okazję gości. Znajdziemy tutaj takich ludzi jak: Alec Empire, Christian Vogel, Mike Ink, Steel, Oval, Ian Pooley, Kerosene, Khan, ale i Zoviet France, Atom Heart, Chris And Cosey, J.Burger, Jim O'Rourke, Mouse On Mars, Scanner i DJ Spooky. Płytę otwiera fragment prozy czytanej przez samego Deleuze (w tle słychać z gramofonu trzaski, jak ze zużytej starej winylowej płyty), a potem następuje prawdziwa uczta dźwięków. Inteligentne techno, ambient, awangarda, minimal. Właściwie wszystko można byłoby zmieścić w tym pojemnym kwadracie stylów. Jak by tego było mało większość numerów urozmaicona jest arcyciekawymi samplami, odgłosami, a nawet dzwonami kościelnymi. Płyta z gatunku home listening, do wnikliwego wielokrotnego słuchania najlepiej na dobrej jakości słuchawkach.

W ramach obowiązku przypomnę tylko, że niemal równocześnie awangardowa wytwórnia belgijska Sub Rosa, opublikowała swoje muzyczne refleksje dedykowane Deleuze pt. Folds And Rhizomes For Gilles Deleuze. Mimo równie ciekawego zestawu artystów (m.in. Oval/Mouse On Mars/Scanner), jest to jednak głównie płyta dla mocno zakręconych kolesi, dla których produkcje spod znaku TG/PTV/Hafler Trio, itp. to chleb powszedni.

SŁAWEK PĘKALA

SCAN 7
„Dark Territories"
„Tresor Berlin/Outside [futura]"1997

Kolejny katalogowy numer z „Tresora" wystarcza za rekomendację ale trudno nie podzielić się radością z odsłuchu tej kasety. Z obowiązku powiedzmy tylko, że to jeden z najlepiej sprzedających się krążków techno na starym kontynencie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a SCAN 7 od wielu lat przewija się na wszystkich zestawieniach popularności technofuturystów i jest uczestnikiem niezliczonej liczby najbardziej kalorycznych techno-składanek. „Ciemne terytoria" to real techno i klasyczny minimal. Ale to nie odsłania całej prawdy o tej płytce. Klasyczny muzycznie detroit jest w tym przypadku grany z nieco bardziej miękkim, charakterystycznym raczej dla house'u brzmieniem. Harmonie są jednak typowe dla muzyki z motor city.

Osobnego podkreślenia wymaga także układ płyty. Utwory dobrane zostały tak aby lektura kasety przypominała nastrojem dobrze architektonicznie zaprojektowane Techno Party. Najpierw utwory prostsze, bardziej enigmatyczne z ekspozycją raczej rytmu. Po prostu rozgrzewka i bębnienie stopniowo wprowadzające w hipnozę. Po nich dopiero SCAN 7 odsłania swoją prawdziwą twarz. Kawałki wydłużają się, bit staje się pełny a wykuwane pętle przypierają do muru. Nadają one pompowanej krwi szybkości światła. Muzyka wpada w wielominutową ekstazę by dopiero na dwóch ostatnich minutach spokojnie wyhamować. Uff.

Nie mam również wątpliwości, że takie kawałki jak „Unusual Channel" czy „Dark Corridor" to jedne z najlepszych kompozycji w całej historii tego młodego gatunku.

s.[TE-F]@.~N

towarzysze maszyny olejem spoceni

„ON THE WHEELS OF STEEL"
SATOSHI TOMIIE PRESENTS
SONY MUSIC

Wyboru na ten składak dokonał SATOSHI TOMIIE. I chyba nie zrobił tego najlepiej. Całość nadaje się bardziej na dyskotekę niż typową imprezę tekkno. Jednak trzeba przyznać, że całość jest dobrze zmiksowana, a utwory harmonijnie ze sobą powiązane. Pierwszy Workerman sugerował nawet, że mam do czynienia z całkiem niezłą płytą, kiedy jednak niepostrzeżenie przeszedł w drugi utwór o bicie zupełnie dansowym. co mnie przygniotło. Kiedy drugi kawałek przeszedł w trzeci i tak dalej, byłem pewien, że to po prostu płyta dance. Mimo, że nie jest to mój ulubiony styl myślę, że każdy powinien mieć tę płytkę gdyż nie wiadomo kiedy znajdziemy się na imprezie, gdzie zapodadzą nam La Bush lub Dr. Albana. Wtedy my będziemy przygotowani, bo będziemy mieli własną płytę z mniej trywialną muzyką.

SOCZEWA

V.A. „TRESOR 4. SOLID"
„Tresor /Outside.[futura]"1997

„Tresor", dominujący wydawca muzyki gatunku minimal na rynku niemieckim co pewien czas, oprócz bieżących tytułów wydaje kompilacje prezentujące najlepsze nagrania muzyki Detroit style ostatnich lat. Na początku tego roku znów zaatakował, wypuszczając czwartą już z kolei składankę pt. „Tresor 4. Solid" . Po otwarciu pudełka znajdziemy 2 CD. Pierwszy krążek to 74 minuty zabijających bitów rzadko schodzących poniżej 150 bpm, na którym oprócz takich hitów, jak „Shadow Chaser" – Scan 7 czy „What" – Cristiana Vogel'a znajdziemy super kultowy kawałek „Instant" JOEYA BELTRAMA i to w dodatku w wersji zremixowanej przez JUANA ATKINSA – prekursora samego gatunku minimal. MAURIZIO, MODEL 500, czy SUBSTANCE być może mniej znani na europejskiej scenie techno ale swoimi produkcjami pełnymi dynamiki w żadnym procencie nie osłabiają płyty. Z kolei drugi krążek to znakomity mix czołowego dj'a na scenie techno w Niemczech JONZON'a, na którym usłyszeć możemy klasykę gatunku Detroit. HOLY GHOST – „Zombie Assassin" i „Art Lukm", znawcom chyba nie muszę przedstawiać, a jeszcze niewtajemniczonym mówię, że to elementarz minimalu. SCAN 7 pozwoli się nam poczuć jakbyśmy brali udział w wojnie wietnamskiej. Oczywiście nie mogło zabraknąć elitarnego kawałka z pierwszej płyty wytwórni „Tresor", X-101 „Sonic Destroyer", który precyzją uderzeń rozmaitych instrumentów perkusyjnych, a w szczególności ich barwą „powala z nóg". Nie mogę nie wspomnieć o doskonale znanych „Der Klang der Familie" – 3 PHASE FEAT. DrMOTTE oraz „Reel Techno" – PACOU nasyconych piorunującą ilością bitów. Będąc fanem mocnych minimali nie można nie mieć płyty „Tresor 4. Solid". Jedynie odradzam jej zakup osobom chorym na serce.

DJ.ELIOT (313khz)

P.S.
Ukazująca się w Polsce kaseta zawiera pełny mix JONZONA oraz jedynie częściowy wybór realizacji studyjnych (BELTRAM, PACOU, SCAN 7). Jednocześnie chciałbym przekazać jeszcze nie w pełni potwierdzoną informację: 23 maja JONZON w Poznaniu. Nie mogę się już doczekać.

SPACEHEADS
„Spaceheads"
Red Note/Kode

Ten materiał ukazuje się w Polsce na licencyjnej kasecie z półtorarocznym poślizgiem, ale warto było czekać. Duet R. HARRISON/ A. DIAGRAM (bębny + trąbka + masa przetworników dźwięku) prezentuje samą esencję charyzmy poszukującego (i znajdującego) londyńskiego undergroundu. Obaj panowie z fantazją i intuicją przebiegają wszelkie złoża obsesyjnych rytmów - od muzyki plemiennej po masywny puls industria- tworzone brzmienie trąbki i nasycone podskórną drapieżnością tło zbudowane z pętli i tajemniczych preparacji. Nie jest to rzecz do tańca, ale każdy, kto lubi atakować transem nie tylko nogi, lecz i mózg powinien podłączyć się pod KOSMICZNE GłOWY. Ich sztukę wypada określić miejskim szamanizmem. Wychodząc od współczesnych, postindustrialnych chropowatości osiągają siłę pierwotnego rytuału. Fundują doznania terapeutyczne i inspirujące.

P.s.: CD w dystrybucji „Anteny Krzyku".

RAFAŁ KSIĘŻYK

DESERT STORM PRESENTS
„VOCAL JUNGLE VOLUME ONE..."
SONY MUSIC

Wesoła muzyka dla wesołych ludzi. Jungle zawsze optymistycznie stroiło moje jestestwo. Wyzwalało jakieś drzemiące w środku siły. Siły dawno zapomniane, siły z głębi Jungli. Vocal Jungle jest lżejszym uderzeniem tego nurtu. Jest miłą odmianą dla zmysłów zmęczonych indrustralnym brzmień miast, miasteczek i wiosek naszego świata. Pierwszy kawałek „Vocal Peshay" wprowadza powoli dziwne wibracje roznoszące się po pokoju docierające bez przeszkód do zwojów w głowie wywołując w ten sposób kolorowe wizje. 90 do 120 uderzeń na minutę nadmiernie nie obciąża słuchacza. Masa dźwięków i charakterystyczny bit dla jungle nieźle zaczyna kręcić po wsłuchaniu się w kilka kawałków.

SOCZEWKA BUSZMEN

RÓŻNI WYKONAWCY „Miscellaneous The 2nd" Language

Druga część cieszącej się sporym sukcesem składanki, na której ponownie pierwsze skrzypce grają debiutanci, wyszukani przez właściciela wytwórni Tony Thorpe'a (kiedyś The Moody Boyz). Mr Foster, Bermuda Triangle, The Occupiers, Phume, Steve C, Backfunk 3000, Elixir, Isis odważnie wkraczają na coraz ciaśniejszy rynek jungle. Wcale nie zdziwiłbym się gdyby któryś z nich dołączył wkróce do Goldie'go, 4 Hero, Omni Trio czy LTJ Bukema. Ich nagrania doskonale oddają ideę sztandarowego hasła wytwórni Language „eksperymenty + innowacje + łamanie wszelkich barier". Warto odnotować też polski akcent tego wydawnictwa - na oryginalnej naklejce na pudełku znajduje się tłumaczenie słowa 'miscellaneous' w ośmiu językach, ostatnim z nich jest 'mieszanka'.

SŁAWEK PĘKALA

N POOLEY „THE TIMES" Force Inc.

Chyba jeden z najdłużej oczekiwanych (także przeze mnie) debiutanckich albumów - autora kilkudziesięciu singli, techno-magika z Mainz Iana Pooley'a. Artysta, którego nazwisko znajduje się pewnie na co drugiej składance techno na świecie, zaskakuje po raz kolejny oryginalnym materiałem nawet jak na jego nieograniczone możliwości. Płyta The Times zawiera pomiędzy wybitnie przebojowymi Chord Memory (są już dwa single z różnymi remixami), Distance i Cirrus, materiał który najbardziej kojarzy się z tym co znaleźć można na płytach C.Craiga, J.Beltrama, J.Atkinsa, K.Larkina czy R.Hooda. Pomimo wyraźnych nawiązań w klimacie do muzyki największych nazwisk z Detroit (także w obszernych podziękowaniach na wkładce), nie mamy wątpliwości, że to płyta Iana Pooley'a. Detroit sound wzbogacony w jego wykonaniu o ambient, free-jazz-funk, a nawet triphop, brzmi szczególnie świeżo i cieszy, że takie dźwięki można robić także w Niemczech. Pooley, to najbardziej nieniemiecki (jeśli chodzi o sound) artysta z Niemiec. Dla mnie to jedna z jego największych zalet.

SŁAWEK PĘKALA

ALEC EMPIRE „HYPERN MODERN JAZZ 2000.5" Mille Plateaux

Ten artysta naprawdę nas rozpieszcza. Oprócz niezliczonej ilości znakomitych projektów, nowych singli dla różnych wytwórni niemal co tydzień, jedna z najbardziej nowatorskich wytwórni na świecie Mille Plateaux proponuje jego kolejny album. Na poprzednim Low On Ice (Island Sessions) nagranym w kilka godzin, w trakcie tzw. after hours po koncertach Atari Teenage Riot w Islandii, mieliśmy dawkę „chłodnej i mroźnej" eksperymentalnej muzyki industrial-minimal-ambient. Kto widział teledysk, ten wie o co chodzi. Na Hyper Modern Jazz Alec Empire bawi się z jazzowo-barową muzyką, zalatującą jeszcze triphopem, próbując zaadoptować ją na potrzeby techno słuchacza. Słychać tu różne instrumenty dęte, także klasyczny saksofon i trąbkę, jazzujący klawisz i elektryczne cymbałki. Nie jest to pozycja dla przeciętnego słuchacza, jednak ci którzy ciągle szukają czegoś nowego, mają otwarte uszy na nowatorskie zabawy z dźwiękiem, docenią tą płytę. Alec Empire jest bowiem muzykiem poruszającym się w każdej konwencji techno bardzo swobodnie, niemal każda jego nowa płyta ma do zaoferowania coś oryginalnego. Przypomnę tylko, że breakbeat na jego winylach można było znaleźć już w 1990r. Alec Empire jest naprawdę wielki...

SŁAWEK PĘKALA

teraz singiel w eterze,

w czerwcu album w sklepie

Od wielu lat żyję tylko

w środku swej pamięci

i nigdy nie wychodzę

na zewnątrz ...

SZUKAJ W CYBERPRZESTRZENI
http://www.netmusic.com.pl/strony/santic

ZESTAW ATRAKCYJNYCH FOLIOWYCH TOREB REKLAMOWYCH Z MATERIAŁU DO ZŁUDZENIA PRZYPOMINAJĄCYCH FOLIĘ

maj

cz	1
pi	2
sob	3
niedz	4
pon	5
wt	6
sr	7
cz	8
pi	9
sob	10
niedz	11
pon	12
wt	13
sr	14
cz	15
pi	16
sob	17
niedz	18
pon	19
wt	20
sr	21
cz	22
pi	23
sob	24
niedz	25
pon	26
wt	27
sr	28
cz	29
pi	30
sob	31

UMILI KAŻDY PREZENT

Opr. instytut wzornictwa przy Łyżce Czyli Chillli